PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Czasopis

LUTY 1995 ROK VI NR 2 (49) CENA 70 gr (7000 zł)

ŚWIĘTO JORDANU



str. 7

W NUMERSZE:

Są jednak osoby, które dają odczuć, iż nie interesują ich problemy innego środowiska niż polskie. Dla nich Białystok nie jest miastem wielokulturowym i wieloreligijnym. Klub "Jedność" wygrał wybory samorządowe. (...)Nie może jednak kierować się tylko interesami jednej dominującej społeczności.

Ujmuję się za swoimi

str. 8-9

Za wsią, na gościńcu, krzyczą do nas: "Padnij!" Ja się położyłem, a ten stary koło mnie, z mojej prawej strony. Żołnierz mówi: "Zaczekajcie chwilę!" i poszedł. Nie było go może 10 minut, może 15. Potem przychodzi i pyta: "Katolik? Białorus?" Mówię: "Białorus". Potem zapytał starego. Ten też powiedział "Białorus". Wtedy on wyjął pistolet z kabury i do nas strzelił.

Szlak znaczony krwią

str. 14-16

W mojej rodzinnej miejscowości Mościcha właściwie wszyscy posługiwali się językiem białoruskim, więc znałam go od dzieciństwa. Natomiast nigdy nie sądziłam, że kiedykolwiek będę zajmować się tłumaczeniami i że ten język tak mnie zafascynuje.

Moja przystań

str. 24-28

CZASOPIS
PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY
UKAZUJE SIĘ CO MIESIĄC
15-001 Białystok, ul. Suraska 1, skr. poczt. 262, tel. 211-05

Wydawca:
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich w Białymstoku

REDAKTOR NACZELNY
JERZY CHMIELEWSKI

Zespół redakcyjny
Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk, Jerzy Kalina (sekretarz redakcji), Dorota Sulżyk, Jerzy Sulżyk

Stali współpracownicy
Piotr Bajko, Doroteusz Fionik, Andrzej Gawryluk, Helena Głogowska, Mikołaj Hajduk, Sokrat Janowicz, Michał Kondratiuk, Mirosława Łuksza, Antoni Mironowicz, Jan Mordań, Sławomir Nazaruk

Kompozycja typograficzna i skład
Jerzy Chmielewski

Druk
"Offset-Print", ul. Zwycięstwa 26B, Białystok

Prenumerata
Odpowiednio do liczby jednorazowo zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 1,20 zł na rachunek:
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich
PBK I/O Białystok 370406-6262-132
Nr indeksu: 355035
ISSN 1230-1876

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.
Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy.

Pismo dofinansowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Rzeczypospolitej Polskiej i Fundację Stefana Batorego w Warszawie.
Numer zamknięto dn. 1995.01.28.

OPINIE

POGLĄDY

Polityka narodowościowa państwa zaczęła zmieniać się, gdy do władzy doszła aktualnie rządząca koalicja. Minister Strąk na swoim pierwszym spotkaniu ze stowarzyszeniami etnicznymi powiedział, że w polityce narodowościowej państwa chodzi o to, by nie było problemu mniejszości narodowych. Największym niepokojem napawały nas koncepcje wprowadzenia w stosunki z mniejszościami zasady wzajemności, a więc de facto traktowania mniejszości jako swego rodzaju zakładników, wykorzystywanych w polityce zagranicznej wobec naszych sąsiadów.

Bogumiła Berdychowska, b. dyrektor Biura ds. Mniejszości Narodowych, "Tygodnik Powszechny", 3 stycznia 1995 r.

Obcowałem i rozmawiałem z wieloma ludźmi i ze smutkiem powiem, że Białoruś długo po 2000 roku będzie nosiła piętno rządów carskich i komunistycznych. Chyba nie będzie tajemnicą, jeśli przypomnę, że przez długie lata carskiej niewoli kozacka nahajka i kropidło popa permanentnie nawracały miejscową ludność na prawosławie. Szczególnie szalał terror po powstaniu 1863 r. Zabraniano nauki języka polskiego, zabraniano świętego chrztu w Kościele katolickim, a ludzie z tego powodu po 30 lat byli nie ochrzczeni. Marsz opornych, zakutych w kajdany na Syberię wyznaczył krwawy ślad i do dziś pozostał w pamięci moich białoruskich rozmówców.

"Polityka", 7 stycznia 1995 r.

Objawy ksenofobii widoczne są we wszystkich krajach postkomunistycznych. Społeczeństwa te przez długie lata żyły w całkowitej izolacji. Nagłe otwarcie się na świat jest dla wielu ludzi na tyle nowym doświadczeniem, że budzi strach przed obcymi. Nie wystarczy tego analizować, tylko trzeba cierpliwą pracą występować przeciw takim przejawom.

Prezydent Czech **Vaclav Havel** w rozmowie z akredytowanymi w Pradze dziennikarzami polskimi, "Gazeta Wyborcza", 12 stycznia 1995 r.

Podczas, gdy cały świat przygląda się tragedii Groznego, która jest "wewnętrzną sprawą" Rosji, Białoruś niepostrzeżenie wchłaniana jest przez wielką, czarną dziurę po Związku Radzieckim. "Sprawa wewnętrzna" ma charakter krwawy, "sprawa zewnętrzna" zaś mogłaby stać się modelem procesu pokojowego, w którym suwerenne państwo staje się częścią wielkiego mocarstwa i to bez jednego wystrzału.

"Polityka", 14 stycznia 1995 r.

Takie wybitne postacie, jakimi są Mickiewicz, Ogiński, Moniuszko należą do całej Europy i całego świata. Urodzili się oni tu, na tej ziemi, mieszkali wśród Białorusinów i bardzo dobrze jest, że nimi szczycą się nie tylko Polacy, lecz i Białorusini, i Litwini.

Prezes Związku Polaków na Białorusi **Tadeusz Gawin**, "Głos znad Niemna", 16-22 stycznia 1995 r.

Zdaniem Jana Syczewskiego konieczne jest dofinansowanie kultury białoruskiej z budżetu miasta na poziomie proporcjonalnym do liczby mieszkańców pochodzenia białoruskiego. — W piśmie do

---

Od tego numeru jesteśmy zmuszeni podnieść cenę "Czasopisu" do 70 gr (7 tys. starych złotych), głównie z powodu wzrostu kosztów druku. Ministerstwo Kultury i Sztuki przyznało nam dotację na poziomie ubiegłorocznym, chociaż w ciągu ostatnich kilku miesięcy na przykład ceny papieru wzrosły ponad 100 proc. Sytuację finansową naszej redakcji polepszyła Fundacja Stefana Batorego, która pod koniec ubiegłego roku przyznała nam dofinansowanie na częściowe pokrycie kosztów druku. Dlatego też, począwszy od grudnia ub.r., stało się możliwe zwiększenie objętości naszego miesięcznika.

Dalszych podwyżek ceny "Czasopisu" w tym roku nie przewidujemy. Czytelnicy, którzy już opłacili prenumeratę, nie muszą dokonywać dopłat.

Redakcja

WYPOWIEDZI

Zarządu Miasta kolejny raz zwracamy się z prośbą o rozważenie możliwości darowania nam długu. Byłoby to dofinansowanie kultury białoruskiej, na której działalność w tegorocznym budżecie miasta nie przeznaczono ani złotówki — powiedział Jan Syczewski.

BTS-K nie jest w stanie zapłacić za czynsz w budynku przy ul. Warszawskiej 11. Większość pracowników BTS-K działa społecznie, zaś Ministerstwo Kultury i Sztuki przeznacza dotacje tylko na organizowane przez Towarzystwo imprezy.

“Gazeta Współczesna”, 30 stycznia 1995 r.

Przecież to my — Polacy, Litwini, Białorusini i Ukraińcy — przez kilkaset lat budowaliśmy wspólne państwo. W czasie, gdy Europą wstrząsało morze nienawiści, wojen wyznaniowych i stosów, Rzeczpospolita Obojga Narodów stanowiła swoisty fenomen koegzystencji i tolerancji. To tutaj — na Litwie i w Polsce — powstał zalążek zjednoczonej Europy Ojczyzn. Tymczasem za wiele animozji między naszymi narodami odpowiedzialni są sąsiedzi: Rosja i Niemcy, którzy na przestrzeni dwóch ostatnich wieków skutecznie manipulowali naszymi nastrojami.

Ronald Łaniecki, prezes Fundacji “Więź”, “Nasza Gazeta — Więź”, styczeń 1995 r.

Historia powstania grodu sięga czasów kształtowania się państwa polskiego. (...) Miasto zamieszkują Polacy, Białorusini oraz Ukraińcy, wśród których są wyznawcy religii katolickiej i prawosławnej. (...) Szczególnie ożywioną działalność prowadzi “Omega” sp. z o.o., która jest uznanym partnerem handlowym na szlaku między Wschodem a Zachodem.

“Bielsk Podlaski” (informator miejski, ukazał się w styczniu 1955 r.)

Выказваем глыбокае спачуванне Аляксандру і Яну МАКСІМЮКАМ і іх сем’ям з прычыны смерці БАЦЬКІ

Рэдакцыя “Часопіса”

SPIS TREŚCI

Fot. na I-ej str. okł. Michał KOŚĆ

ЛЮТЫ



...гадоў таму

765 — 1230 г. — уцёкі князя Міндоўга (загінуў у 1263 г.) з сям'ёю і дружынай з Варуты ў Наваградак (Навагрудак), іх хрышчэнне ў праваслаўе і пачатак пабудовы федэратыўнай Старабеларускай дзяржавы (Вялікага княства Літоўскага).

650 — **1345 г. — пачатак княжання Альгерда (у хрышчэнні Аляксандр, у манаскім пострыгу перад смерцю — Аляксей, пам. у 1377 г.), павялічыў Старабеларускую дзяржаву ў два разы.**

215 — 1780 г. — нар. у в. Малая Бераставіца Ігнат Анацэвіч (пам. 18.2.1845 г.), гісторык і археолаг, у 1813—1817 г.г. настаўнік у гімназіі ў Беластоку, потым прафесар Віленскага і іншых універсітэтаў, аўтар шэрагу даследаванняў па гісторыі Беларусі.

195 — 14.2.1800 г. — нар. Валенцій Ваньковіч (пам. 12.5.1842 г.), жывапісец, карціны: „Міцкевіч на скале Аюдаг", „Подзвіг маладога кіеўляніна... у 968 г.", партрэты С. Манюшкі, А. Гарэцкага і інш.

185 — 8.2.1810 г. — нар. Іван Хруцкі, жывапісец, карціны: „Нацюрморт", „Партрэт невядомай", партрэт мітрапаліта І. Сямашкі.

105 — 19.2.1890 г. — нар. Казімір Сваяк (сапраўдн. Канстанцін Стаповіч, пам. 6.5.1926 г.), каталіцкі святар, беларускі прапаведнік, паэт, асветны дзеяч, друкаваўся з 1913 г., вершы, апавяданне, паэма „Купалле", нарысы, артыкулы, пры касцёлах засноўваў беларускія школы, якія разганяла паліцыя, праследаваўся дзяржаўнымі і касцельнымі ўладамі.

90 — 14.2.1905 г. — нар. Уладзімір Дзядзюшка (пам. 30.3.1973 г.), акцёр, пачынаў сцэнічную дзейнасць у У. Галубка, доўгія гады працаваў у тэатры імя Я. Купалы, ролі: Мірона („Суд" У. Галубка), Крыніцкага („Паўлінка" Я. Купалы), здымаўся ў шэрагу беларускіх фільмаў.

70 — 16.2.1925 г. — нар. Іван Навуменка, пісьменнік і літаратуразнавец, друкуецца з 1955 г., апавяданні, аповесці, даследаванні творчасці Я. Купалы і Я. Коласа.

60 — 24.2.1935 г. — нар. Рыгор Барадулін, выдатны паэт, друкуецца з 1954 г., многія зборнікі вершаў, перакладчык, актыўны грамадскі дзеяч.

50 — 20.2.1945 г. — нар. Таіса Бондар, паэтэса, друкуецца з 1970 г., вершы, паэмы „Цягнік у неба", „Кветка бяды", раман „Спакуса", апавяданні, нарысы.

(мг), фота (вх)

Хто такі Альгерд?

Альгерд, сын Гедыміна, у юнацтве ажаніўся з дачкою віцебскага князя Марыяй Яраслаўнай і два гады пражыў у горадзе Усвяты, а пасля, да 1345 года, у Віцебску. З дапамогаю брата Кейстута, троцкага князя, Альгерд скінуў з велікакняскага пасада Яўнута і сам стаў вялікім князем.

У часе ягонага валадарання да Вялікага княства Літоўскага былі далучаны Амсціслаўская, Чарнігаўская, Кіеўская, Падольская, Ноўгарад-Северская, Бранская землі. На гэтыя часы прыпадае і пік крыжацкіх паходаў на Беларускую дзяржаву. З дапамогай Альгерда ў 1342 годзе Пскоў адбіў крыжацкі набег. Акрамя таго, яшчэ двойчы, у 1348 і 1370 гадах, Альгерд разбіваў крыжакоў на рэках Строве і Рудаве. Адначасова ён паспяхова змагаецца з Польшчай і Уладзімірскім княствам. Беларускія воі пад Альгердавым кіраўніцтвам даходзілі да Масквы. Яны тройчы разбівалі маскоўскае войска — у 1368, 1370 і 1372 гадах.

Падчас аднаго з паходаў, узяўшы з маскоўскага князя Дзімітрыя Іванавіча (пазней названага Данскім) вялікі выкуп — як сведчыць летапіс, „дары многія, незлічона золата, серабра, жэмчугу, сабалёў, сказаў векапомныя словы: „Хоць я з табой і памірыўся, але хачу яшчэ тую славу сабе ўчыніць, што вялікі князь Альгерд дзіду сваю пад Масквою прыкланіў". І, сеўшы на каня, пад'ехаў да гарадской сцяны і прыставіў да яе дзіду, сімвалізуючы тым поўную перамогу.

Але найбольшага поспеху Альгерд дамогся ў вайне з татарамі. У бітве каля ракі Сінія Воды ў 1362 годзе беларускае войска разбіла орды падольскіх, крымскіх і дунайскіх татараў і вызваліла з-пад іх улады ўкраінскія землі.

Летапісы адзначалі, што гэты князь „не так сілаю, як розумам ваяваў". Вайсковыя і палітычныя заслугі Альгерда прызнавалі і крыжакі, і маскоўцы, і палякі, і татары. Жыццёвы шлях яго скончыўся ў 1377 годзе.

Вітаўт ЧАРОПКА

Białystok

● 4 stycznia żołnierz białoruski, postrzelony w grudniowej strzelaninie w okolicach Świsłoczan, został przekazany stronie białoruskiej. Z oddziału neurochirurgii Państwowego Szpitala Klinicznego, po uzyskaniu zgody lekarzy, pacjenta wypisano na prośbę rodziny. Ostateczną opinię w sprawie zajścia, na podstawie zabezpieczonej dokumentacji lekarskiej, wydadzą biegli z zakresu balistyki i medycyny sądowej.

● Władze miejskie i wojewódzkie podjęły kolejne działania, mające na celu utworzenie Uniwersytetu w Białymstoku. Wspólnie z rektorem Filii Uniwersytetu Warszawskiego, na bazie której ma powstać placówka, chcą doprowadzić do, niezbędnej w tym przypadku, inicjatywy parlamentarnej posłów Ziemi Białostockiej. Według prof. Władysława Serczyka, rektora FUW, spełniona już została większość warunków wynikających z ustawy o szkolnictwie wyższym, umożliwiających powołanie oddzielnej uczelni. Jest już odpowiednia liczba samodzielnych pracowników naukowych. Wśród nich wciąż nie ma, niestety, wystarczającej ilości profesorów, by powołać Instytut Filologii Białoruskiej (jeszcze w ramach Filii).

● 16 stycznia w gmachu Teatru im. Aleksandra Węgierki odbyło się nagranie słuchowiska dokumentalnego pt. "Zgromadzenie Ludowe Delegatów Zachodniej Białorusi — 28-29.X.1939 r.". Słuchowisko na podstawie stenogramów i zdjęć odnalezionych w archiwach białoruskich przez prof. Adama Sudoła, wyreżyserował dyrektor Radia Białystok Jerzy Muszyński. Inscenizacja była doskonałą zabawą dla publiczności, w większości uczniów szkół średnich.

● 21 stycznia odbył się zjazd Białoruskiego Zrzeszenia Studentów. Nowym przewodniczącym BZS został Tomasz Topolewski, student II roku Instytutu Informatyki Politechniki Białostockiej.

● 25 stycznia miało miejsce wyjazdowe posiedzenie Zarządu Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej, na którym rozpatrzono ponad 100 wniosków o dotacje od instytucji i organizacji z Białostocczyzny. Zaakceptowane zostały tylko trzy wnioski, w tym od organizatorów Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce.

● 25 stycznia Zarząd Główny Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego otrzymał decyzję Zarządu Miasta o konieczności zwolnienia swojej siedziby — budynku przy ul. Warszawskiej 11 — do 6 lutego br. Zaległości ZG BTSK wobec miasta na dzień 31 grudnia 1994 r. wynosiły 540 912 200 zł, w tym zaległy czynsz — 502 016 300 zł i odsetki 38 895 900 zł. Zarząd Miasta nie zgodził się na anulowanie tego zadłużenia, chociaż długi niektórych instytucji kulturalnych w mieście (np. Miejskiego Domu Kultury) umorzył. Działacze BTSK rozpoczęli zbieranie podpisów pod petycją o zaniechanie eksmisji Towarzystwa. W niedzielę 29 stycznia z błogosłowieństwa J.E. abpa Sawy przy białostockich cerkwiach zebrano podpisy od kilku tysięcy osób.

● 12 uczniów z klas I-IV IV Liceum Ogólnokształcącego od nowego semestru rozpocznie naukę języka białoruskiego w wymiarze 2 godzin tygodniowo.

Bielsk Podlaski

● 20 stycznia przeprowadzony został finał ogólnopolskiego przeglądu recytatorskiego białoruskiej poezji i prozy pt. "Rodnaje sława". Poprzedziły go eliminacje rejonowe w Hajnówce i Bielsku Podlaskim. W konkursie wzięło ogółem udział ponad 400 uczniów szkół podstawowych. W kategorii klas I-IV zwyciężyli Grzegorz Markiewicz i Piotr Łukjaniuk z SP Nr 3 w Bielsku Podlaskim, a klas VI-VII — trzy równorzędne pierwsze nagrody otrzymały Ewa Okseniuk i Anna Surel ze Starego Kornina oraz Anna Chodakowska z miejscowości Augustowo k. Bielska Podlaskiego.

Bohoniki

● 24 stycznia na Białostocczyźnie przebywał wiceminister kultury i sztuki Tadeusz Polak. Na prośbę posłów z Unii Pracy spotkał się on z wiernymi z Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej, którzy od ponad 14 lat bezskutecznie

---

Komentuje Jerzy OSIENNIK

Minęły święta...

NOTATKI BAZYLEGO Z MIESIĄCA OSTATNIEGO

24-26 święta u rodziców Bożenki w Zambrowie

31 Sylwester u Rafała

6-8 ~~święta~~ u rodziców na wsi

13 piątek (co za dzień) w Gwincie ze starymi znajomymi, bez żony

14 imieniny, w wąskim gronie

16 już spokojnie do pracy... uff

zabiegają o rozbudowę miejscowego meczetu. Do tej pory nie wyrażał na to zgody Wojewódzki Konserwator Zabytków, powołując się na bezcenność historyczną budynku. W czasie spotkania uzgodniono, że specjalnie powołana ekipa ekspertów opracuje nowy projekt tak, aby rozbudowa mogła być zrealizowana. Ukończenie prac planuje się na 1997 r., kiedy przypada 600-lecie osadnictwa tatarskiego na Podlasiu.

Sokółka

● Dobiegają końca negocjacje dotyczące utworzenia spółki, która będzie zarządzać Wolnym Obszarem Celnym w Sokółce. Opracowany został projekt umowy spółki, przygotowana jest analiza techniczna i ekonomiczna przedsięwzięcia oraz regulamin działania WOC. Sporne pozostają sprawy statutu spółki.

***

● Zgodnie z zaleceniami Światowej Organizacji Zdrowia WHO Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej podjęło decyzję o powtórzeniu badań stanu uzębienia u dzieci i młodzieży w grupach wiekowych 8, 12 i 18 lat z dużych i małych miast oraz ośrodków wiejskich. Badania przeprowadzono w 1987 r., kiedy wytypowano w tym celu 10 województw, w tym białostockie (Białystok, Hajnówka i gmina Narew). Najgorszy wskaźnik stanu uzębienia PUW (próchnica, usunięcie zębów, wypełnienia) zanotowano wtedy w gminie Narew.

● Służby celne na przejściach granicznych w Bobrownikach, Budzisku, Czeremsze, Kuźnicy Białostockiej, Ogrodnikach, Połowcach i Trakiszkach uniemożliwiły przemyt towarów, głównie papierosów i alkoholu, o łącznej wartości 50,4 mld starych zł. Wykryto także przemyt 231 ikon i 6 krzyży zabytkowych, z których 37 ikon i 3 krzyże wzbogaciły zbiory Muzeum Okręgowego w Białymstoku.

Felieton redakcyjny

Honor chłopskich rodów

W niektórych regionach Zachodniej Europy potomkowie chłopskich rodów wyprowadzają swoje korzenie z czasów średniowiecznych. Na przykład Francuzi znają po kilkadziesiąt imion swoich przodków, z których najstarsze zapisane zostały w XIV wieku. Czymś takim nie może poszczycić się wiele polskich rodzin wywodzących się nawet ze stanu szlacheckiego. Czy jednak ustalanie jak nazywał się prapradziad nie jest tylko zwykłym snobizmem? W jakimś stopniu na pewno tak, ale do potrzeby poszerzenia swojej wiedzy w tym kierunku — nie tylko moim zdaniem — należy po prostu dorosnąć i dojrzeć. Odszukiwanie i znajdowanie własnych przodków nie wynika bowiem tylko z ludzkiej próżności. Motywacją do tego są przede wszystkim odwieczne pytania: kim jesteśmy, skąd pochodzimy? Jest to chęć nazwania swojej osoby, dążenie do umiejscowienia siebie nie tylko w przestrzeni fizycznej. Właśnie te humanistyczne przesłanki nakazują nam poznanie rodziców, następnie rodziców rodziców i tak możliwie najdalej w głąb dziejów ludzkości.

Póki jeszcze żyją na Białostocczyźnie nasi dziadowie, możemy poznać imiona swych przodków oraz przynajmniej fragmenty ich życiorysów — sięgając w przeszłość nawet do początków XIX wieku, bo pamięć ludzka przechowuje te informacje nieraz w sposób doskonały. Przekazy ustne można sprawdzić w różnych archiwach. Na przykład akta metrykalne urodzin (chrztów), ślubów i zgonów z ostatniego stulecia znajdują się w urzędach stanu cywilnego. Takie same akta, ale wytworzone ponad sto lat temu, przechowywane są w Archiwum Państwowym w Białymstoku. W niektórych archiwach cerkiewnych i kościelnych (parafialnych) zachowały się metryki sporządzone nawet w XVIII w.

Już sama znajomość imion osób — reprezentantów kolejnych pokoleń mieszkańców Białostocczyzny — może wiele powiedzieć. Przy tym bardzo pomocna jest szersza wiedza o przeszłości. Na przykład mój prapradziad ze strony mamy, ur. ok. 1825 r. w Bystrych parafii Sasiny, według ustnych przekazów, miał na imię Stach. Jego syn, a mój pradziad, urodzony ok. 1850 r., nosił imię Feliks. Skąd w prawosławnej rodzinie takie "nieprawosławne" imiona, związane raczej z łacińskim kręgiem kulturowym? Nie będzie to jednak niczym dziwnym i niejasnym, kiedy uświadomimy sobie, że do 1839 r. parafia sasińska nie była prawosławna, ale unicka. Cerkiew unicka na naszych terenach, w ciągu ponad dwóch stuleci podporządkowania Rzymowi, podlegała latynizacji i polonizacji. Można sądzić, że wpływy te w przypadku parafii Sasiny były dosyć znaczne, kiedy jeszcze ok. 1850 r. nadawano dzieciom imiona związane z łacińskim kręgiem kulturowym, na przykład takie jak Feliks. I nie może tu być pomyłki, ponieważ to ostatnie imię jest potwierdzone w księdze metrykalnej, znajdującej się w Urzędzie Stanu Cywilnego w Boćkach.

Trochę inna była sytuacja w parafii Ryboły. Mój prapradziad ze strony taty, urodzony ok. 1830 r. w Ploskach, według przekazów rodzinnych miał na imię Iwan, chociaż parafia rybołowska w tym czasie była także unicka. Wiadomo jednak, iż Ploski leżą wśród białoruskich wsi, jednorodnych kulturowo, i prawdopodobnie takie położenie wpłynęło na powszechne zachowanie starodawnych, przedunickich tradycji (sprzed 1596 r., kiedy podpisano unię).

Po 1946 roku w metrykach wszystkich obywateli zapisywano imiona w języku polskim, a więc imiona ludności innej narodowości i wyznania niż polska rejestrowano w polskiej lub spolszczonej formie. (...) Oczywiście prowadziło to do zacierania różnic wyznaniowych i narodowościowych.
(Z pracy naukowej Zofii Abramowicz z Białegostoku)

Finalnym efektem badań nad przeszłością własnego rodu może być drzewo genealogiczne, spisana historia rodziny, pamiętnik, czyli głównie coś bardzo osobistego, co nasi dziadowie, rodzice i my sami chcemy oraz potrafimy przekazać następcom. Jest to po prostu nasza tradycja, która daje nam siłę i moc przetrwania w dzisiejszych czasach bezdusznych maszyn, ale również podobnych im ludzi. Tradycja kształtuje naszą białoruską tożsamość oraz świadczy, że na Białostocczyźnie jesteśmy od niepamiętnych czasów. Tradycja to honor także chłopskich rodów.

Sławomir IWANIUK

Kolno

● Rejonowa Rada Zatrudnienia wyraziła zgodę na zatrudnienie w zakładzie "Kolpis" kolejnych 80 szwaczek z Białorusi i Ukrainy. Pierwsza grupa białoruskich szwaczek (25 osób) pojawiła się w Kolnie jesienią ub.r. Zarząd Oddziału NSZZ "Solidarność" wystosował w tej sprawie protest do wojewody łomżyńskiego.

Kraków

● 26-27 stycznia odbywały się uroczystości upamiętniające 50. rocznicę oswobodzenia KL Auschwitz-Birkenau. W obchodach wzięło udział 16 prezydentów (w tym Aleksander Łukaszenko), 7 laureatów Nagrody Nobla oraz oficjalne delegacje z 27 państw. Jednym z punktów uroczystości były nabożeństwa w intencji ofiar obozu, odprawione przez duchownych żydowskich, rzymskokatolickich, prawosławnych i protestanckich. Uczestnicy wystosowali apel do narodów świata o pokój i tolerancję.

Lublin

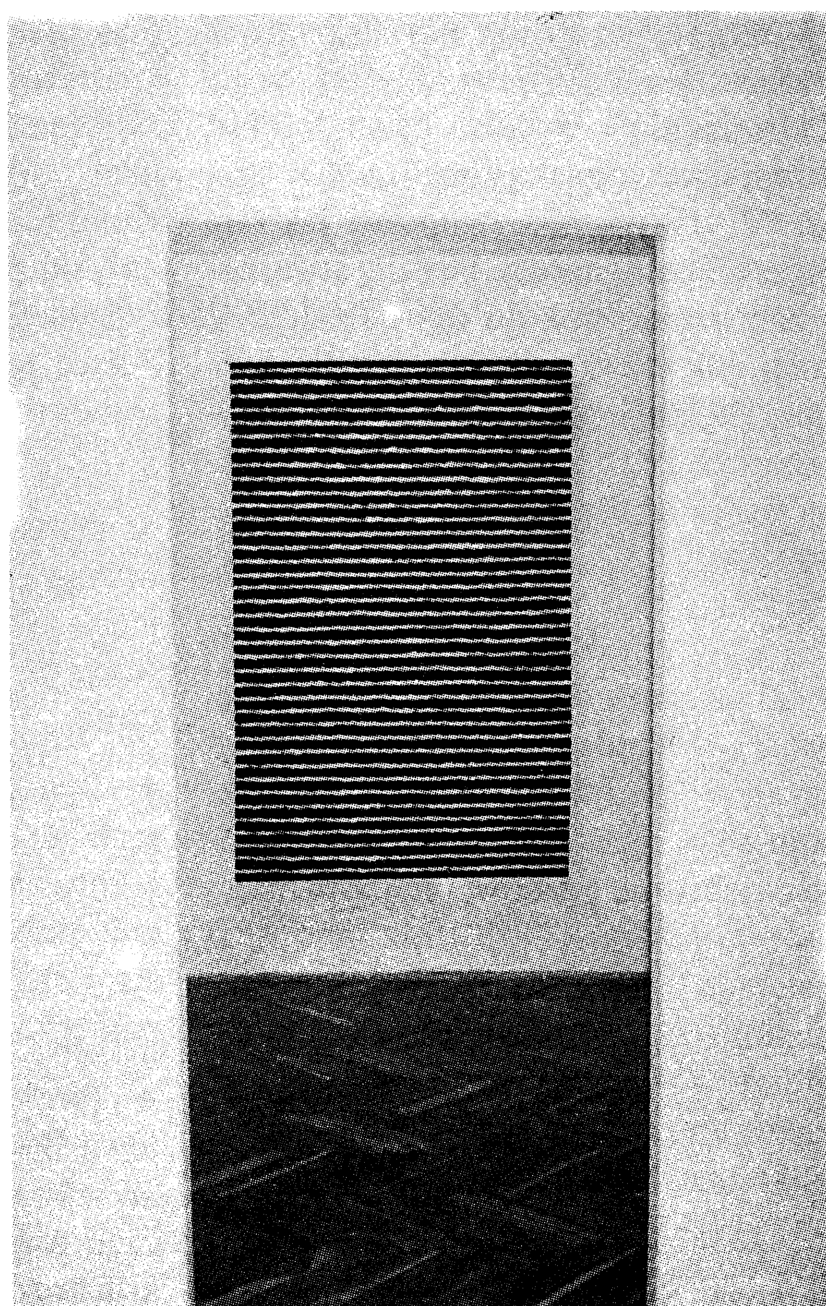
● 16 stycznia w Galerii Białej Centrum Kultury, w ramach cyklu wystaw "Biała Dekada 1985-95", odbyło się uroczyste otwarcie wystawy malarstwa Leona Tarasewicza. Od października 1994 r. do lipca br. swoje prace prezentują tam wybitni malarze młodego pokolenia Polski powojennej.

Puńsk

● 13 stycznia grupa posłów z sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych odwiedziła szkoły z litewskim językiem nauczania w gminie Puńsk, wizytowała budowę domu kultury litewskiej oraz spotkała się z samorządem i mieszkańcami gminy.

Warszawa

● 13 stycznia Państwowa Rada Ochrony Przyrody, Komitet Polskiej Przyrody Akademii Nauk oraz Rada Naukowa Białowieskiego Parku Narodowego przyjęły uchwałę, mówiącą że cała polska część Puszczy Białowieskiej powinna stać się Parkiem Narodowym. Sprawa ta została poruszona kilka dni później w czasie obrad Sejmu. Posłowie nie zgodzili się, aby Białowieski Park Narodowy rozszerzyć do granic całej Puszczy. Jednym z argumentów była obawa, że prowadzona w taki sposób ochrona Puszczy Białowieskiej będzie się odbywać kosztem pogorszenia się sytuacji materialnej miejscowej ludności.



Leon Tarasewicz - Bez tytułu. Akryl na płótnie (130 x 190 cm). Galeria Biała, Lublin 17 I - 10 II 1995

Fot. L. Tarasewicz

● 20 stycznia premier Waldemar Pawlak przyjął przedstwicieli mniejszości litewskiej. Premier zadeklarował, że jest gotów wspierać działania mieszkających w Polsce Litwinów, zwłaszcza w zakresie rozwoju wewnątrzgminnej współpracy między społecznością litewską i polską. Zdaniem przewodniczącego Rady Wspólnoty Litewskiej w Polsce, Bronisława Makowskiego, lokalna społeczność polska nie rozumie potrzeb mniejszości narodowych.

REPUBLIKA BIAŁORUŚ

Mińsk

● 23 grudnia ub.r. na adres przewodniczącego białoruskiego parlamentu, Mieczysława Hryba, wpłynął faks od parlamentarzystów rosyjskich, zawierający nieoficjalną propozycję zwołania w dniu 17 marca br. wspólnego posiedzenia izb najwyższych Federacji Rosyjskiej i Republiki Białoruś i przegłosowania zjednoczenia obu państw.

● 4 stycznia czytelnicy i sympatycy tygodnika "Swaboda" przeprowadzili przed siedzibą władz protest przeciwko łamaniu wolności słowa. Administracja prezydenta, która w końcu grudnia wydała zakaz druku gazety, wezwała milicję. W wyniku akcji rozpędzono demonstrujących, 3 osoby tymczasowo aresztowano.

● Prezydent Aleksandr Łukaszenko wydał tajny dekret o powołaniu Urzędu Ochrony Prezydenta. W tym celu będzie utworzony trzystuosobowy oddział, który oprócz dbania o bezpośrednie bezpieczeństwo głowy państwa zajmie się również czynnościami operacyjnymi. Jego zadaniem ma być inwigilacja środowisk opozycyjnych, werbowanie agentów, podsłuch itp. W tej chwili prezydenta ochrania wydelegowany oddział KGB.

● W połowie stycznia z oficjalną wizytą w Mińsku przebywał polski minister spraw wewnętrznych Andrzej Milczanowski. Spotkał się z szefem białoruskiego MSW Jurijem Zacharenko, prezydentem Aleksandrem Łukaszenko, premierem Michaiłem Czyhirem i szefem KGB Władimirem Jehorowem. Wynikiem wizyty są podpisane porozumienia o wzajemnej wymianie informacji oraz wymianie stażystów.

● Rada Najwyższa wyznaczyła termin wyborów parlamentarnych na 14 maja br.

● Zgodnie z zaleceniem przewodniczącego RN Mieczysława Hryba wkrótce ma zostać powołana komisja do rozpatrzenia weryfikacji symboliki państwowej.

● Opozycyjna grupa parlamentarna Białoruskiego Frontu Narodowego "Odrodzenie" wydała oświadczenie potępiające rosyjską agresję w Czeczenii. "Z trwogą obserwujemy, jak siły imperializmu, agresji i wojny stwarzają zagrożenie pokoju dla narodów w Rosji, jak też sąsiadujących z nią krajów. Żądamy zaprzestania wojny w Czeczenii i natychmiastowego wycofania wojsk okupacyjnych" — głosi komunikat.

Brześć

● 21 stycznia premierzy Polski i Białorusi — Waldemar Pawlak i Michaił Czyhir — podpisali deklarację o rozwoju współpracy gospodarczej, umowę o ochronie grobów, miejsc pamięci ofiar wojen i represji oraz umowę o zasadach współpracy przy dokonywaniu kontroli osób i towarów. Obaj premierzy dokonali uroczytego otwarcia nowego przejścia granicznego w Sławatyczach-Domaczewie.

● W czasie spotkania delegacji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Republiki Białoruś i Komendy Głównej Policji Rzeczypospolitej Polskiej podpisano protokół o rozwoju wzajemnej współpracy w zwalczaniu przestępczości. Przewiduje on prowadzenie działań profilaktycznych, mających na celu ochronę bezpieczeństwa obywateli obu państw na terytorium Polski i Białorusi. Wiceminister spraw wewnętrznych Siarhiej Ruchlidzieu i komendant główny Policji Zenon Smolarek zgodnie stwierdzili, że do tych działań w najbliższym czasie włączą się też odpowiednie służby Rosji, Ukrainy, Litwy, Łotwy i Estonii. W ostatnim czasie na terenie Europy Wschodniej niepokojąco wzrasta przestępczość zorganizowana, przemyt narkotyków i bandytyzm na drogach. Zapobiec temu może jedynie właściwa współpraca międzynarodowa.

Grodno

● 6 stycznia ukazał się setny numer tygodnika "Pahonia" (Zachodnio-Białoruskiej Gazety Społeczno-Politycznej). Od dwóch lat pismo zamieszcza informacje z Białorusi, Litwy i Polski, kładąc szczególny nacisk na odrodzenie języka białoruskiego i problemy wynikające z braku zasad demokracji w większości sfer życia w republice. "Pahonia" należy do nielicznych gazet białoruskojęzycznych, które dzisiejszą rzeczywistość Białorusi oraz jej historię przedstawiają w duchu patriotycznym. Wydawana przez Fundację Kulturalno-Oświatową "Baćkauszczyna", od początku jest pismem opozycyjnym. Od roku dostępna jest także w Polsce, jej sprzedaż prowadzi redakcja tygodnika "Niwa".

● Władze obwodu grodzieńskiego po krótkiej przerwie ponownie wprowadziły reglamentowaną sprzedaż masła. Od 1 stycznia mieszkańcy obwodu mogą nabyć 300 g masła miesięcznie.

● Ponad 200 mieszkańców miasta na ręce prezydenta Aleksandra Łukaszenki złożyło swój protest przeciwko znieważaniu przez obecne władze symboliki państwowej i języka białoruskiego.

● Powstała Izba Przemysłowo-Handlowa Związku Polaków na Białorusi. W zebraniu założycielskim uczestniczyli przedstawiciele przedsiębiorstw, kołchozów i świata biznesu Grodzieńszczyzny. Jako goście w obradach wzięli udział senator RP J. Stypuła oraz pracownicy ambasady RP w Białorusi.

● Najbardziej poczytną gazetą w obwodzie grodzieńskim jest organ władz rejonowych — "Hrodnienskaja prauda". Na pierwsze półrocze br. zaprenumerowało ją 20 057 osób. "Respublika" zebrała 3 437 prenumeratorów, "Sowietskaja Biełorussia" — 2 369, "Zwiazda" — 830, "Swaboda" — 821, "Pahonia" — 391, "My i wriemia" — 271, "Nowaja Narodnaja hazieta" — 150. Wśród gazet rosyjskich największą popularnością cieszą się "Argumenty i fakty" (4 978) oraz "Izwiestia" (1 031). W porównaniu do roku ubiegłego, nastąpił wzrost poczytności gazet i czasopism o orientacji narodowej i demokratycznej.

Witebsk

● W Wyższej Szkole Pedagogicznej w Witebsku odbyła się trzecia już z kolei międzynarodowa konferencja naukowa "Białorusko-rosyjsko-polskie związki językowo-literackie". W konferencji wzięli udział pracownicy naukowi szkół wyższych i ośrodków badawczych z Białorusi, Rosji, Ukrainy i Polski.

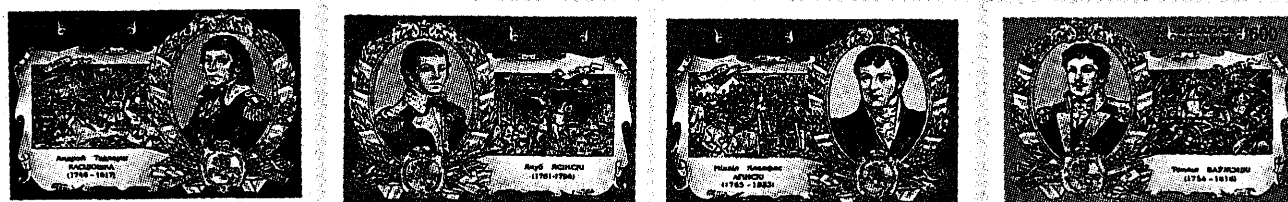
***

● Od 17 do 24 proc. w stosunku rocznym wynosi oprocentowanie rachunków oszczędnościowych w Kompleks Banku dla wkładów w dolarach amerykańskich lub markach niemieckich. Dla wkładów rublowych oprocentowanie to wynosi od 384 do 480 proc.

● Białoruś zajmuje ostatnie miejsce wśród postkomunistycznych krajów Europy Centralnej i Wschodniej pod względem wielkości inwestycji zagranicznych. Wartość zainwestowanego kapitału zagranicznego w przeliczeniu na jednego mieszkańca wynosi tu 1,7 USD. Dla porównania na Węgrzech, które na tej liście zajmują pierwsze miejsce, wskaźnik ten wynosi 601 USD, a w Polsce (9 miejsce) — 35 USD.

● Aby kupić lodówkę "Mińsk-15", przeciętny obywatel Polski musi pracować 4,5 tygodnia, obywatel Rosji — 9 tygodni, a Białorusi — 80 tygodni.

Nowe znaczki



W końcu 1994 roku poczta białoruska wydała kolejną serię znaczków pocztowych prezentujących znane postacie z historii Białorusi.

Seria składa się z 4 znaczków o nominałach 600 i 1 000 rubli. Zostały przedstawione na nich osoby związane z Insurekcją Kościuszkowską: Tadeusz Kościuszko, Jakub Jasiński, Michał Oginski i Tadeusz Wołżecki.

Uwagę zwraca ciekawa koncepcja graficzna i staranne wykonanie.

(wch)

ŚWIĘTO JORDANU

Drohiczyn 19.01.1995 r.

Fotoreportaż Michała KOŚCIA





Białystok

● 11 i 15 stycznia w Filharmonii Białostockiej odbyły się tradycyjne koncerty kolęd prawosławnych. W przeglądzie uczestniczyły chóry cerkiewne z Gródka i Białegostoku oraz zagraniczne z Mińska i Rybinska (Rosja). Po raz pierwszy zaprezentował się w tym roku Chór Prawosławnego Ordynariatu Wojska Polskiego. Dochód z koncertów przeznaczony zostanie na budowę nowych cerkwi.

● W ramach obchodów Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan 19 stycznia w cerkwi św. Ducha na Antoniuku, z udziałem duchownych i wiernych wyznania prawosławnego i rzymskokatolickiego, odbyło się nabożeństwo ekumeniczne, które celebrował J.E. abp Sawa. Podobne nabożeństwo, odprawione przez metropolitę białostockiego abpa Stanisława Szymeckiego, miało miejsce 22 stycznia w kościele św. Rocha.

Malinniki, gm. Orla

● 15 stycznia uroczyście podniesiono krzyże na nowo budowanej cerkwi pw. Męczennika Hawriiła.

Warszawa

● 12 stycznia w soborze św. Marii Magdaleny zainaugurowano działalność sekretariatu Ordynariatu Prawosławnego Wojska Polskiego. Liturgię celebrował ordynariusz prawosławny WP J.E. abp Sawa. W uroczystościach wzięli udział parlamentarzyści, przedstawiciele krajowych władz cywilnych i wojskowych oraz ambasadorzy Albanii, Białorusi, Rosji, Ukrainy i USA.

ŚWIAT

Belgia

● 16 stycznia w Brukseli komisja gospodarcza Rady Europy przyznała Republice Białoruś kredyt w wysokości 85 mln ECU (102 mln USD)

Rosja

● Duma Państwowa przyjęła projekt uchwały "O ponownym zjednoczeniu Rosji". Ma on umożliwić przezwyciężenie impasu w gospodarce, który nastąpił po rozpadzie ZSRR. "Ponowne zjednoczenie Rosji" ma polegać na "dobrowolnym zjednoczeniu Rosji z republikami b. ZSRR".

USA

● Departament Stanu USA wydał oświadczenie potępiające naruszanie wolności prasy w Republice Białoruś. Władze amerykańskie "apelują o przestrzeganie przez kierownictwo państwa białoruskiego wolności słowa, zagwarantowanej umowami międzynarodowymi, takimi jak Deklaracja Praw Człowieka, Umowy Helsińskie oraz Konstytucja Republiki Białoruś".



Ujmuję się za swoimi



Rozmowa z Antonim MIRONOWICZEM, radnym Klubu Radnych Prawosławnych Rady Miejskiej w Białymstoku

"CZASOPIS": — Przed wyborami samorządowymi Komitet Wyborczy Prawosławnych zapewniał, że po wejściu naszych kandydatów do Rady Miejskiej wpływ prawosławnych mieszkańców Białegostoku na pracę organów samorządowych i służb miejskich stanie się odczuwalny. W jakim stopniu udaje się to zrealizować?

Antoni Mironowicz: — Rzeczywiście, takie były nasze zamierzenia. Jednak trzyosobowa reprezentacja środowiska prawosławnego to stanowczo za mało, by skutecznie wpływać na pracę organów samorządowych. W tej Radzie Miejskiej nawet dziesięcioosobowy klub nie może przeforsować swego programu, nawet drobnych postulatów. Koalicja "Jedność", która zwyciężyła w wyborach samorządowych, praktycznie pozbawiła inne ugrupowania możliwości wpływu na uchwały Rady. Uważam jednak, że nasza obecność jest w pracach Rady odczuwalna. Po raz pierwszy środowisko prawosławne posiada tam własną reprezentację. W ubiegłorocznych wyborach wystawiliśmy własnych kandydatów, wreszcie przestaliśmy być potencjalnym elektoratem dla innych ugrupowań. Fakt ten mobilizuje Klub Radnych Prawosławnych do zajmowania stanowiska w imieniu własnego środowiska i pozwala artykułować nasze postulaty.

"CZ.": — Z jakimi sprawami, dotyczącymi szczególnie prawosławnych, spotkał się Pan w ciągu dotychczasowej pracy w Radzie?

A.M.: — W ciągu siedmiu miesięcy naszej działalności wyrażaliśmy opinię w imieniu środowiska prawosławnego w istotnych sprawach dotyczących naszego miasta (budżet, inwestycje etc.). Wspieraliśmy postulaty Kurii Prawosławnej w Białymstoku w sprawie pozyskania terenów pod budowę nowych cerkwi. Postulowaliśmy przeprowadzenie remontów i modernizacji ulic w pobliżu cmentarzy prawosławnych i niektórych cerkwi. Wystąpiliśmy o dofinansowanie imprez kulturalnych i przedsięwzięć wydawniczych realizowanych przez organizacje prawosławne i białoruskie. Niestety, z niewielkimi rezultatami. Dominująca większość nie jest czuła na nasze postulaty.

"CZ.": — W Białymstoku wybory samorządowe wygrały ugrupowania prawicowe, które przez ogół społeczności prawosławnej przyjmowane są raczej nieprzychylnie. Czy Klub "Jedność", grupujący radnych z tych ugrupowań, podobnie odbierany jest przez KRP?

A.M.: — W Klubie Radnych "Jedność" są osoby, z którymi można dyskutować o wielu problemach ogólnych naszego miasta, jak i sprawach szczególnie istotnych dla mieszkających tu Białorusinów i Cerkwi prawosławnej. Powiem więcej — powinniśmy z nimi współpracować, albowiem ten właśnie klub decyduje o głównych kierunkach rozwoju Białegostoku. Są jednak osoby, które dają odczuć, iż nie interesują ich problemy innego środowiska niż polskie. Dla nich Białystok nie jest miastem wielokulturowym i wieloreligijnym. Klub "Jedność" wygrał wybory samorządowe i jest zrozumiałe, że swoimi ludźmi obsadził ważniejsze stanowiska w mieście. Oznacza to również, że klub ten będzie odpowiadał za kierowanie miastem w czasie całej kadencji. Nie może jednak kierować się tylko interesami jednej dominującej społeczności. Podatki do budżetu miasta wnoszą prawosławni i katolicy, Białorusini i Polacy. Dlatego wydatki na cele kulturalne muszą także uwzględniać postulaty naszej społeczności. Czy tak będzie — okaże się po uchwaleniu budżetu na 1995 r. Zobaczymy, czy potwierdzą się w praktyce zapowiedzi członków "Jedności" o równym traktowaniu wszystkich środowisk naszego miasta.

"CZ.": — Jak układa się współpraca koła z pozostałymi klubami?

A.M.: — Program Klubu Radnych Prawosławnych i wynikające z niego nasze postulaty znajdują większe zrozumienie wśród pozostałych klubów.

"CZ.": — Czy z którymkolwiek z tych ugrupowań możliwa jest szersza współpraca lub nawet powołanie koalicji w celu wspólnego działania na forum Rady Miasta w przyszłości?

A.M.: — Wszystkie kluby opozycyjne od początku ze sobą współpracują. Najbardziej widoczne jest to podczas głosowania nad kontrowersyjnymi uchwałami. Bywa, że niektóre uchwały

przechodzą tylko głosami "Jedności".

"CZ.": — Co należy zatem uczynić, aby w następnych wyborach prawosławni weszli do Rady Miejskiej w większej ilości?

A.M.: — Przede wszystkim musimy sobie uświadomić, że podczas wyborów decydują się losy naszego elektoratu. Gdyby w tej Radzie zasiadało więcej naszych przedstawicieli, w większym stopniu moglibyśmy współdecydować o podziale środków finansowych, konstrukcji budżetu miasta, wielkości czynszów komunalnych, wysokości cen usług komunalnych itp. Obecnie możemy tylko składać swoje postulaty i interpelacje.

Każdy z nas musi pamiętać, że o kierunku lokalnej polityki gospodarczej i społecznej decydujemy już w trakcie wyborów. Jeśli ktoś w dniu wyborów pozostał w domu, to świadomie odmówił współdecydowania o własnym losie. Każdy prawosławny, każdy Białorusin powinien wiedzieć, że nikt w Radzie Miasta nie ujmie się za jego problemami tak, jak swój przedstawiciel. Nasze problemy, wynikające z odrębności religijnej czy też narodowej, nie interesują innych ugrupowań. Jeżeli już, to tylko w czasie kampanii wyborczej. Dobra wola z ich strony kończy się zwykle na zapewnieniach. Dotyczy to także wyborów parlamentarnych. Który z posłów, wybranych głosami prawosławnych Białorusinów, interweniował w sprawie monasteru supraskiego?

"CZ.": — Prawie wszystkie kluby prowadzą dyżury swoich radnych, w czasie których mieszkańcy mają możliwość bezpośredniego kontaktu z nimi, mogą składać skargi, zażalenia, prosić o interwencję, a także wyrażać opinie oraz przedstawiać własne propozycje odnośnie działalności Rady. Dlaczego takich dyżurów nie organizuje Klub Radnych Prawosławnych?

A.M.: — Z radnymi Klubu Radnych Prawosławnych można kontaktować się w biurze Rady Miejskiej przy ul. Słonimskiej. Mam jednak świadomość potrzeby powołania stałych dyżurów w centrum miasta. W tej chwili szukamy odpowiedniego lokalu. Reprezentujemy mniejszość wyznaniową i narodową i chcemy, aby nasi wyborcy, zainteresowani problematyką miejską, mogli spotykać się z nami w bardziej odpowiednim miejscu niż siedziba Rady.

"CZ.": — Prawosławni radni o swoich pracach w ogóle nie wypowiadają się na łamach lokalnej prasy i w radiu. Przede wszystkim mam tu na uwadze czasopisma z naszego kręgu, a więc "Czasopis", "Niwę" i "Przegląd Prawosławny" oraz audycje białoruskojęzyczne w Radiu Białystok. Z naszej rozmowy wynika, że na forum Rady Miasta podejmuje się niemało tematów dotyczących w sposób szczególny prawosławnych mieszkańców gminy Białystok...

A.M.: — Nasz klub liczy tylko trzy osoby, a chcemy być obecni nie tylko na sesjach, ale także na posiedzeniach komisji, ważnych spotkaniach itp. Pochłania to wiele czasu. Uważam, że działalnością prawosławnych radnych zbyt mało interesują się także nasi dziennikarze. W końcu to ich zadanie — informować społeczność prawosławną o możliwie wszystkich sprawach jej dotyczących. Klub Radnych Prawosławnych zawsze jest gotów wypowiedzieć się na temat swojej działalności.

"CZ.": — Dziękuję za rozmowę. Życzę wytrwałości i sukcesów w dalszej pracy radnego.

Rozmawiał Jerzy CHMIELEWSKI

Fot. z archiwum rodzinnego A. Mironowicza

Мікола САХАРЭВІЧ

Востраў добрых людзей

(кіпрыйскія занатоўкі)

Дзіўная гэта краіна. Няма тут паштовых індэксаў. Не ездзяць публічныя аўтобусы. Няма чыгуначных рэек, па якіх імчацца цягнікі... У студзені буйна зяленіцца трава, а пастаянных жыхароў мала больш чым гасцей—турыстаў. Тут, нават не просячы, атрымаеш шклянку вады, а калі будзеш праходзіць дарогаю, праязджаючы шафёр затрымаецца і ветліва прывітаўшыся „Калі мэра" (добры дзень) або „Хэрэтэ" (радуйся) спытае, ці кудысьці цябе не падвезці.

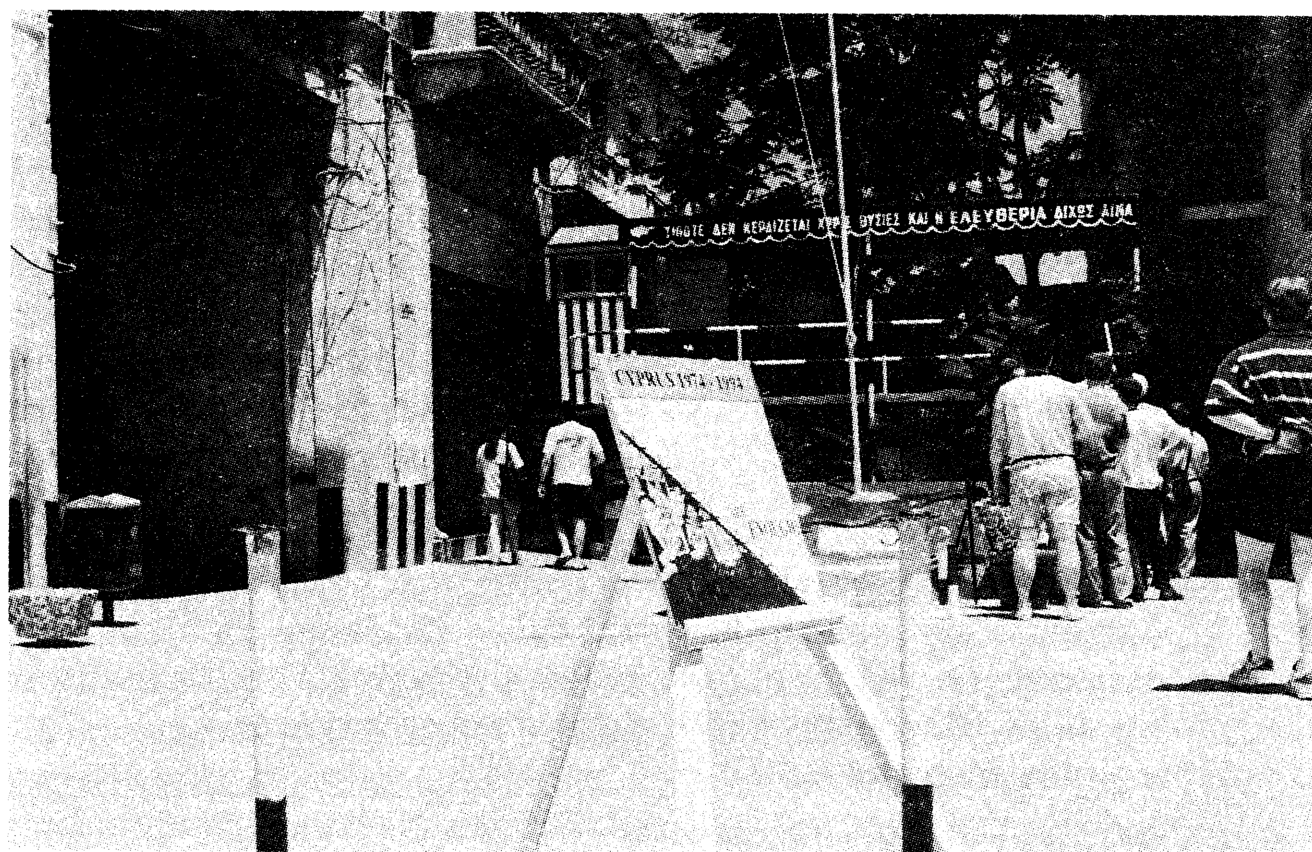
Такім, у простых словах, ёсць Кіпр, востраў на Міжземным моры, на поўдзень ад паўвостраваў Меншай Азіі ды на захад ад Сірыі і Ізраіля. Велічынёю і колькасцю жыхароў востраў параўнальны Беластоцкаму ваяводству. Але не толькі гэта ўпадабняе Кіпр Беласточчыне, яе беларуска-праваслаўнаму абліччу...

Кіпрыйскія грэкі прыбылі з Ахаі

Расказаў нам пра гэта спадар Андрэас Папавасіліу, дырэктар найбольшага банка „Лаікі Трапеза" („Лаікі" гэта папулярны трапеза-банк). Было гэта перад „цёмнымі вякамі" (да XI ст. н.э.), але неўзабаве Кіпр перайшоў у сферу інтарэсаў фінікіян, а пасля — персаў. Тады крыху страціла культура вострава.

Кіпрыйцы моцна падмацавалі сваю культуру ў час уладання Аляксандра Македонскага, у чым свядомы яны і сёння. Многія грэкі жывуць яшчэ вялікімі здзяйсненнямі Аляксандра. „Свядомасць Аляксандра" асабліва ўзрасла ў апошнія гады, калі пачаўся спор звязаны з новай дзяржавай — славянскай Македоніяй. У час адной з размоў нават пры нас грэкі не стрымаліся і дакаралі славян за тое, што тыя захапілі сабе сімвалы караля Філіпа і спадчыну Аляксандра прыпісваюць сабе. Нам, беларусам, падобнае не чужое, хоць, праўда, Міцкевіч і яго Літва гэта ўсё ж не Аляксандр і яго імперыя.

А вяртаючыся да Ахаі і наогул Элады, кіпрыйцы да сёння адчуваюць кроўную сувязь з мацерыкам. Практычна, сцяг і герб тут грэцкі



Дэмаркацыйная лінія ў Нікозіі заўсёды выклікае зацікаўленне турыстаў.

(хаця ёсць і свой), у амаль у кожнай сям'і з вострава ёсць у Грэцыі свае блізкія. Па прычыне таго, што на Кіпры ўсяго адна вышэйшая навучальная ўстанова, шмат грэкаў прадаўжае сваю адукацыю за мяжою, найчасцей менавіта ў Грэцыі. Дарэчы, адукаванасць на Кіпры — з'ява фенаменальная. Тут каля 90 працэнт дарослых жыхароў мае вышэйшую адукацыю. Важны ў тым плане высокі матэрыяльны ўзровень жыцця. Тут амаль кожная сям'я мае магчымасць выслаць сваіх дзяцей на навуку за тысячу і больш кіламетраў ад айчыны.

У адной з горных вёсак, прыгожа названай „Агіёс Іоанніс" (Святы Ян), давялося нам сустрэцца са студэнтам Тэхнічнага інстытута ў Харкаве, які якраз прыехаў на вакацыі, каб заняцца ўласным рэстаранам у роднай вёсцы. Сапраўды, было прыемнасцю пагутарыць з ім па-расейску і ўсвядоміць гэтым так патрэбны міжнародны прэстыж гэтай мовы (толькі ў нас існуе комплекс яе імперскасці).

Цяга да адукацыі ў кіпрыйцаў гістарычна заканамерная. Хіба мала які народ у свеце можа ганарыцца васьмітысячагадовай цывілізацыяй на сваёй зямлі. Археалагічных яе слядоў тут шмат, асабліва 5000—3000 гадовай даўнасці. Кіпрыйская зямля давала старажытных мысліцеляў, мастакоў... Урэшце, дала... Афрадыту, якая тут, каля Пафас, мела нарадзіцца з марской пены...

Пашчасцілася гэтай зямлі яшчэ ў чымсці. Па ёй прайшлі ступні святых Апосталаў.

Па слядах апостальскіх вандровак

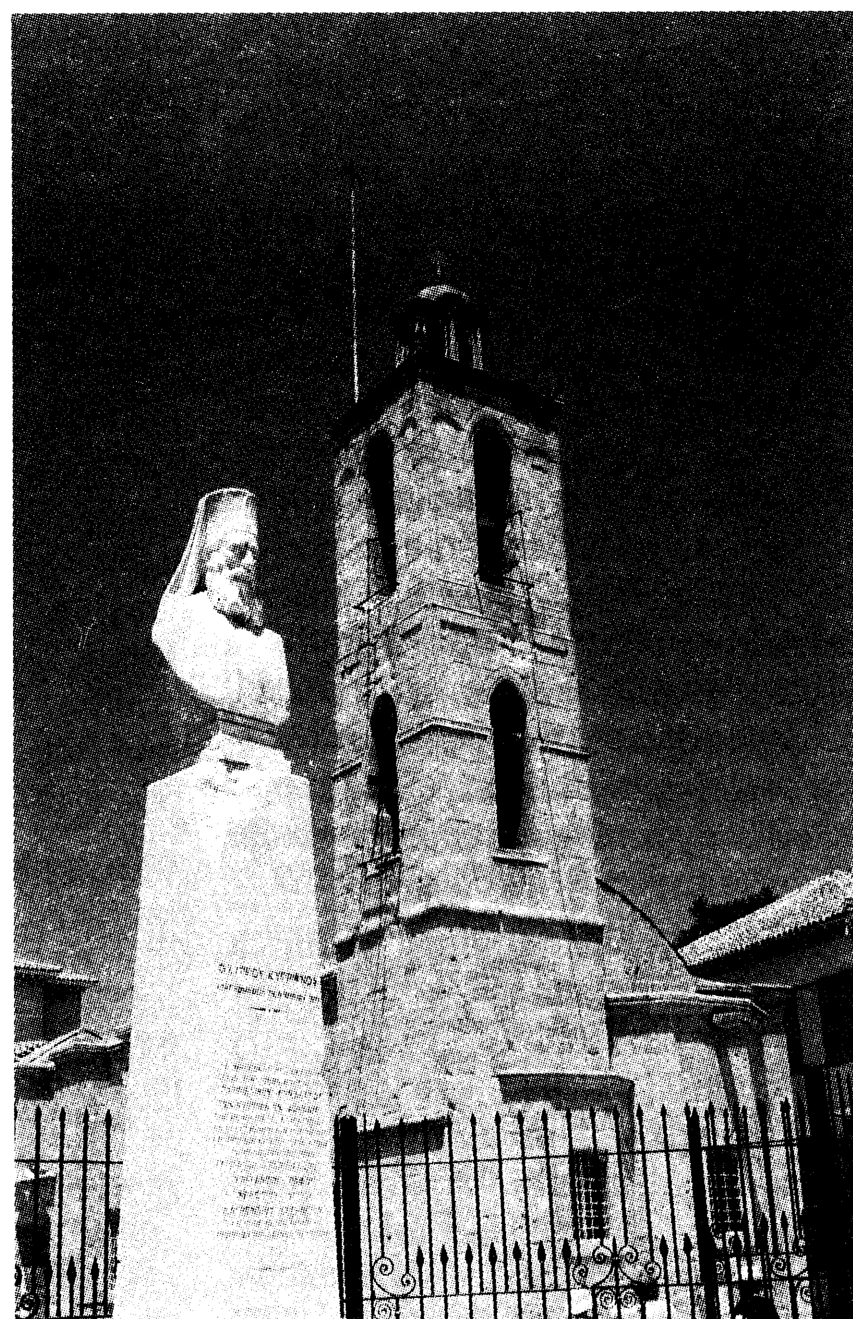
„Тыя ж (*Ап. Павел і Варнава*), пасланыя Духам Святым, прыйшлі ў Селеўкію ды адтуль паплылі к Кіпру. І апынуўшыся ў Саламіне, абвяшчалі Слова Божае ў жыдоўскіх сінагогах (...)" (Ап. дз., 13, 4-5). Было гэта ў 45 годзе пасля Нараджэння Хрыстова.

Старажытная Саламіна была тады горадам людным, з шматвяковай культурай. Пасля старая Саламіна заняпала, а яе ролю пераняла недалёкая Фамагуста. У час пабыўкі на Кіпры не ўдалося нам быць ні ў Саламіне, ні ў Фамагусце. Цяпер яны — у турэцкай частцы вострава, на якую ўступ з грэцкага боку практычна немагчымы. Туркі закрылі праваслаўным грэкам і ўсяму цывілізаванаму свету доступ да тых месцаў, адкуль пачыналася кіпрыйскае Хрысціянства. Быў зачынены манастыр св. Варнавы ў Саламіне. Невядома, што з мошчамі Апостала Варнавы, якія там знаходзіліся. Самую Фамагусту грэкі называюць сёння „горадам прывідаў", паколькі пасля 1974 г. усе грэкі (аля 70 прац. насельніцтва горада) былі вымушаны пакінуць гэту курортную мясцовасць.

З Саламіны і Фамагусты, па слядах Апосталаў накіруймася на захад. Такім чынам трапім у сталіцу Кіпра, Нікозію (па-грэцку — Леукосія).

І тут, у Нікозіі стрэнем балючае сведчанне людскіх падзелаў. Ад няшчаснага 1974 года горад падзелены на дзве часткі, з якіх большая належыць грэкам. Нагадвае пра гэта самая „зялёная лінія", кантраст для жывога горада. Пакінутыя дамы, за мурамі нейтральная паласа, у якой ніхто не рамантуе зруйнаваных будынкаў. Далей знаходзіцца занядбаная турэцкая частка. Грэкі тымчасам, нават у пустых дамах ля самай мяжы адкрываюць рэстараны, крамы, стаянкі для машын. Усё дзеля турыстаў...

З Нікозіі накіруймася на паўднёвы-захад, каб цераз горны масіў Троодос (з найвышэйшай вяршыняй 1920 м н.у.м.) дайсці да Пафас. З раўнін цераз узвышша пераходзім у магутныя горы. Мінаем вёскі, якіх назвы нагадва-



Кафедральны сабор у Нікозіі з помнікам архіепіскапу Кіпрыянасу.

юць нам апостальскую тут дзейнасць: Агіос Эпіфаніос (Святое Багаяўленне), Агіос Паулос (Святы Павел)... Самыя горы таксама можна назваць святымі. На невялікай тэрыторыі знаходзіцца тут 8 манастыроў (з каля дваццаці на ўсім востраве). Дзякуючы менавіта горам яны пратрывалі найгоршы час мусульманскага панавання. У горах гэтых — галоўны цэнтр праваслаўнай духоўнасці на Кіпры — манастыр Кіккос, заснаваны ў 1094 годзе. Тут у свой час ігуменам быў пазнейшы прэзідэнт Кіпра, архіепіскап Макарыос. Шматлікія пілігрымы і турысты прыбываюць у Кіккос, каб пакланіцца гробу архіепіскапа на вяршыне гары, ля манастыра.



Амаль 300 дзён у годзе там сонечныя.

Будучы ў гарах, варта заглянуць таксама ў прыхадскі асяродак царквы Благавешчання з Нікозіі, што ля вёскі Потаміцісса. Два ліпеньскія тыдні тут давялося нам дзяліць незабыўныя хвіліны з а. Георгіосам Антоніу, лідэрамі летніка ды дзецьмі, што тут адпачывалі і вучыліся. Было і нам чаго ад іх навучыцца. Здзіўляла зладжанасць і арганізаванасць летніка. І месца, сапраўды, Богам выбранае для духоўнага яднання з Небам — праз прыроду.

***

„Прайшоўшы востраў ажно да Пафа, знайшлі нейкага чараўнікалжэпрарока, жыда імем Варіісус" (Ап.дз. 13,6).

Слядамі Апосталаў і мы дайшлі да Пафа (Пафас), найважнейшага горада на заходнім пабярэжжы Кіпра. Няма тут цяпер жыдоўскай калоніі, як гэта было ў той час. Затое слядоў старажытнасці знойдзем шмат: амфітэатр, старыя храмы і іх руіны. Найбольш уражваюць развалiны першахрысціянскай царквы, г.зв. Калоны св. Паўла. Пепадалёк Пафас распаложаны манастыр св. Неафіта, заснаваны ў 1170 годзе.

Вядома, многае з пройдзенага Апосталамі мы абмінулі. Магчыма, трэба было б зазірнуць у Лярнаку, дзе меў сваю кафедру Лазар, першы епіскап кіпрыйскай Царквы (так, той жа Лазар, якога Хрыстос уваскрасіў чатыры дні пасля ягонай смерці). Тут да сёння знаходзяцца Лазаравы мошчы. Трэба было б наведаць і манастыр Стауровуні на адзінокай гары, да якога няма ўступу жанчынам (падобна як і на Афон).

„Элеферыф" значыць „воля"

У манастыры Махера знаходзіцца келля, прысвечаная памяці Грыгорыса Ауксенціу. Тут ягоныя здымкі, рэчы, ружжо. Побач манастыра — вялікі помнік аднаму з найбольшых нацыянальных герояў... Грыгорыс Ауксенціу загінуў у сакавіку 1957 г., у час паўстання супраць ангельцаў, якое прынесла кіпрыйцам доўгачаканую незалежнасць.

З паловы першага тысячагоддзя нашай эры Кіпр быў „соллю ў воку" суседніх мусульманскіх краін (адсюль у Сірыю толькі 150 км, у Турцыю 75 км). У 649 г., пасля нашэсця арабаў, востраў, які дагэтуль знаходзіўся ў кроўнай яму Візантыі, на амаль 1300 гадоў страціў незалежнасць. Перыяд, звязаны з заваяваннем Кіпра крыжаносцамі (1191—1571) пакінуў на пабярэжжах гатычныя крэпасці. Сапраўднае нацыянальнае зняволенне звязана з атаманскім перыядам, які працягваўся з 1571 па 1878 г. Асабліва балюча адчувала гэта Царква. Епіскапы былі абложаны непамерна высокімі падаткамі, ліквідаваліся некаторыя манастыры, частку храмаў замянілі ў мячэці. У 1821 г. царкоўную іерархію ды кіпрыйскую нацыянальную эліту судзілі за падтрымку вызваленчай барацьбы ў Грэцыі. Тады загінуў архіепіскап Кіпрыанос.

Палягчэнне пасля турэцкіх праследаванняў прыйшло ў 1878 г., калі Кіпр купіла ад Турцыі Англія. Неўзабаве найбольшая каланіяльная дзяржава свету пачала пераживаць змрок свае магутнасці. Пасля II сусветнай вайны кіпрыйцы, прыгнечаныя звыш тысячагадовым зняволеннем вырашылі біцца за незалежнасць. У 1955 г. супраць каланізатараў успыхнула ўзброенае паўстанне. Кіравала ім легендарная ЭОКА (Нацыянальная арганізацыя кіпрыйскіх жаўнераў). Паўстанне вырашыла будучыню Кіпра. У 1960 г., пасля зацяжной фізічнай і дыпламатычнай барацьбы ўзнікла незалежная Рэспубліка Кіпр. Першым прэзідэнтам стаў, усенародна выбраны, архіепіскап Макарыос (67,8 прац. галасоў), а яго намеснікам Фазіла Кучук, прадстаўнік турэцкай меншасці, якая ў 1960 г. складала 18 прац. насельніцтва востарва. Архіепіскап Макарыос — выключная постаць у фарміраванні новай кіпрыйскай

> *Кіпр нагадвае Беласточчыну не толькі велічынёю і колькасцю жыхароў.*

дзяржаўнасці. Ён змог спалучыць у сабе ўладу духоўную і дзяржаўную. А трэба сцвердзіць, што сваю палітыку праводзіў умела, асабліва ў адносінах да турэцкай меншасці. Ва ўрадзе туркі мелі толькі 3 сваіх міністраў (з 10 усіх) да 15 з 50-ці месцаў у парламенце. Гэты кампраміс не прадухіліў аднак наступу „святой вайны". У 1974 г. пачалася турэцкая інвазія на Кіпр. Дзеялася гэта ўжо пры памяці майго пакалення. Таму з хлапечых гадоў добра запамяталіся мне са слыху Нікозія... архіепіскап Макарыос... Відаць, сённяшнім дзецям таксама добра запамятаюцца Боснія... Сараева...

Драма народа, пачатая ў 1974 г., прадаўжаецца да сёння. 37 прац. краіны стала з той пары недаступнай для грэкаў. Большасць прадстаўнікоў гэтага народа, што засталіся ў акупаванай частцы вострава, была вымушана пакінуць свае дамы (пакрысе было так і з туркамі з другога боку). За дэмаркацыйнай лініяй засталіся грэцкія храмы, манастыры, якія ўлады Дэнкташа пазачынялі, зруйнавалі або прыстасавалі пад склады, клубы...

З гэтым не могуць змірыцца сённяшнія пакаленні грэкаў, бачачы над сабою цень паўмесяца. Вялікая надзея кіпрыйцаў надалей спачывае на сваім архіепіскапе, якім цяпер Уладыка Хрызастом, — іерарх верны ідэі архіепіскапа Кіпрыаноса: „галаву пакласці за авечак сваіх". Уладыка сцвярджае, што Кіпр павінен цяпер узмоцніць барацьбу, але не фізічную, а барацьбу за сваю духоўнасць.

Яны крадуць нашу духоўнасць

Так пра турыстаў выказаўся ўспомнены ўжо Андрэас Папавасіліу, чалавек высокай культуры і ўражлівасці. Пры сваім банку заснаваў ён Культурны Цэнтр, а таксама навучае ў нядзельнай прыхадской школе.

З аднаго боку Кіпр жыве з турыстаў — яны далі яму дабрабыт. Але яны нічога акрамя грошай тут не пакідаюць... Хіба што заходні дух жыцця, якога так баяцца чулыя да традыцыі грэкі. Яны баяцца парушэння спаконвечнага ладу жыцця, у якім кожны член сям'і і грамадства ведае сваё месца, дзе кожнаму вядомае яго месца пад Богам; дзе дзесьці губляецца агрэсія — і ў краіне наогул няма парушэнняў права (я не ідэалізую). Баяцца духоўнай „канспірацыі", якая ідзе разам з цывілізацыяй. Усведамляюць, што высокі стандарт жыцця (адзін з найвышэйшых у свеце) можа забіць у людзях ініцыятыву, бескарыслівасць і веру, але і даць псіхічны і матэрыяльны камфорт для дзеяння, для актыўнага жыцця.

Важна для іх — захаваць непарушаны нацыянальны дух. Усведамляў тое архіепіскап Макарыос, з фонду якога ўзнік Нацыянальны музей. Прадаўжалі тое яго наступнікі, прэзідэнты Спірас Кіпрыану, Георгіос Васіліу. І цяперашні, Глаукос Клерыдэс. Хопіць паслухаць некалькіх праграм радыё, каб пераканацца, як цэняцца грэцкае слова і музыка. Сваю праграму ў радыё і тэлебачанні мае таксама царкоўная станцыя „Логас". Ёсць натуральным, што каля кожнай царквы вісіць нацыянальны сцяг, а дзеці на царкоўным летніку пачынаюць і завяршаюць кожны дзень нацыянальным гімнам.

Гэта ўсё працуе на патрыятызм кіпрыйцаў, як да малой, так і вялікай Айчыны. Можна тут сустрэць нямала асоб, якія ў змозе пералічыць шмат кіпрыйскіх вёсак і з захапленнем пра іх расказаць. Спадарыня Элені з падмесця Нікозіі, мяці пецярых дзяцей (такі мадэль кіпрыйскай сям'і), якой родны дом застаўся пад турэцкай акупацыяй, вельмі хацела паказаць сябрам з Польшчы ўсе асаблівасці Кіпра, вазіла нас усюды на сваёй машыне.

Маю ціхую надзею, што з такімі асобамі гэты востраў добрых людзей, гэты Божы цуд на зямлі абароніць сваю духоўную незалежнасць. Але для таго Кіпра несумненна патрэбныя кантакты з тымі, што могуць даць яму намнога больш чым турысты. Думаю, што і нам бліжэйшае пазнанне тае краіны і яе людзей дазволіла б лепш спасцігнуць і дацаніць саміх сябе.

Мікола САХАРЭВІЧ
фота аўтара

Jerzy SULŻYK

Boczne tory

Kiedy w telewizyjnych "Wiadomościach" mówiono niedawno o likwidowaniu przez PKP niektórych lokalnych połączeń, posłużono się przykładem z Białostocczyzny. Tak oto nieduża wieś położona w Puszczy Knyszyńskiej - Sokole Białostockie - stała się na chwilę znana w całej Polsce. Dlaczego akurat ta miejscowość?

Sokole leży na trasie kolejowej Białystok - Zubki Białostockie. To ona łączy wieś ze światem. Jak mówią sami jej mieszkańcy: **...z Bogiem, ludźmi i światem**. I dodają: **Pociąg to szkoła, praca, lekarz, zakupy i... Bóg. Tylko po szynach możemy dostać się do cerkwi lub kościoła.** Słowa te skierowali do Dyrektora Generalnego PKP. — **Z nadzieją** — jak mówi radny z Sokola, pan Andrzej Kasperowicz. Pod pismem ponad dwie setki podpisów.

Od 2 stycznia tego roku PKP zlikwidowały jedno z połączeń na wspomnianej wyżej trasie, pozostawiając dwie pary pociągów, odjeżdżających z Białegostoku o godz. 4.15 i o 16.05. Zarówno mieszkańcy Sokola jak i Zubek innej możliwości dojazdu do Białegostoku nie mają i prawdopodobnie nieprędko mieć będą. Zachodzi obawa, czy to, co łaskawym gestem zostawiono, przetrwa jeszcze choć jeden sezon.

Koleje a wolny rynek

Dlaczego zabiera się ludziom to i tak skąpe połączenie? Odpowiedź jest prosta — brakuje pieniędzy na utrzymanie linii. Jak podaje Dyrektor Generalny PKP w swojej odpowiedzi na petycję mieszkańców Sokola i Żedni, różnica między wpływami z eksploatacji jednej pary pociągów i jej rzeczywistymi kosztami utrzymania powoduje deficyt rzędu 200 mln zł miesięcznie. Ekonomia dyktuje więc twarde warunki. Powstaje tylko pytanie, jaka ekonomia? Ta widziana z centrali, z Warszawy? Czy ta, która 40 osób z samego tylko Sokola zmusza do nie lada

kombinacji, żeby móc normalnie uczyć się i pracować? **Ekonomia to nie tylko rachunki. To także pewien sposób myślenia.** Właśnie to drugie — nie liczby — nakazuje tak władzom centralnym, jak i lokalnym w wielu krajach świata dotowanie transportu osobowego.

Mieszkańcom Sokola nie zależy aż tak bardzo na połączeniu kolejowym. Oni rozumieją, że coś się nie opłaca, że jedna rzecz ma sens, inna nie. Jeśli nie można dotować tak dużych wydatków kolei, to niech ktoś pomoże im w budowie drogi, po której dotarłby do wsi autobus. I znowu piszą. Tym razem

do wojewody białostockiego.

Proszą o sfinansowanie budowy trzykilometrowego odcinka drogi od szosy Białystok-Michałowo do Sokola. Uzasadnienie: żadnej innej komunikacji na wypadek zamknięcia linii kolejowej. Co wtedy – zadają pytanie? I sami udzielają sobie odpowiedzi, która brzmi jak werset z “Apokalipsy”: **...bieda i zgrzytanie zębów.** Wojewoda bezradnie rozkłada ręce. Co mówi? Wiadomo, brak pieniędzy. Budowa drogi, zdaje się uzasadniać odpowiedź, to same problemy (i racja!). Trzeba wycinać las, trzeba wywłaszczać prywatnych właścicieli, trzeba... pieniędzy i dość skomplikowanych posunięć prawnych. Mieszkańcom Sokola trzeba zaś połączenia ze światem. Rozumiejąc to, **wojewoda skierował pismo do Dyrektora Generalnego PKP z wnioskiem o... pozostawienie dotychczasowej linii kolejowej.** Na razie tyle. Jedna rzecz uderza w historii tych interwencji: brak koordynacji posunięć PKP z władzami lokalnymi.

— Nie otrzymaliśmy żadnego oficjalnego powiadomienia o zniesieniu jednego z pociągów — mówi wspomniany już wcześniej radny z Sokola. — Wszystkie informacje uzyskaliśmy z drugiej ręki, własnymi kanałami. Nikt nie zainteresował się naszą sytuacją.

Kiedy pewnego razu pan Kasperowicz próbował dowiedzieć się w Białymstoku czegoś więcej o planach PKP w stosunku do interesującej go linii, urzędniczka odesłała go do centrali. Tam natomiast pierwsza reakcja to zdziwienie: Skąd ktokolwiek wie coś o planach PKP? **PKP postępuje jak państwo w państwie, przez które jest notabene dotowane.** A skąd państwo bierze pieniądze, wiadomo. Może gdyby wcześniej pomyślano o problemach mieszkańców Sokola, a nie tylko o kondycji finansowej PKP, nie byłoby tych wszyskich problemów? Może gdyby mieszkańcy, a więc ci najbardziej zainteresowani, wiedzieli o planach kolei odpowiednio wcześniej, do tej pory sami rozwiązaliby swoje problemy? A tak

“łażą” po nocy

do najbliższych przystanków PKS-u 3 bądź 6 km, w zależności od pory, kiedy chcą lub muszą podróżować. Dyrektor Generalny PKP uważa, że pozostawione mieszkańcom Sokola połączenie kolejowe zaspokaja ich potrzeby (dowóz do pracy i szkół). Posłuchajmy, co mówią mieszkańcy.

— Kto kończy drugą zmianę, nie ma możliwości powrotu z Białegostoku. Ostatni autobus przez Żednię (3 km od Sokola) odjeżdża o godz. 18.00. Pozostaje jeszcze autobus do Gródka o godz. 20.00, ale wtedy trzeba iść z Wideł 6 km. Są też młodzi ludzie, którzy uczą się po południu. Muszą wracać czasem w nocy, iść przez las. W nie najlepszej sytuacji są też ci, którzy schodzą z nocnej zmiany.

Ostatni pociąg 16.05

Przychodzę wcześniej na dworzec w Białymstoku. Wsiadam. Są trzy wagony. Coraz więcej ludzi przychodzi i przedziały powoli się zapełniają. Nie ma tłoku, ale nie jest pusto, w przedziałach po 5-6 osób. Wchodzę do jednego z nich. Ludzie — starsi panowie — dyskutują o Czeczenii. Próbuję sprowadzić rozmowę na temat kolei. Pada jedna wypowiedź: — **Taak, kiedyś było... zdaje się, 6 czy 7 par pociągów. W 1988 roku chyba położyli nowe tory, szyny te... bezstykowe. Po co?** Cisza. Po chwili: — **Rosja jakby chciała, to by taką małą Czeczenię...**

Pociąg ruszył. Wyszedłem z przedziału. Na korytarzu pusto, można więc swobodnie przejść przez cały skład. Spotykam starsze panie z torbami pełnymi zakupów, młodzież palącą papierosy w “przedziale dla niepalących”, lekko podchmielonych facetów (wszyscy w takich samych czapkach!). W jednym z przedziałów siedzi samotnie młody chłopak. Wchodzę. Rozmawiamy. Jest z Sokola. — **Przyjechałem autobusem z Żedni. Ten pociąg, który znieśli, był dobry do wyjazdu po zakupy. W Sokolu nie ma sklepu. Ja przeszedłem te 3 km, ale starsi ludzie sobie nie poradzą** (w Sokolu 60 proc. mieszkańców to emeryci i renciści). **Jak ktoś przyjedzie do Sokola pociągiem, jakiś znajomy** — dodaje mój rozmówca — **to już musi nocować. Nie ma jak wrócić.** Gdy zapytałem, czy zostanie w Sokolu, czy to odcięcie od świata nie zmusi młodych do ucieczki ze wsi, odpowiedział krótko: — **No, na pewno.** Jakoś nie miał ochoty na komentarz. W kolejnym przedziale trafiam na pięciu panów z Sokola. Dojeżdżają codziennie do pracy pociągiem. Rozmawiamy. Na początku przemawia przez nich oburzenie, później zaczynają mówić o konkretach, zastanawiać się nad wyjściem z sytuacji, w której się znaleźli. W rozmowie stale przewija się motyw drogi, jej wybudowania.

— Niech pan napisze... niech pan napisze... — mówią. **Że odcięci od świata, że pokrzywdzeni, że chcą coś zrobić, ale nie wiedzą jak, że droga, że kolej, że zima, noc i las. — Niech pan napisze!**

Gdy pociąg zatrzymał się w Sokolu, ludzie wysypali się szybko na peron. Tu wysiada najwięcej osób na tej trasie. Jutro przed 6 rano pojadą znów wszyscy do Białegostoku. Niektórzy wybiorą przystanek PKS-u, dłuższy spacer z rana.

Zima to zła pora

na odwiedziny Sokola. Ktokolwiek chce tu dotrzeć, musi podróżować po ciemku. Wziąłem ze sobą aparat fotograficzny, lecz okazał się nieprzydatny. I nie mam zdjęcia. Rano jest ciemno, bo za wcześnie, wieczorem, bo zbyt późno. Rano — wieczorem, wcześnie — późno. Mierzenie czasu w tych, rzec by można, naturalnych kategoriach, stać się może niedługo na niektórych obszarach naszego regionu (po niezbyt długiej przerwie) znowu normalne. Nie wiem, czy zabrzmi to jak pocieszenie, ale pozostają jeszcze radio i telewizja. To nie przesada, to fakty. Zlikwidowano 12 kursów pociągów i to w jednym regionie. Ile przez to zaoszczędzono? Liczby pewnie są imponujące. Chłodny, surowy zapis liczbowy i chłodny poranek nie dają się jednak ze sobą porównać. Chyba że komuś zmarzną palce.

***

Sokole. Czarny kot przechadza się po płocie. Najazd kamerą. Wielkie, zielone oczy patrzą na miliony telewidzów. Zbiorowa hipnoza? Uśmiechnięty prezenter “Wiadomości”zapowiada: “Czas na sportowy serwis”.

Jerzy KALINA

Szlak znaczony krwią

O wydarzeniach związanych z działalnością polskiego zbrojnego podziemia w byłym powiecie bielskim na przełomie stycznia i lutego 1946 roku po raz pierwszy usłyszałem od swojej mamy. Opowiadała o tym, jak będąc kilkunastoletnią dziewczyną, wraz z rodzeństwem schowana pod piecem, z przerażeniem w oczach obserwowała łuny pożarów na zimowym niebie. Starsi mieszkańcy rodzinnej wsi mamy — Paszkowszczyzny, ze strachem opowiadali, że to idzie "Buryj" ze swą bandą. Później dowiedziałem się, że w tym czasie, dokładnie 49 lat temu, oddział Pogotowia Akcji Specjalnej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, dowodzony przez kpt. Romualda Rajsa, pseudonim "Bury", odbył swój niesławny rajd po powiecie bielskim. Do Paszkowszczyzny drużyny "Burego" nie wkroczyły.

Kalendarium zbrodni: od Hajnówki do Zań

29 stycznia oddział "Burego" dokonał napadu na Hajnówkę. Po natrafieniu na opór oddziałów Armii Radzieckiej, wycofujących się z frontu zachodniego, napastnicy wycofali się w kierunku Puszczy Białowieskiej. W czasie odwrotu oddział uprowadził ok. 50 chłopów z furmankami, którzy przybyli do lasu po drewno.

29 stycznia rano oddział okrążył wieś Zaleszany i przystąpił do pacyfikacji. Wieś całkowicie spalono, do uciekających ludzi żołnierze strzelali z automatów. W Zaleszanach zamordowano 14 osób, w tym 7 dzieci. Następnie oddział spalił wsie Wólkę Wygonowską i Suchowolce. W Wólce zamordowano 2 osoby.

31 stycznia w lesie koło wsi Puchały Stare oddział rozstrzelał 29 furmanów uprowadzonych po odwrocie z Hajnówki.

Podczas pacyfikacji wymienionych wsi zginęło około 50 osób, kilkadziesiąt zostało rannych i poparzonych. Mieszkańcy ponieśli ogromne straty w inwentarzu żywym i martwym, będącym dorobkiem całego życia.

2 lutego oddział dokonał pacyfikacji wsi Szpaki, Zanie, Końcowizna oraz, częściowo, Malesze. W Szpakach zamordowano 6 osób, w Zaniach 24. We wsi Zawyki Ferma zamordowano Wasyla Szotko.

Zdaję sobie sprawę, że wykaz ten jest niepełny. Podane wyżej fakty mają potwierdzenie co najmniej w dwóch źródłach.

"Obiektem ataku bandy staje się m. Hajnówka oraz ludność białoruska zamieszkująca jej okolice. (...) Tereny te wybrano jako obiekt ataku bandy nieprzypadkowo. Klasa robotnicza Hajnówki oraz ludność zamieszkująca jej okolice od pierwszych dni po wyzwoleniu stanęła w szeregach walczących o umocnienie władzy ludowej. Robotnicy Hajnówki wyrażali swe poparcie dla nowej władzy dźwigając z gruzów zakłady przemysłowe miasteczka. Chłopi natomiast, mimo trudności, starali się dostarczać obowiązkowe dostawy. Na tym terenie powstały pierwsze po wyzwoleniu komórki PPR. Stąd rekrutowała się znaczna część pracowników białostockiego Urzędu Bezpieczeństwa i Komendy Milicji Obywatelskiej oraz innych ogniw aparatu państwowego".

"Wiosną 1946 r. wprowadzono zmiany w umundurowaniu żołnierzy PAS NZW. Spośród członków innych oddziałów wyróżniały ich: czarne naramienniki, trupia czaszka na czapce, na lewym ramieniu czarny trójkąt z białym napisem "Śmierć Wrogom Ojczyzny".

Przygotowywali przedpole

Wspomina Józef Sawczyński ze wsi Świrydy:

29 stycznia 1946 roku ojciec mój, Władysław, pojechał furmanką na targ do Bielska Podlaskiego. Po drodze, we wsi Załuskie, spotkał żołnierzy, którzy nakazali mu jechać z oddziałem. We wsi Lendowo ojca zastrzelili. Uważam, że na pewno był to ten sam oddział, który potem spalił Zanie. Wiem, że w oddziale był człowiek z naszej wsi, który doniósł dowódcy, że ojciec miał dwie siostry w Zaniach. Była to jedyna przyczyna, że ojca zastrzelono. Po prostu bali się, że ojciec potem może rozpoznać miejscowych z tego oddziału i uprzedzić mieszkańców Zań o grożącym niebezpieczeństwie. Nasza rodzina jest prawosławna i to też mógł być wystarczający powód w tamtych czasach. Tego dnia zabili też mieszkańca Załuskich; razem z ojcem leżał w tym samym miejscu. Razem z ojcem na targ pojechało pięciu ludzi, ale tamci byli katolikami, to ich puścili.

Gdy ci katolicy wrócili do wsi, jeden z nich powiedział mi w tajemnicy, żebym jechał rano do Lendowa na piaskownicę, bo tam leży zabity ojciec. Bracia pojechali i przywieźli ciało.

Ojca pochowaliśmy w sobotę. Na pogrzebie była cała rodzina, również z Zań. Po pogrzebie, a było już dobrze po południu, mówimy do wujka z Zań, żeby został na noc. On jednak pojechał, a została u nas ciotka. Tej samej nocy spalili Zanie i wujek tam zginął. Nazywał się Jan Antoniuk i miał 21 lat.

Z całej mojej rodziny w tamtych czasach zginęło szesnaście osób.

2 lutego w Zaniach

Wspomina świadek wydarzeń, wówczas jedenastoletni chłopiec.

Była to sobota, święto rzymskokatolickie Matki Boskiej Gromnicznej. O godzinie 20 wieś została otoczona przez oddział "Burego", a poszczególne drużyny zajęły się pacyfikacją. Mieszkańców, jak się potem okazało tylko wyznania prawosławnego, rozstrzeliwano ma miejscu, bez względu na wiek i płeć. Zamordowano 24 osoby, a 8 osób było ciężko rannych. Najmłodsza ofiara bandy miała cztery lata.

Po kilku dniach żywi mieszkańcy Zań pozwozili ciała w miejsce odległe o 200 metrów od wsi i tam je pochowali. Kilka osób pochowano w trumnach, w tym moją mamę, pozostałych bez.

Mamę zastrzelili ma moich oczach. Ja sam wykorzystałem moment zamieszania i zmrok i wybiegłem z domu.

Strzelali za mną. Po przebiegnięciu około trzydziestu kroków przewróciłem się i upadłem. W tym samym miejscu przeleżałem kilka godzin. Gdy palił się nasz dom, chociaż była przecież zima i mróz, było mi gorąco. Dom był drewniany i kryty słomą; paląca się słoma spadała na mnie.

Moim zdaniem to była celowa pacyfikacja mieszkańców wsi wyznania prawosławnego. Tak należy to rozumieć, gdyż mordowana była tylko ludność prawosławna.

Wspomina mieszkaniec wsi Zanie:

Na początku, jak tylko przyjechali, to tylko grabili co się dało. Zabierali świnie, odzież, buty, słowem wszystkie bardziej wartościowe rzeczy. Ludzie u nas wtedy byli do tego przyzwyczajeni, bo po wojnie nie było tygodnia, żeby jacyś partyzanci nie przychodzili do wsi i nie grabili. Bieda była straszna. Dopiero potem coś się im odmieniło. Pamiętam, gdy wyszedłem z domu, z dwóch stron ulicy były łuny pożarów. Paliły się zabudowania we wsi. Poszłem na wieś zobaczyć, co się dzieje. A oni już otoczyli wieś i nie było jak uciekać. Kiedy chciałem wracać do domu, podeszło do mnie kilku. Wtedy zacząłem uciekać. Ale tamci krzyczą do mnie: "Stój! Kto idzie?" Wtedy, nie wiem nawet w jaki sposób, udało mi się wybiec w pole. Po drodze zgubiłem czapkę. Gdy już byłem daleko za wsią, coś mi się pomieszało. Myślę sobie wtedy: "Gdzie ja pójdę z gołą głową, trzeba iść po czapkę". I wracam do domu. Gdy podszedłem do dróżki prowadzącej na nasze obejście, słyszę: "Stój!" A drugi mówi: "O skurwysyn, oprawca. Jeszcze czapkę zgubił". I poprowadzili mnie przed sobą. Uszedłem jakieś pięćdziesiąt metrów. Tam, z domu sąsiadów, też prawosławnych, zabrali gospodarza i poprowadzili go ze mną. Idziemy, a ten stary do mnie mówi: "Ty, słuchaj, szto z nami bude?". Odpowiadam: "Pobjut, koniec". A oni nas tak otoczyli, że nawet igła nie przejdzie. Za wsią, na gościńcu, krzyczą do nas: "Padnij!" Ja się położyłem, a ten stary koło mnie, z mojej prawej strony. Żołnierz mówi: "Zaczekajcie chwilę!" i poszedł. Nie było go może 10 minut, może 15. Potem przychodzi i pyta: "Katolik? Białorus?" Mówię: "Białorus". Potem zapytał starego. Ten też powiedział "Białorus". Wtedy on wyjął pistolet z kabury i do nas strzelił.

Tego starego ugodził tak, że z niego poszła krew jak z beczki, aż bulgotała. Jak przyszła kolej na mnie, to strzelił tak, że kula weszła w szyję, przeszła przez rękę i wyszła łokciem. Druga kula również przeszła przez ciało na wylot. Jak to się stało, to leżę sobie i myślę, co też z tego wyniknie. Po prostu odębiałem, ale zdawałem sobie sprawę, że trzeba leżeć i nie ruszać się, bo na proszenie o litość było już za późno. Leżę i słyszę, że mówią: "Teraz idziemy palić". Jak tylko to powiedzieli, widzę, że cała wieś płonie.



Zbiorowa mogiła mieszkańców Zań

Fot. Autor

"(...) Z dniem dzisiejszym III Wileńska Brygada pod dowództwem "Burego" weszła w szeregi NZW. Zlanie się Brygady Wileńskiej z szeregami NZW to wynik dążenia do walki całej Wileńszczyzny pod hasłem budowy wielkiej, wolnej, sprawiedliwej i katolickiej Polski Narodowej... [NZW] Wcielać będzie hasło narodowe — Polska dla Polaków".

Wspomina mieszkanka wsi Zanie:

Z koleżankami i kolegami siedzieliśmy w mieszkaniu. I raptem zaczęła się strzelanina. Jak tylko to się stało, to chłopcy wyszli z mieszkania, a my, dziewczyny, pozawieszałyśmy okna i siedzimy. Po jakimś czasie nasz dom zaczął płonąć, a gdy wyjrzałam przez okno, zobaczyłam, że cała wieś płonie. Wtedy mama powiedziała, żebym weszła na strych i zniosła ubrania, które tam leżały w kufrze. Zdjęłam ze strychu ubrania i zniosłam na dół. Wtedy mamusia wzięła obraz Matki Boskiej Hodyszewskiej i gromnicę i razem wyszłyśmy na podwórze. Gdy tylko wyszłyśmy z domu, podbiegło do nas trzech. Pytają: "Polaki, czy Białorusy?" Mamusia mówi: "Polaki, panie, zapytajcie sąsiadki, Franciszkowej, ona katoliczka". Wtedy jeden z nich pyta sąsiadkę, która stała obok: "Oni Polaki, czy Białorusy". I ta sąsiadka, z którą tyle lat żyliśmy z zgodzie, jak to sąsiedzi, a my dzieci razem się bawiłyśmy, z taką złością powiedział: "Tak, tak, Polaki, Polaki". Jak tylko to usły-

"Żołnierze III Wileńskiej Brygady NZW niejeden raz mieli okazję przekonać się o wrogim nastawieniu ludności białoruskiej do polskiej partyzantki. (...) Nic więc dziwnego, że dzięki wrogiej postawie ludności białoruskiej na terenach tych istniał bardzo silny antagonizm polsko-białoruski. Białorusini w tym konflikcie byli stroną zdecydowanie silniejszą, mając opanowany aparat bezpieczeństwa i PPR. Zbrodnie popełniane przez funkcjonariuszy UB narodowości białoruskiej rozpalały płomień konfliktu jeszcze bardziej. W tej sytuacji Polacy czuli się zagrożeni i osamotnieni w walce z nimi. Można więc również zaryzykować tezę, że o takim, a nie innym wyborze wsi, które spacyfikowano, zadecydowali również członkowie miejscowej "siatki" NZW składając "Buremu" odpowiednie meldunki".

szeli, jeden z nich uderzył mnie rewolwerem po głowie i zapędził nas, kilka dziewcząt, do mieszkania. Jak nas zaganiali do mieszkania, to w tym czasie jeden z nich strzelił mamusi w głowę.

W mieszkaniu z sześcioletnią siostrą schowałam się pod łóżkiem. Po jakimś czasie zauważyłam, że jeden z tych bandziorów, bo inczej nie można ich nazwać, od sąsiadki wziął wiecheć słomy, podpalił i przeniósł ogień na nasz dom. Jak tylko to zrobił, wybiłam okno i wybiegłam z siostrą na ulicę, a potem do sąsiadki, katoliczki. Nie pytając nikogo, sama otworzyłam dom i tam chciałam się schować. Ale jak tylko ta sąsiadka mnie zauważyła, złapała mnie za rękę i mówi: "A ty draniu, wynoś się, idź precz, a to dla mnie dobro popalisz". Ja nic już nie mówiłam, tylko wybiegłam i schowałam się pod stertą jałowca, który leżał u nich na podwórku. Pod tą stertą nasi sąsiedzi, katolicy, schowali wszystkie swoje najcenniejsze rzeczy. Ich ktoś z bandy uprzedził już kilka dni wcześniej, że przyjdą palić i mordować prawosławnych. Ale zauważyła mnie druga sąsiadka, ta, która wydała moją mamę, i mówi: "To ty tu się schowałaś! A wynoś się!" Wtedy ja wybiegłam i schowałam się w kurniku. I tak udało mi się przeżyć.

"Wszyscy żołnierze Brygady, z którymi rozmawiałem, podkreślali bardzo surową dyscyplinę panującą w oddziale. Oprócz zagrożenia karą śmierci wielu przestępstw (...) dokuczliwe były bardzo zasady bezpieczeństwa jakie stosowali "Bury" i "Rekin".

Posłowie

O tych tragicznych wydarzeniach napisano wiele. W zależności od okresu, w którym powstawały opracowania i politycznych przekonań autorów, działalność oddziału "Burego" przedstawiano jako "mordy dokonywane przez bandy polskiego reakcyjnego podziemia na komunizującej ludności cywilnej pochodzenia białoruskiego", bądź "odwet żołnierzy Polski Podziemnej na ludności białoruskiej, która była silnie skomunizowana i wrogo nastawiona do idei niezawisłości Polski". Jeden z autorów, Jerzy Kułak, próbował nawet uzasadniać pacyfikację wsi Zanie tym, że "podobno" w 1939 roku znajdował się tam szpital Wojska Polskiego, który po 17 września 1939 r. został opanowany przez białoruskich dywersantów. Według tej wersji wydarzeń, bliżej nieznani "białoruscy nacjonaliści" (J. Kułak niestety nie pisze, skąd się wzięli białoruscy nacjonaliści w internacjonalistycznej sowieckiej armii) wymordowali polskich żołnierzy. Bestialstwo żołnierzy "Burego" miało by być w tym układzie zemstą po siedmiu latach. Tę wersję wydarzeń, podobnie jak opowiastkę, jakoby sąsiednia wieś Szpaki została spacyfikowana dlatego, że jej mieszkańcy wymordowali widłami kilkuosobowy patrol żywnościowy "Burego" (chociaż w relacjach członków oddziału pojawiają się wątpliwości, czy taki fakt miał miejsce, a większość wskazuje, że dokonał tego któryś z oddziałów "Łupaszki"), z całą odpowiedzialnością należy włożyć między makabryczne bajki dla niegrzecznych dzieci. Tezę o zemście w obliczu prawa za rzekome krzywdy na polskich żołnierzach obala choćby opisany wyżej przypadek mordu na mieszkańcu wsi Sidra. Podobnych spraw, o których milczą nawet archiwa Służby Bezpieczeństwa, jest jeszcze wiele.

Zacytowane wyżej wspomnienia świadków pacyfikacji wsi Zanie spisałem dzięki uprzejmości naocznego świadka, obecnie mieszkańca Bielska Podlaskiego. Ten człowiek zgodził się o tym opowiedzieć, pokazać miejsca, w których się odbywały te wydarzenia i skontaktować mnie z żyjącymi świadkami. Cały dzień jeździłem z nim od wsi do wsi, zapisywałem relacje, robiłem zdjęcia. Przekonałem się, że pamięć żyje wśród ludzi niezależnie nawet od ich woli. W pewnej wsi mój przewodnik niemal konspiracyjnie zaprowadził mnie do mieszkania rodziny, która opowiedziała mi historię o zamordowaniu ich ojca przez sąsiadów, którzy byli w oddziale "Burego". Przed wyjściem z domu mój przewodnik poradził tym ludziom: "Jak będą pytać we wsi, kto u was był, powiedzcie, że obcy pytali o drogę".

Trudno wczuć się w losy ludzi, którzy muszą żyć ze świadomością tego, że do śmierci ich najbliższych przyłożyli rękę sąsiedzi. Dlatego też wszyscy, z którymi rozmawiałem, prosili o pełną anonimowość, bo jak mówili: "Chcą jeszcze żyć".

***

Powyższy tekst powstał z kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że za rok przypada okrągła, pięćdziesiąta rocznica tych tragicznych wydarzeń. Niewinnie pomordowanym należy się pamięć. Z tym stwierdzeniem zgadzają się również ludzie pamiętający tamte czasy, którzy już wybaczyli swoim oprawcom. Powszechne jest jednak przekonanie, że wybaczyć nie znaczy zapomnieć, gdyż jedynie poprzez pamięć można uszanować niewinną śmierć.

Po drugie, sądzę, że nadszedł już czas, by męczeństwo pomordowanych opisać w formie bezstronnej i odpolitycznionej monografii historycznej, która raz na zawsze położyłaby kres szerzeniu mitów na ten temat. Zbliżająca się rocznica jest do tego doskonałą okazją.

Po trzecie wreszcie, przypominanie o takich sprawach powinno być przestrogą dla tych, którzy do dziś nie zrezygnowali z wykorzystywania ludzkich tragedii do celów politycznych i propagandowych, z wynoszenia na piedestały narodowych bohaterów morderców.

Jerzy KALINA

PS. Cytowane fragmenty tekstów pochodzą z dwóch publikacji traktujących o organizacji i działalności PAS NZW w powiecie bielskim na początku 1946 r. (Jerzy Kułak, *Organizacja i walki III Wileńskiej Brygady NZW (Narodowego Zjednoczenia Wojskowego) kpt. Romualda Rajsa — "Burego" (1945- październik 1946)*, [w:] *Dzieje polskiego podziemia na Białostocczyźnie 1939-1956.* Materiały z sesji naukowej — 24 kwietnia 1992 r. — w Instytucie Studiów Politycznych PAN, Toruń 1992 oraz Tadeusz Łubiński, *Walki z podziemiem zbrojnym NZW w woj. białostockim*, [w:] *Z walk przeciwko zbrojnemu podziemiu 1944-1947*, red. Maria Turlejska, Warszawa 1966. Przypuszczam, że nawet nieprzygotowany czytelnik z łatwością rozpozna, który tekst pochodzi z jakiego opracowania.

Z historii cerkwi w Białowieży

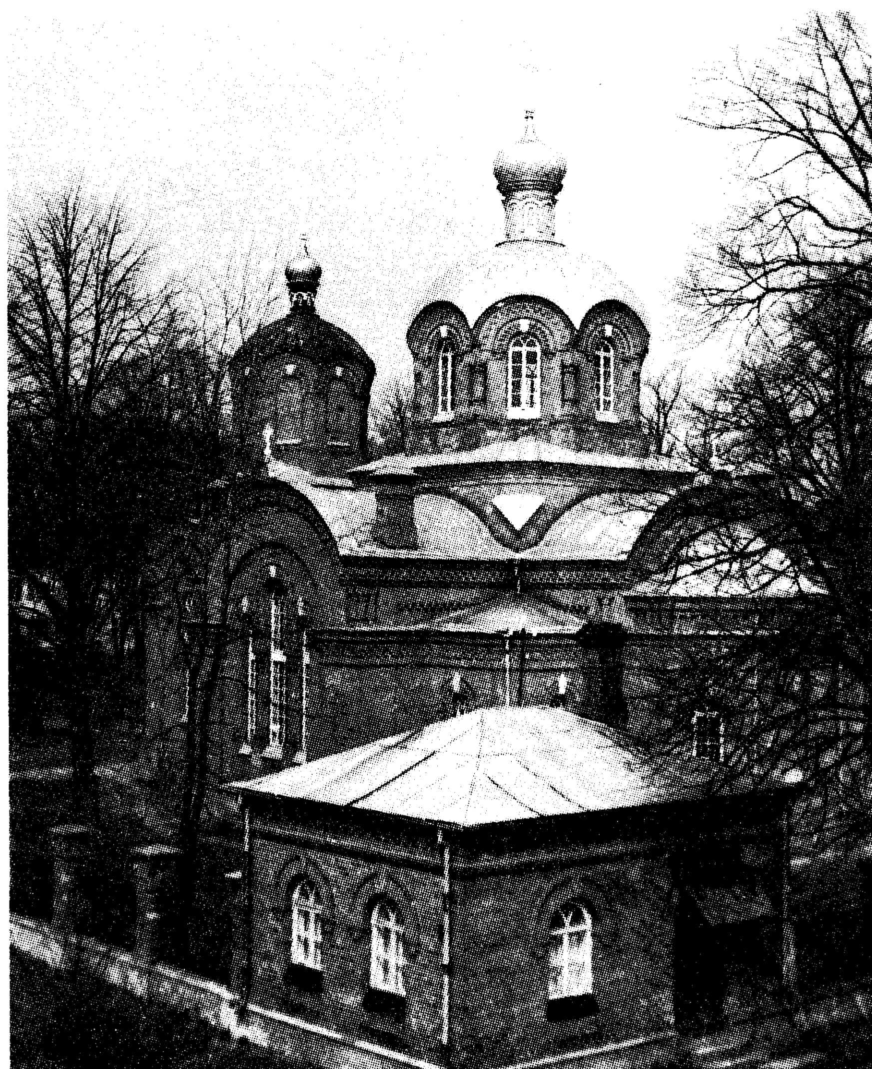
Wczesnym rankiem 1 września 1939 roku niemiecki samolot zrzucił na Białowieżę kilka bomb. Dwie z nich trafiły w murowaną cerkiew prawosławną pw. św. Mikołaja Cudotwórcy, wyświęconą na początku 1895 r. Jedna bomba eksplodowała wewnątrz świątyni, druga na zewnątrz, tuż przy fundamencie. W całości została zburzona ściana północna z przyległym sklepieniem; w pozostałych sklepieniach powstały liczne pęknięcia. Wszystkie drzwi i okna wraz z framugami i ramami wyleciały na zewnątrz. Rozpryskujące się odłamki bomb w 50 proc. uszkodziły ceramiczny ikonostas. Zniszczeniu uległa również instalacja elektryczna, cztery piece berlińskie oraz jeden zwykły z metalowymi elementami. Z kopuły dzwonnicy i dachu skrzydła południowego spadły metalowe krzyże. Ze sprzętu cerkiewnego ocalały jedynie dwie metalizowane chorągwie.

Białowiescy parafianie byli zszokowani tym wydarzeniem. Odprawianie nabożeństw przeniesiono do kaplicy cmentarnej pw. św.św. Cyryla i Metodego. Ponieważ nie mieściła ona wszystkich wiernych, dobudowano do niej przedsionek (*pritwor*), który nie rozwiązał jednak problemu. Władza radziecka, która zawitała do Białowieży w październiku 1939 r., z racji znanego jej stosunku do religii większych szans na odbudowę świątyni nie dawała.

W końcu czerwca 1941 r. Białowieżę zajęli Niemcy. Młody i energiczny proboszcz, ks. Klaudiusz Puszkarski, który białowieską parafię objął cztery miesiące przed wybuchem wojny, podjął starania u nowych władz okupacyjnych o uzyskanie zezwolenia i ewentualną pomoc przy odbudowie zniszczonej cerkwi. Wspomagał go w tym starosta cerkiewny, Jan Smoktunowicz. Pomimo przychylnego stanowiska miejscowych notabli, po pozwolenie na odbudowę trzeba było udać się aż do Bierlina. W 1942 r. delegacja parafian, odziana w miejscowe stroje, z nieodłącznymi postołami na nogach, wyruszyła na spotkanie z Hermanem Goeringiem. Wyprawa zakończyła się sukcesem.

Sporządzenie kosztorysu prac przy odbudowie zlecono niemieckiemu mistrzowi budowlanemu Kazimierzowi Jonefowi, który wywiązał się z tego zadania do 9 grudnia 1942 roku.

Do odbudowy cerkwi przystąpiono 1 czerwca 1943 roku; prace zakończono w połowie października. Wyświęcenia odnowionej cerkwi 17 października 1943 r. dokonał dziekan hajnowski, protojerej Jan Gromontowicz. Na uroczystość byli zaproszeni przedstawiciele władz niemieckich.



Cerkiew białowieska dzisiaj (widok od strony płd.-wsch.). Na pierwszym planie stróżówka, pełniąca także przez wiele lat rolę punktu katechetycznego

Fot. Wojciech Rynarzewski

W archiwum cerkwi prawosławnej w Białowieży zachowała się teczka z pełną dokumentacją remontu, zatytułowana "Oprawdatielnyje dokumienty po raschodu na remont Biełowieżskawo chrama sostojawszczawosia w 1943 godu pri nastojatiele Biełowieżskoj Sw. Nikołajewskoj cerkwi, Swiaszczennikie o. Kławdije Puszkarskom". Teczka zawiera 196 różnych dokumentów, m. in. kosztorys prac, rachunki za materiały i usługi, kwity, asygnaty, pokwitowania wypłat, listy płac, protokoły, rejestry przychodów i rozchodów, odcinki nadanych przekazów pocztowych, wykazy materiałów i wykonanych robót oraz akty komisji rewizyjnej. Część dokumentów jest sporządzona na odwrotnych stronach oryginalnych druków używanych przez Dyrekcję Lasów Państwowych w Białowieży, miejscowe nadleśnictwa i leśnictwa oraz Polskie Koleje Państwowe.

Z dokumentacji wynika, że środki na remont pozyskano z kasy cerkiewnej (7 632 marek), dobrowolnych ofiar parafian z Białowieży i sąsiednich parafii (16 008), zarządu diecezji w Grodnie (1 500). Darowizny w postaci materiałów wyceniono na 6 795 marek, zaś bezpłatną robociznę na 1 676 marek. Koszty remontu zamknęły się ostatecznie kwotą 3 3610 marek, z czego wykorzystano 33 219.

Pracami remontowo-budowlanymi kierował Jan Smoktunowicz, który otrzymał wynagrodzenie w wysokości 750 marek; nadzór nad pracami sprawował K. Jonef, który otrzymał 450 marek oraz 220 marek za sporządzenie kosztorysu. Remont ikonostasu przeprowadził Kupryjan Lisicki, który otrzymał wynagrodzenie w wysokości 460 marek.

W pracach remontowych, obok parafian i wyspecjalizowanych rzemieślników, brali również udział katolicy oraz emigranci z Rosji i Ukrainy, którzy przybyli do Białowieży w okresie władzy radzieckiej.

Dla porównania warto wiedzieć, że np. 1 kg wosku pszczelego kosztował wówczas do 50 marek, 0,5 kg drożdży — 15,25 marek, kwintal pszenicy — 150 marek, prosię — 100 marek i więcej, beczka piwa (57 l.) — 88,5 marek, bilet na przejazd pociągiem z Białowieży do Hajnówki i z powrotem — 2 marki, a obiad w restauracji w Hajnówce — 5 marek.

Dokumenty dotyczące remontu cerkwi w Białowieży zawierają szereg innych informacji, które są swoistym zapisem tamtych czasów, a ich wartość będzie niewątpliwie rosnąć z upływem lat.

Piotr BAJKO

Пражыць бы толькі

(успамін пра бежанства)

Памятаю..., як там гуляла на „станцыі", як тата хацелі расстраляць, як вярталіся на радзіму. Памятаю гэта лепш чым здарэнні апошніх гадоў.

* * *

У бежанства паехалі ў 1915 годзе. Найперш былі ў Донбасе. Тата працавалі ў гуце. Работа скончылася і мы перасяліліся на Украіну.

Нашае сяло цягнулася на 5 кіламетраў. Хаты стаялі па двух баках ракі. Людзі былі вельмі добрыя. Нам, бежанцам, памагалі як умелі. Мне, маленькай, штодзень хацелася на „станцыю" пагуляць. У мяне былі там сяброўкі. Усе дзеткі з сяла на тым вакзале забаўляліся. Мая цёця Надзя знайшла нават сабе кавалера. Так і не вярнулася яна з тае Украіны. Пакуль бацька не найшлі працы, грэбяні рабілі. Тапілі вайсковыя батлажкі, а з гэтага алюміну форму выраблялі. Здабілі медным дроцікам і шліфавалі. Гэтыя грэбяні захапілі маладых украінак. У чарзе да таты за імі стаялі. Пайшла нават мода вянчацца ў нашых „грэбешках". У замен нам прыносілі сала, муку, бліны. Так мы пражылі да рэвалюцыі.

Наш тата былі інтэлігентным чалавекам. За цара скончылі пяцігадовую школу. Тады гэта была надта высокая адукацыя. Яшчэ ў Ліпінах, памятаю, хадзілі ў капелюшы, пад краватам, з лясачкай. Вельмі мне падабаліся. Тут у бежанстве выбралі іх „председателем" млiна. Добра нам там жылося. Чорнага хлеба не ведалі, усё белыя булкі пяклі. Бедных, лічы, там і не было. Калі ў гаспадара 500 пудоў пшаніцы, гаспадаром яго не называлі. У поле ездзілі на тыдзень. Працавалі там — малацілі, сеялі, даглядалі — у хату адно збожжа прывозілі. Наш млін працаваў на весем вальцаў. Побач была алейка, дзе з саланечнікаў алей выціскалі. Былі толькі клопаты з апалам. У Расеі настаў жа час ваенны. Да таго засуха і голад. Але тата былі хітрым чалавекам. У начальніка чыгункі, што ў сяле, не было ботаў.

— Будзе вугаль, будуць вам новыя чаравічкі, — сказалі мой тата. І так яны дамовіліся. За вагон вугля — 100 пудоў мукі.

Прыязджалі, бывала, за хлебам да нас з Расеі. Кацапамі іх там называлі. Аднойчы матушка — удава з чацвёркай дзетак у нас начавала. Мама пачаставалі ўсіх булкамі, а яна — Пахварэюць ад гэтага дзеткі, не звыкшыся булкі есці, — паясняла. Булкі забрала з сабой, на сухары высушыць. Ой! Гэта быў страшны час. Прыдуць уначы і давай! Бяруць коней, бяруць кароў, ежу. Ой, не бярыце, ой дзеткі малыя, забіце мяне лепш! — лямантавалі бабы. То яны застрэляць тую бабу, а карову і так возьмуць. Цяжка было здагадацца, хто прыйшоў — белыя ці красныя? Праўда, тых красных то па вопратцы лічылі. Босыя, у шыняллях толькі на голае цела накінутых хадзілі. Для іх кожны быў „кулак", калі нешта яшчэ меў. Прыйшлі таксама ў наш млін кантроль навесці. Бо як жа гэта, усе млiны стаяць, а гэты працуе? Нашлі 100 пудоў мукі пытлёвай. За гэта тату арыштавалі. Ужо хацелі іх расстраляць, але сяляне ўсе за татам пасведчылі.

— Мука это наша, села всего!

— Тогда хорошо, иди трудися! — адлажылі накіраваны ў тату пісталет.

— Ну, Марысю, нэ плач, добрэ будэ, ужэ вудку п'ют, — пацяшаў дзядзька Грыша маю маму.

Раз уначы нас абстралялі. Бандыты за грошамі прыйшлі. Добра, што тата „наган" мелі. Пастралялі і ўцяклі тыя. Так і мы ацалелі. Не ўсім было такое шчасце. З намі быў такі Мілько з Белавежы. Працаваў кантралерам на млiне. Часта ў стэп выязджаў за збожжам сачыць. Яго якраз злавіла там банда. Гналі яго кіламетраў дзесяць, пакуль штыком не закалолі. Відаць, для асалоды здзекаваліся. Ой, бачылі мы таго гора, не раскажаць усяго. Вярталіся на радзіму... У Гайнаўку тры месяцы чыгункай цягнуліся. Людзі ад хвароб як мухі падалі. Глянеш, а побач залатыя пярсцёнкі, завушніцы, нікому непатрэбнымі валяюцца. Пражыць бы толькі...

А як у Ліпіны вярнуліся, то аж жах схапіў. Хата спалена, кругом крапіва, на месцы сядзяць татавы браты. Да рэвалюцыі ў Расеі служылі, адзін мараком у Пецярбургу, другі машыністам на Адэскай чыгунцы абжыўся. Трэба было паўчастак на шэсць кускоў падзяліць.

Мама ўсё наракалі. Лепш бы сюды нам не вяртацца — лямантавалі. — З голаду тутака памрэм.

Мужчыны ў лес працаваць пайшлі.

— Нэ бідуй, Марысю, — усцішаў маму дзядзька Грыша, — мы тобіэ мішок стружын з ліэсу прынэсэм. То і кашы наварыш!

Аліцыя ПЕТРУЧУК
Ганна КАНДРАЦЮК

(Паводле ўспамінаў Вольгі Шэд (Гушчы) з Новага Беразова, родам з Ліпін).

TECHNIKI HOCHSZTAPLERSKIE

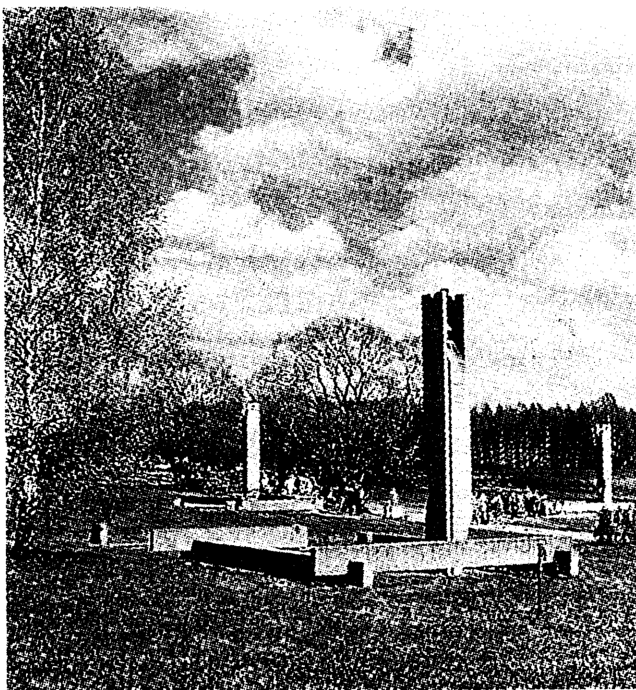
Rewelacja! Kolejna biała plama historii wyjaśniona! Kolejna zbrodnia stalinowska ujawniona! Nasz (?) wspaniały “Czasopis” (1/95) za pismem “Głos znad Niemna”, powołującym się na paryską “Kulturę”, ujawnia prawdziwych sprawców wymordowania w dniu 22 marca 1943 r. 149 mieszkańców białoruskiej wsi Chatyń, położonej 58 km od Mińska. Jeszcze Państwo się nie domyślacie, kto popełnił tę zbrodnię? Przecież już wszystkie dzieci świata wiedzą, że wszelkie zbrodnie przeciwko ludzkości popełniło NKWD. Dowody zbrodni murowane. Jeden rosyjski opozycyjny polityk powiedział dziennikarzowi paryskiej “Kultury”, że słyszał, jak pewien rosyjskojęzyczny policjant hitlerowski, o typowo rosyjskim nazwisku Cios, opowiadał, że w 1943 policjanci Hitlera powiedzieli pewnej kobiecie, że oni z tą zbrodnią nie mają nic wspólnego. Złapali nawet siedmiu przebranych enkawudzistów (? — terminologia jakby nie z tej epoki), którzy przez miesiąc wisieli potem na rynku miasteczka wyzwolonego od bolszewickiej

zarazy przez rycerzy zachodniej cywilizacji pod wodzą Adolfa Hitlera. Motywem zbrodni NKWD miała być chęć odwrócenia uwagi od Katynia poprzez zbieżność nazw Chatyń-Katyń.

Jak to mówią — diabeł siedzi w szczegółach. 13 kwietnia 1943 r. o godz. 15.15 czasu środkowoeuropejskiego Radio Berlin nadało komunikat o odkryciu zbrodni: *Władze niemieckie udały się do miejscowości Kosogory* (w jęz. niemieckim czyta się Kozogory), *będącej sowieckim uzdrowiskiem, położonym 16 km na zachód od Smoleńska...* Edmund Seyfried, Polak z Krakowa, zawieziony 11 kwietnia na miejsce zbrodni, w spisanej dwa dni potem relacji określa je jako przysiółek Kozie Góry wsi Gniazdowo. Organ partii hitlerowskiej "Voelkischer Beobachter" z 16 kwietnia pisze już o *lesie katyńskim, na prawo od drogi prowadzącej do szosy Smoleńsk-Katyń.* Nazwa Katyń kojarzy się z katem, katownią. Po rosyjsku to nic nie znaczy, po polsku — bardzo wiele. Kozie Góry to nie jest dobra nazwa miejsca straszliwej zbrodni. Katyń pasował jak ulał dla potrzeb propagandy wojennej. Pomiędzy 13 a 16 kwietnia 1943 r. Kosogory (Kozogory), spolszczone w Kozie Góry, zamieniły się w Katyń. W tym czasie zgliszcza wsi Chatyń już porosły trawą.

Kwestia katyńska funkcjonuje w wielu aspektach. Była wojenna zbrodnia katyńska i jest polityczna "sprawa katyńska". Ta zaś ma potrójne dno. Wiosną 1943 r. SS szykowało się do likwidacji getta warszawskiego. Wywiad hitlerowski doniósł, że tym razem eksterminatorzy natrafią na zbrojny opór. Było niewiadomą, jak w tej sytuacji zachowa się polska ludność Warszawy. Potrzebna była akcja propagandowa, która by podniosła nastroje antysemickie. O tym aspekcie Katynia piszą na gorąco świadkowie wydarzeń — żydowski historyk E. Ringelblum i Polak J. Zawodny. Okazuje się, że propaganda hitlerowska wykorzystała przedwojenny stereotyp "żydokomuny" i oskarżyła o zbrodnię Żydów. Od 14 kwietnia okupacyjne gadzinówki szeroko rozpisywały się o żydokomunistycznej zbrodni. Kilka dni później, 19 kwietniaí SS wkroczyło do getta. Polacy nie udzielili Żydom pomocy, nie licząc gry pozorów. Wszyscy świadkowie tamtych wydarzeń zwracają uwagę na ogromny wysiłek, z jakim propagandyści Goebbelsa starali się nadać rozgłos sprawie, co wzbudzało podejrzenia nawet u zawziętych antykomunistów i antysemitów. Hitlerowcy z iście niemiecką precyzją zgromadzili ogromną dokumentację, sfotografowali i opisali każdego trupa, każdy przedmiot. Dla nich była to dalekosiężna prowokacja polityczna, dopracowana w najdrobniejszych szczegółach, łącznie z nazwą miejsca zbrodni.

Stare dobre wzorce są nadal aktualne. Dzień 13 kwietnia, data komunikatu berlińskiego Goebbelsa, jest dziś zaznaczony w kalendarzach jako światowy dzień pamięci Katynia. Na kilka dni przed uroczystościami 50 rocznicy powstania w getcie warszawskim prawica zorganizowała w Warszawie obchody katyńskie. Telewizja Polska bezustannie pokazuje hitlerowski film propagandowy o Katyniu.



Czy skończy się wykorzystywanie tragedii ludzkich do celów propagandowych?

W "Kurierze Podlaskim" z 25 listopada ub.r. sensacja. Oto jeden z działaczy polonijnych z Białorusi, W. Małaszkiewiczi w liście wysłanym do papieża, L. Wałęsy i Cz. Miłosza oświadczył, że był zmuszany do współpracy przez Urząd Ochrony Państwa RP. Kazimierz Siemieniako i Adam Dobroński dają stanowczy odpór wrażym knowaniom, z kolei podejrzewając wymienionych z nazwiska działaczy Związku Polaków w Białorusi o współpracę z KGB. A przy okazji opinia publiczna dowiedziała się trochę o gazecie "Głos znad Niemna". Okazuje się, że pismo dla społeczności polskiej w Białorusi było redagowane w Białymstoku, a wśród redaktorów znajdowali się K. Siemieniako i A. Dobroński. Uczucia, jakie żywi do Białorusi K. Siemieniako, wszyscy znamy (to się nazywa nadgorliwość neofity). Poseł A. Dobroński wsławił się zaś w kraju i za granicą stawiając veto szlacheckie przeciwko powołaniu na urząd wicewojewody białostockiego polskiego Białorusina. I takim to ekstremistom powierzono kształtowanie umysłów polskiej mniejszości narodowej w Białorusi. Nie wątpię, iż wyboru dokonali wytrawni dyplomaci, głęboko zainteresowani w utrwalaniu dobrosąsiedzkich stosunków polsko-białoruskich. Gdzież bym śmiał przypuszczać, że decydowały resorty siłowe, by zdestabilizować od wewnątrz młode, nieokrzepłe jeszcze państwo.

W polityce nic nie dzieje się ot tak sobie. Na końcu zawsze wystawia się rachunki polityczne, przeliczalne na dobra materialne. "Za Wilno, za Grodno, za Katyń, za Lwów zapłaci sowiecka hołota" — to słowa starej piosenki. Mało kto już dziś pamięta, że dla środowisk związanych z rządem emigracyjnym w Londynie, Katyń był symbolem polskich roszczeń terytorialnych na wschodzie. Bo przecież rząd londyński nie uznawał powojennych "komunistycznych" granic Polski. Dlatego, oglądając po raz tysięczny w TVP szeregi rozkładających się zwłok, wśród których przechadza się hitlerowski oficer, warto się poważnie zastanowić. Co **oni** chcą mieć w zamian jako zadośćuczynienie? Władzę? Pieniądze? Terytoria? Rynki zbytu?

Nie będę specjalnie odkrywczy stwierdzając, że akcja wyświetlania białych plam historii zdegenerowała się w prymitywną propagandę polityczną, by nie powiedzieć — w propagandę wojenną. Wszystkie chwyty dozwolone. Jak nauczał klasyk Goebbels, *każde kłamstwo odpowiednio często powtarzane zostanie w końcu uznane za prawdę.* Wystarczy monopol informacyjny jedynie słusznej ideologii panującej. Uwiarygodnieniem podawanych informacji nikt się specjalnie nie przejmuje. Bo co to za dowody, że jeden polityk powiedział, że pewien hitlerowiec opowiadał, co jedna kobieta mówiła? Na temat uczciwości polityków społeczeństwo ma wyrobioną opinię. Dziennikarzy też.

Dr Goebbels skręca się w grobie ze śmiechu. **Wiktor ALEKSIEJUK**

Na zdjęciu: Kominy z dzwonami — symbole spalonych zagród Chatynia. **Fot. Archiwum**

Apologia carskich zbrodni

W 3 numerze "Czasopisu" za 1994 rok, miesięcznika Białoruskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy, redagowanym przez Jerzego Chmielewskiego, a subwencjowanym w całości przez polskie Ministerstwo Kultury i Sztuki, ukazał się artykuł Antona Mironowicza "Połocki sobór".

Pan Mironowicz, tak samo jak jego pryncypał Chmielewski, należą do białoruskiej elity intelektualnej, a zatem nie zachodzi tu przypadek, że jakieś kręgi czarnosecinne wykorzystały naiwność polskiego prawosławnego. Nie, po stokroć nie!

W tym momencie zaczynam się zastanawiać, czy panowie Chmielewski i Mironowicz są Białorusinami czy Wielkorusami. Bo gdyby byli Białorusinami, to nie powinni chwalić renegata Józefa Siemaszki za kasatę Kościoła unickiego i zahamowanie na wiele dziesięcioleci rozwoju języka białoruskiego i ukraińskiego. Ani wcześniej, przed 1839 rokiem, ani później, po synodzie w Połocku, carat nie pozwalał używać pojęć "białoruski" czy też "ukraiński". Obowiązywał nakaz używania słów: "północno-zachodni" lub "małorosyjski". A po kasacie Kościoła unickiego nikt nie usłyszał już ani modlitwy, ani kazania po białorusku czy ukraińsku, nie było też żadnych możliwości uczenia się tych języków przez dzieci i młodzież.

Czyli powtarzanie sloganów przez Antona Mironowicza, a ukutych za carycy Katarzyny II czy innego cara, o zaśmiecaniu rytu prawosławnego obrzędowością łacińską jest zwykłą perfidią i zakłamaniem. Każdy, cokolwiek obznajomiony z historią Kościoła unickiego, wie że jest to zasłona dymna rusyfikatorów.

I w tym momencie jesteśmy chyba w domu — białoruskość panów Chmielewskiego czy Mironowicza jest raczej taktyką, strategią natomiast pozostaje moskalofilia.

Egzemplifikując politykę Rosji, pragnę przypomnieć jak niszczono wszelkie druki pochodzące z Wielkiego Księstwa Litewskiego: płonęły książki doktora Franciszka Skoryny, Budnego, mszały i modlitewniki, "Pan Tadeusz" w przekładzie na białoruski Wincentego Dunin-Marcinkiewicza, wiersze i proza poetów i pisarzy.

To są skutki kasaty Unii, panie niedoszły parlamentarzysto, Antonie Mironowiczu!

Pozostają jeszcze inne kwestie: lojalność i przyzwoitość. Dostając pieniądze na pensje, papier i druk, należałoby być lojalnym wobec polskiej instytucji i podatników.

Co innego, gdyby pan Chmielewski był klientem Żyrynowskiego, Słowiańskiego Soboru albo czarnej sotni.

Z Białegostoku, z redakcji "Czasopisu" czy "Niwy" bliżej jest do Drelowa i Pratulina, do Chełmszczyzny, gdzie w 1874 roku salwy "carosławnych" kozaków kładły opornych unitów, gdzie pałkami i nahajkami zabijano Białorusinów, Polaków, Ukraińców twardo stojących przy wierze greckokatolickiej.

A może tzw. białoruscy dziennikarze zapomnieli, jak kozackie bataliony po kilka dni na mrozie, śniegu i deszczu trzymały całe wioski w polach i na bagnach, by "dojrzały" do przejścia na prawosławie, jak setki tysięcy chłopów wywieziono na Sybir, jak spijano chłopów gorzałą, by wymusić potem od pijanych podpis o przejściu na "iskonno russkuju wieru".

To wszystko jest udokumentowane. Wystarczy sięgnąć do opracowań, by uzyskać dane o zabranych kościołach i kaplicach, wywiezionych duchownych, o męczeństwie za wiarę.

Nie podejrzewam, by panowie Chmielewski i Mironowicz o tym wszystkim nie wiedzieli. Po prostu zabrakło dobrej woli i odrobiny przyzwoitości. Świętowania 155. rocznicy likwidacji Kościoła unickiego nie należało urządzać, artykułu chwalącego satrapę Mikołaja I i jego sługusa Siemaszkę nie należało drukować. Bo to gorzej niż błąd, to pochwała zbrodni popełnianych przez kilka wieków. Tu, panowie tzw. białoruscy dziennikarze, nie chodziło o wiarę, lecz o imperialny charakter Rosji, a ten był zawsze antybiałoruski, antypolski, antyukraiński. Prawosławie, przeżarte cezaropapizmem i mongolizmem, było na usługach polityki.

Artykułem Mironowicza wymierzono policzek wielu wybitnym synom Polski, Litwy, Białorusi, Ukrainy: powieszonemu szlachcicowi Wielkiego Księstwa Litewskiego i redaktorowi "Mużyckiej praudy" Konstantemu Kalinowskiemu, Kościuszce, Trauguttowi i tym znanym i nie znanym szerszemu ogółowi, co zginęli walcząc z caratem białym i czerwonym.

Czytelnikom "Słowa" polecam "Unię Brzeską, genezę, dzieje i konsekwencje w kulturze narodów słowiańskich" — zbiór referatów i artykułów wygłoszonych w 1992 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim, a w 1994 roku pięknie wydanych przez "Universitas". Znaleźć tam można prawie wszystko o unii, a zwłaszcza argumenty do dyskusji z moskalofilami i "carosławnymi".

Ksiądz J. P. Bojarski w pracy źródłowej, wydanej we Lwowie w 1878 roku "Czasy Nerona w XIX wieku pod rządem moskiewskim, czyli ostatnie chwile unii w diecezji chełmskiej" tak opisał martyrologię unitów:

"Nerona szaleństwo da się jeszcze z wielu powodów mniej zbrodniczym uczynić przez zepsutego ducha czasu, brak pojęcia o szczytności chrystianizmu, rządową religię poganizmu, wychowanie z przekonaniem o jego prawdzie, wiarę podobania się bogom przez obronę ich religii; ale w tym wieku, w czasach wysokiego wykształcenia, wśród oświeconych narodów, wśród chrześcijańskiego wychowania, którego miłość ludzkości zasadą, przewrócić wysokie i dobroczynne zasady chrystianizmu, naciągnąć je do zasad mongolskiej polityki, przywrócić zupełnie środki, przez Nerona używane, do jej apostołowania: do takiej zbrodni może się tylko posunąć spodlona moskiewska schizma pod despotyczną władzą cara, zarówno tyrana państwa, jak i Kościoła".

Henryk BIENKIEWICZ
"Słowo — Dziennik Katolicki",
20-22 stycznia 1995 r.

Od redakcji:

Zdecydowaliśmy się na przedruk powyższego felietonu, ponieważ dotyczy on bezpośrednio naszego pisma, a czytelnicy "Czasopisu" "Słowa — Dziennika Katolickiego" raczej nie czytają. Z podobnymi tekstami zetknęliśmy się już nie raz i nie widzimy potrzeby polemiki. Ten przypadek nie zasługuje na nią także dlatego, iż większość ocen i stwierdzeń H. Bienkiewicza niewiele ma wspólnego z prawdą historyczną i nie zasługuje na merytoryczną dyskusję. Styl artykułu przypomina mowę partyjnych agitatorów z minionych czasów, przez co staje się on niepoważny. Felieton w zasadzie można by pozostawić bez komentarza, gdyby nie fakt, że ukazał się w Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan.

Смерць ілюзіі — нараджэнне праўды

(у беларускім падполлі)

З'яўленне кніжкі Веслава Харужага *Białoruski drugi obieg w Polsce, 1981—1990* (Беларускі непадцэнзурны друк у Польшчы, 1981—1990) будзе падзеяй, можа быць, не столькі навуковай, колькі грамадскай менавіта. Беларускае гістарычнае таварыства, як выдавец, надрукавала добры даведнік і, адначасна, паказальнік для даследчыкаў тае часткі беларускай рознатыпнай творчасці, якая ў недалёкім мінулым разгортвалася ў падполлі.

Заслуга аўтара перш за ўсё ў тым, што ахапіў ён цэласць з'явішча і коратка ахарактарызаваў важнейшыя яго моманты, месцамі ўзбагачаючы інфармацыю неабходнымі каментарыямі. Лёгка выказаць у адрас Харужага істотныя заўвагі або і прэтэнзіі, але, разам з тым, трэба памятаць, што гэтая праца ягоная першаадкрывальніцкая, сігнальная, накіроўваючая ўрэшце.

Кніжка Веслава Харужага не выклікала ў мяне жадання папраўляць ці павучаць яго. Чытаў яе з цікавасцю не таму, што хацелася даведацца характарыстыкаў або і ацэнак фактаў, ва ўзнікненні шмат-якіх сам я прымаў непасрэдны ўдзел, а якія маладому аўтару ўжо *халодная гісторыя.* Хачу сказаць вось што: дзякуючы доследным намаганням Харужага, яго натужлівым пошукам матэрыялаў, я сёння ўсведамляю сабе, наколькі значным быў размах тадышніх беларускіх пачынанняў, аб чым, у моц законаў канспіратыўнай дзейнасці, я не мог тады цалкам ведаць, а потым усё ўзялося зарастаць травою забыцця.

У тую пару здавалася мне, што знаходжуся ў цэнтры падзей. Аказалася цяпер вось: толькі ў іх фрагменце, што ўспрымаю не з эгаізуючым смуткам, але з гонарам за сваё пакаленне і за пакаленне, якое йшло следам за маім. Да таго ж ніводная іншая нацыянальная меншыня ў Польшчы не наважылася на падобную акцыю і, што ўсё ж дзіўнае, не ўзнікла нешта падобнае ў самой Беларусі, хаця б у гарбачоўскі лібералізм да дзевяностых гадоў. Такія спробы ў падсавецкіх умовах мелі унікальны характар, інцыдэнтальны, без шырэйшага, як у нас, рэзанансу.

Веслаў Харужы, змяшчаючы ў кніжцы няблагую падборку дакументальных перадрукаў, у некаторай ступені сёння рэанімуе забытыя публікацыі дзеля грамадскай свядомасці новых часоў. Аб'ектывізуе іх як той, каму ўяўляюць яны цікавасць зусім не па суб'ектыўных прычынах. Прадбачваю выданню папулярнасць, з увагі на сенсацыйны змест; працягнуцца за ім рукі не адных усяго навукоўцаў, нудлівых аналітыкаў.

Карыстаючыся нагодаю варта крыху дапоўніць кніжку мерытарычнымі дадаткамі як сведкі здарэнняў, не ў парадку папрокаў аўтару, бо яго намерам не быў *тоўсты том* ані доктарская дысертацыя.

Перадрукаваныя Харужым на стар. 89 рэфлексіі беластоцкага літаратара Аляксандра Амільяновіча нельга разумець як стыхійнае выступленне паляка, які не ўцяміў сутнасці справы. За гэтым тэкстам маячыць, нябачная несарыентаваным чытачам, доўгая гісторыя, панурая. Трэба яе лучыць з цытаваным тут урыўкамі сакрэтным дакументам партыйных органаў наконт маёй асобы, увосень 1970 г. (стар. 18). У цэлай гэтай *справе Яновіча* цэнтральную ролю адыграў ён, Аляксандр Амільяновіч, былы журналіст „Нівы", а яшчэ раней — былы афіцэр органаў бяспекі, асуджаны аж сталінскім часам за крайні экстрэмізм у службовых паводзінах. Саму *пружыну на ўсю катушку* запусціў (па наіўнасці) я якраз, у бытнасць у Гродне летам 1969 г. Сустрэўшыся тады з Васілём Быкавым і пачуўшы ад яго, што бывае жаданым госцем у тутэйшым літаратурным асяроддзі менавіта Амільяновіч, асабліва ў доме Аляксея Карпюка, прафілактычна распавёў *curiculum vitae* беластоцкага дабрадзея (Амільяновіч паратаваў Карпюка, якому савецкія Шэрлакі рыхтавалі, прэпараванае імі, дас'е гітлераўскага шпіёна, помсцячы яму тым самым за нашумеўшае выступленне ў 1966 г. з трыбуны Мінскага з'езду пісьменнікаў; ён, няшчасны, шчыра верыў у камунізм і сваім ідэалізмам надакучаў гродзенскай наменклатуры, бы сляпняк каню ў аглаблях). Але, Карпюк не быў бы Карпюком, калі б у бліжэйшую таварыскую нагоду не паставіў Амільяновічу **шчырасардэчнае** запытанне, у выніку якога былы наш інтэрнацыянальны член калектыву „Нівы" неўзабаве заявіў мне зацятым гласам, што ўчыніць нешта такое, чаго я ніколі не забуду. Трэба прызнаць, што слова ён стрымаў. Вымануў ці вышантажаваў у Карпюка мой *антысавецкі* ліст, якім адрасат так цешыўся, інфантыльна бегаючы з ім па гродзенскіх знаёмых, а напісаны быў пад уражаннем прачытанай стэнаграмы яго з'ездаўскага выступлення (дарэчы, да моманту скандалу стэнаграму прапанаваў мне ўзяць і Амільяновіч, але я меў ужо яе ад Ларысы Геніюш). Сама, задуманая Амільяновічам, адпомста, магчыма, не здзейснілася б, калі б, як лічу, не супала яна з наспеўшай ахвотаю ўладаў пазбыцца мяне, будучы яны канчаткова выведзенымі мною з цярпення... Праўдападобная гіпотэза.

Як памятаю, допыт Мікалаем Кірылюком, ваяводскім шэфам парткантролю, не прадракаў мне драматычнага фіналу: даходзіла між намі аж жа жартаў і анекдотаў, галоўным чынам у смяшлівай і яму тэме маіх сімпатыяў з эсэсаўцамі (я ж з 36-га году нараджэння!) і захопніцкіх мараў пра імперскую Беларусь ад Малкіні па Смаленск, аб чым маляўніча распісаўся быў, памерам у аб'ёмны рэферат, ва ўстанову Кірылюка, Аляксандр Амільяновіч.

Паказаў сябе палітычна дасведчаным, аднак, болей за ўсіх нас Алесь Барскі, які, паслухаўшы маёй прынагоднай рэляцыі, памятаецца, сказаў прыблізна так: Сак-

рат, у гэтай сістэме чым больш абсурднае абвінавачанне, тым небяспечнейшае яно. Амільяновіч не ідыёт, як табе думаецца, за ім практыка і дакладны прыцэл... Сказаў, як у ваду гледзячы!

Кніжку Харужага можна чытаць і як раздзел з кнігі гатункаў, столькі насоўвае яна прыродазнаўчых асацыяцыяў, што на павярхоўны погляд ашаламляе як быццам неадэкватнасцю. Глыбокая сутнасць гэткага адчування ў тым, што, як усенька жывое на Зямлі набывала незлічоную разнастайнасць, так чалавечыя грамадствы развіваліся шляхам множання расавых, этнічных і моўных формаў свайго далейшага існавання. Непазбежна фармаваўся на гэтай глебе нацыяналізм як ідэалогія ўласнага лёсу, г.зн. працы дзеля сябе, а не кагосьці. Але, час ад часу, лунаў над светам архетыпны міф Раю, даходзіла да ўсеагульнага голасу туга чалавецтва па бязмежным шчасці, што заўсёды, ад самых антычных вякоў, канчалася рэвалюцыямі, пасля расчараваннем імі, затым працяглымі перыядамі разгубленасці і духоўнае сумятні. У гэтым і закладзена, як бы генетычна, смяротнасць універсальных ідэй ды імперыяў і, адначасна, несмяротнасць духоўнасці мясцовага, нацыяналістычнага, парадку, няўхільна ўзнікаючай у сітуацыях катастрофы сусветных ілюзіяў. У сучасны момант бачым мы гэта ў чыстым выглядзе ў той частцы свету, якой валодаў *рэальны сацыялізм*, з паралельнымі паслядоўнасцямі таго на капіталістычным захадзе, на якім эканамічная кан'юнктура трымалася ў значнай ступені на т.зв. *спіралі ўзбраенняў*. Капіталізм, як вядома, не існуе ў ідэалагічных якасцях, ён натуральны ў прынцыпе вынік эканамічнай актыўнасці чалавека як такога; у супрацьлегласць камунізму, які грунтуецца на спецыяльна распрацаванай тэорыі службы эканомікі ў імя нейкага райскага ў нашай уяве быту.

Без вышэй прыведзенай канстатацыі не падасца зразумелым чытачу тое, што ў працы Веслава Харужага найвышэй я асабіста цаню — настрой нязбытных ілюзіяў, якімі жылі ў сваёй пераважнасці беларускія дзеячы Беластоцкага краю. У некаторым сэнсе страшна перачытваць тыя дакументы з забыцця, жудасна! Колькі няшчаднай энергіі, часу і здароўя пайшло ў пустку, у свісток!? Але, не цалкам, не зусім: плён узыйшоў няблагі ды на тых толькі палетках дзейнасці, на якіх працавалі не рэштквыя ідэалісты мінаючага чырвонаколернага глабалізму, а з пачуццём закаранеласці бел-чырвона-белыя канкрэтыкі якраз нацыяналісты не ў сталінскай інтэрпрэтацыі, айчыннікі. Патрыёты без комплексу непрызнанасці, без пахіленасці ў жабрачай позе перад уладыкамі дзяржавы, не рэфрэнячы: *дайце, напраміласць Бог, іначай прападзем!*

Беларускае Незалежнае Выдавецтва засноўвалася не энтузіястамі з саламяным запалам (такія загубяць кожную ініцыятыву). Зроблена папярэдне сціслы падрахунак шанцаў: становішча ў краіне спрыяла даходнай продажы яго выданняў, пры невялікіх выдаткаваннях на простую тэхніку друку. А выдавецтва *Кантакт* нават выплачвала някепскія ганарары, гэтак жа не пазычаючы ні ў кога ані залатоўкі. Падобным чынам квітнеў і *Голас Гарадка*, праўда, ужо ва ўмовах палітычна-паліцэйскай бяспечнасці, калі за такую работу перасталі цягаць на допыты; прыйшла свабода. Яна, зрэшты, і паклала канец непадцэнзурным публікацыям, разам са знікненнем самое цэнзуры.

І ў заканчэнне крыху заўвагаў. Інтэлектуальная каштоўнасць *выкапаных* Харужым тэкстаў бяспрэчная. Начытаўшыся іх, скажаш самому сабе: *ну так, усё ўжо было, і нязменна паўтараецца*. Але вельмі не хапае выкарыстання аўтарам таго факту, што рэдактары непадцэнзурных выданняў я ш ч э жывуць і маглі б пракаментаваць шмат-што пару словамі... Магчыма, не ўсе, як гэта зазвычай бывае з былымі падпольнікамі.

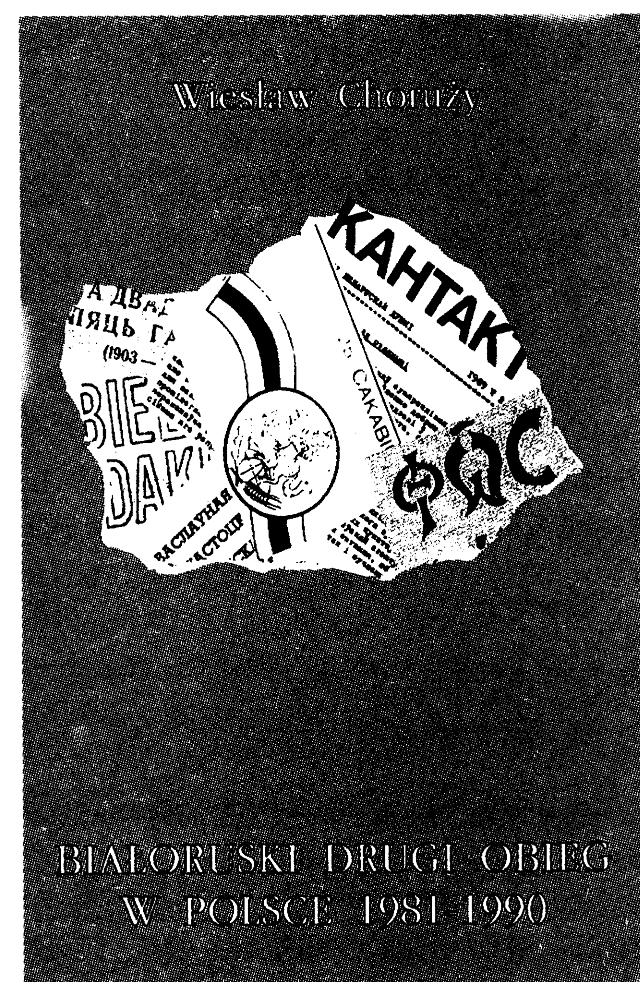
Гнявіць нядбайнасць шрыфтавага складу (стар. 26 і наступныя). Тым болей, што карэктура наогул беззаганная.

На старонцы 36 згадваецца пра т.зв. украінскі рух на Падляшшы, ну, у Бельску з некалькі чалавекаў. Ёсць намёк, чаму адміністрацыя так моцна ўзрадавалася гэтым *рухам*. Дагавару тут за Харужага: *бо наша ўкраінства нацэлена на паслабленне адзінага кулака беларускага этнасу, выконвае яно і дурню зразумелую ролю*. Іншая справа, што расколоць беларускую меншасць — задача як бы быццам нескладаная, узяўшы пад увагу яе слабы нацыянальны пульс. Але, тая ж славутая наша данацыянальная *тутэйшасць* валуном прыдушыць, давядзе да потнай знямогі і тых порсткіх *украінскіх місіянараў*. Як піць даць, трэснуць яны!

Абмяркоўваючы выпускі „Беларускіх Дакументаў", Харужы часамі забывае нагадваць чытачу пра антыдатаванне, спосаб, якім выкручвалася Выдавецтва на выпадак правалу і суду. Варта дадаць, што не ўдалося Службе Бяспекі дабрацца да базы Беларускага Незалежнага Выдавецтва і ўчыніць яму паказны разгром, як гэта здаралася з *салідарніцкімі* асяродкамі.

Сакрат Яновіч

W. Choruży, *Białoruski drugi obieg w Polsce 1981-1990*, Białoruskie Towarzystwo Historyczne, Białystok 1994, s. 146, cena 5 zł.



Кніжку можна купіць у некаторых беластоцкіх кнігарнях і ў рэдакцыях "Часопіса" і "Нівы". Можна яе таксама заказаць у нас карэспандэнцыйна, — хопіць пераслаць на адрас "Часопіса" 5 зл і мы яе вышлем почтай.

Białoruski drugi obieg

Na początku stycznia br. wyszła z druku książka Wiesława Chorużego pt. "Białoruski drugi obieg w Polsce 1981-1990", traktująca o pozacenzuralnych, czyli nielegalnych według prawa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, wydawnictwach białoruskich.

Wiesław Choruży przedstawił jedną z ciekawszych i bardziej interesujących form działalności Białorusinów w Polsce w latach osiemdziesiątych. Wystarczy tylko wspomnieć, że w tym przełomowym okresie wyszło w konspiracji co najmniej 49 publikacji: książek, broszur, czasopism, plakatów o łącznym nakładzie ok. 20 000 egz. Autor ujął tę problematykę w trzech rozdziałach: "Białoruskie publikacje pozacenzuralne w Polsce w latach 1981-1990", "Białoruskie wydawnictwa pozacenzuralne wydawane w Polsce w latach osiemdziesiątych — bibliografia", "Publikacje na temat drugiego obiegu białoruskiego w Polsce w piśmiennictwie krajowym i zagranicznym". Uzupełnieniem tej części książki jest wybór dokumentów — przedruków z opisywanych wydawnictw. Ponadto autor ujął również problematykę "samwydatów" w Białorusi radzieckiej ("Wydawnictwa nielegalne w BSRR 1945-1990") — dając czytelnikowi możliwość porównania białoruskiej działalności wydawniczej po obu stronach granicy. Wstępem do zasadniczego tematu pracy jest rozdział pt. "Białorusini w Polsce w latach 1945-1990".

Książka W. Chorużego nie jest tylko zwykłym opracowaniem historycznym. Niejako przy okazji stanowi ona dowód na istnienie inteligencji białoruskiej w Polsce.

Przy omawianiu książki W. Chorużego nie sposób pominąć niedociągnięć edytorskich, gdyż jest ich tam stanowczo za dużo (szczególnie błędów korektorskich wynikających z niedociągnięć przy składzie komputerowym). Co prawda nie pomniejsza to wartości merytorycznej opublikowanego tekstu, ale czytelnika po prostu może denerwować i utrudniać zrozumienie pracy. Jedynym usprawiedliwieniem jest tu bardzo niski koszt wydania publikacji w porównaniu z cenami ogólnopolskimi.

Książkę W. Chorużego polecam nie tylko osobom zainteresowanym historią, ale także wszystkim działaczom białoruskim oraz młodzieży.

Sławomir IWANIUK

Jeszcze o prawosławnym kalendarzu '95

Sławomir Sułkowicz w "Czasopisie" 12/94 zrecenzował ścienny kalendarz prawosławny na 1995 r. Wytknął on Wydawnictwu "Orthdruk" kilkanaście uchybień merytorycznych, popełnionych na przednich stronach kalendarium, pomijając teksty stron odwrotnych. A jest tam nie mniej błędów niż na stronach czołowych. Oto zauważone przeze mnie:

7/8 stycznia, na odwrocie wydrukowano tylko troparion święta Bożego Narodzenia. Nasuwa się pytanie — dlaczego nie zamieszczono kondaktionu. Na pewno nie z braku miejsca. Uwaga dotyczy również innych dni wielkich świąt, obchodzonych przez naszą Cerkiew. Kondaktion jest to poetyckie kazanie. Można by je nazwać "melodyjnym wykładem kaznodziei" wieńczącym akt liturgiczny poświęcony świętemu (świętu) tego dnia.

11 stycznia, dzień pamięci 14 tysięcy dzieci wymordowanych przez Heroda w Betlejem. Ewangelia św. Mateusza (2, 16-17) wprawdzie mówi o rzezi dzieci w Betlejem, lecz nie wymienia liczby zamordowanych. Herod *wydał rozkaz, aby pozabijać wszystkie dzieci w Betlejem i w całej okolicy od dwóch lat i młodsze według czasu, o którym dokładnie dowiedział się od mędrców.* Nie wiem, dlaczego tradycja kościelna określa ilość zamordowanych na 14 000, gdyż w rzeczywistości liczba ta jest bardzo przesadzona. Metodami statystycznymi oszacowano ją na najwyżej kilka dziesiątków. W czasach Jezusa osada Betlejem liczyła 2 do 3 tysięcy mieszkańców. Jeśli przyjąć, że na każde 1 000 mieszkańców rodzi się rocznie 30 noworodków, z tego połowa płci męskiej, to w ciągu dwóch lat mogło narodzić się maksymalnie 25 do 35 chłopców. I to jest realna liczba ofiar zbrodni Heroda Wielkiego. Liczba 14 000 odpowiadałaby regionowi zamieszkiwanemu przez ponad milion osób. W owym czasie tylko Rzym liczył tyle mieszkańców.

25 stycznia, w opisie życia św. Sawy Serbskiego autorzy nie zadbali, by z nazwiska wymienić dynastię serbską, z której wywodził się św. Sawa. Otóż założycielem dynastii serbskiej był Stefan Nemanja, Wielki Żupan Raszki, a św. Sawa był jego najmłodszym synem. Klasztor — a właściwie monaster, który na Górze Athos założył św. Sawa wraz ze swym ojcem (również mnichem, który abdykował wcześniej na rzecz swego syna Stefana) — nazywa się Chilandar, a nie Chiladar. Na następnej stronie wymienia się już Monaster Chilendarski, tak że czytelnik nie wie, jak jest poprawnie. Ponadto brakuje konsekwencji w pisowni nazwy św. Góry Athos. Często pisze się Atos, co niewątpliwie jest błędem.

2/3 marca, sobota, św.św. Konstantyna i Heleny. Tu autorzy przeszli samych siebie. Według nich Konstantyn Wielki ogłosił chrześcijaństwo jako religię panującą w 382 r. 5 lat po... swojej śmierci (sic!). Tak naprawdę, to w 313 roku cesarz wydał Edykt Mediolański, zapewniający chrześcijanom tolerancję religijną. Za jego rządów w 325 r. w Nicei odbył się I Sobór Powszechny, na którym potępiono arianizm. W 330 r. cesarz Konstantyn podniósł Bizancjum do godności stolicy, nazywając je Konstantynopolem.

4 sierpnia, św. Marii Magdaleny. Autorzy wykazali tu całkowity brak znajomości geografii biblijnej. Według nich święta Maria Magdalena urodziła się w Syrii. Jest to nieprawda. Często święta nazywana jest Marią z Magdali. Magdala, zwana również Dalmanutą (dziś El-Medżel) to miasto leżące w Galilei, 5 km na północ od Tyberiady, na zachodnim brzegu Jeziora Galilejskiego, zwanego często Morzem Tyberiadzkim albo Jeziorem Genezaret.

7 sierpnia, Zaśnięcie św. Anny, matki NMP. Wyczytałem, iż Rodzice Matki Boga *w podeszłym wieku przybyli do Galilei i osiedlili się w Jerozolimie.* Gdzie Rzym, gdzie Krym? Galilea to jedna z trzech prowincji, na jakie Rzymianie podzielili wczesną Palestynę. Pozostałe to Samaria i Judea. Galilea leży na północny zachód od Jeziora

Genezaret. Główne miasta to Nazaret, Kafarnaum, Nain, Magdala. Natomiast Judea leży na południe od Galilei, a przedziela je Samaria. Główne miasta judejskie to Jerozolima, Betlejem, Jerycho, Emmaus. Odległość między Nazaretem a Jerozolimą w linii prostej wynosi co najmniej 100 km. Warto o tym wiedzieć.

11 września, Ścięcie Głowy Jana Chrzciciela. Nie można się zgodzić, że śmierć Jana Chrzciciela nastąpiła w 32 r., jak czytamy w tekście. Dokładna data tego wydarzenia nie jest znana. A wszystko to za przyczyną Dionizego Mniejszego, mnicha scytyjskiego, który ok. 540 r., ustalając datę urodzin Jezusa, popełnił błąd w obliczeniach, zmniejszając miniony okres czasu o około 6-7 lat. Jezus Chrystus urodził się więc 6/7 r. p.n.e. Herod Wielki zmarł w 4 r. p.n.e., gdy Jezus miał ok. 2 lata. Mimo błędnych obliczeń, powszechnie przyjęta chronologia chrześcijańska ze względów praktycznych nie uległa jednak zmianie. Tylko przyjmując, że Jezus urodził się w 1 roku nowej ery, a Chrzest Pański odbył się w 30 roku Jego życia (działalność misyjna Jezusa Chrystusa trwała 3 lata), to rzeczywiście Herod zgładził Jana Chrzciciela około 32 r., na rok przed śmiercią Chrystusa. Należy też uwzględnić to, że Jan Chrzciciel był od Jezusa Chrystusa pół roku starszy.

Uwagi te czynię, by zdopingować autorów do dalszej, bardziej efektywnej pracy, eliminującej tego typu potknięcia. Lecz bez konsultacji merytorycznej tekstów i przy braku należytej korekty, błędy te będą się powtarzać.

Nie podzielam opinii S. Sułkowicza odnośnie potrzeby drukowania erraty w momencie, gdy cały nakład przekazano do kolportażu.

Aleksander SOŁOWIANOWICZ

P.S. Podczas ponad rocznego pobytu w Białorusi, współpracując z niemiecką firmą ARGE-DSW, zauważyłem, że na oficjalnych pismach — oprócz zwykłej daty — wyróżniają oni jeszcze kolejny tydzień, jaki upłynął od początku roku np. “die woche 4”. Dobrze by było w naszym przypadku oznaczać kolejne tygodnie według numeracji cyklu cerkiewnego.

Moja przystań

Z Anną SOBECKĄ rozmawia Helena GŁOGOWSKA

Pani, jako tłumacz literatury białoruskiej na język polski była jedną z nielicznych osób, które na długo przed odzyskaniem niepodległości przez Białoruś w 1991 r. popularyzowały w Polsce jej kulturę. Adam Michnik w swojej książce “Polskie pytania” problem białoruski opisuje przez pryzmat “Srebrnego jeźdźca” Sokrata Janowicza, przetłumaczonego przez Panią na język polski. Jak zaczęła się Pani przygoda z literaturą białoruską?

— Myślę, że Adama Michnika interesowała tematyka historyczna i trafił w ten sposób na “Srebrnego jeźdźca”. Jest to książka, do której osobiście jestem przywiązana. Urodziłam się na Białostocczyźnie. W mojej rodzinnej miejscowości Mościcha właściwie wszyscy posługiwali się językiem białoruskim, więc znałam go od dzieciństwa. Natomiast nigdy nie sądziłam, że kiedykolwiek będę zajmować się tłumaczeniami i że ten język tak mnie zafascynuje. W dużym stopniu stało się tak za sprawą przypadku. W 1971 r. zaczęłam pracować w rozgłośni zielonogórskiej Polskiego Radia. W tym czasie województwo zielonogórskie współpracowało z obwodem witebskim na Białorusi. Byłam młodą dziennikarką, pracowałam w redakcji literackiej i nie miało to nic wspólnego z Białorusią. Dlaczego wspomniałam o kontaktach z obwodem witebskim? Otóż pewnego dnia zawołał mnie mój naczelny i powiedział: “Proszę pani, z Mińska przysłano zapis dźwiękowy wypowiedzi jedynego dorosłego ocalałego mężczyzny ze spalonej wsi Chatyń. Pani pochodzi z Białostocczyzny, spod białoruskiej granicy. Ma pani zadanie do wykonania — proszę przetłumaczyć to na język polski”. I to była moja pierwsza praca tłumacza z języka białoruskiego. Pamiętam, że miałam wtedy ogromną tremę. Zapis był nie najlepszej jakości, a w dodatku pan Kamiński (nazwisko ocalałego) mówił niewyraźnie. Namęczyłam się niemało, tym bardziej, że nie miałam żadnego słownika.

Wtedy właśnie przyszła mi do głowy myśl, że mój naczelny ma rację. Rzeczywiście, urodziłam się pod białoruską granicą, a czy coś więcej wiem niż moi koledzy o tym, co się za tą granicą dzieje? Najpierw zaczęłam szukać lite-

Dziecięce marzenia

Biało. Biało. Biało i pusto. To wielka pokusa. Gdzież są moje farby?

No cóż, pociągniemy czerwoną. Och! Jaka plama się rozlała. Co to może być? Nie słońce i nie ogień. A może to wojna? Nie! Wojna jest brzydka. A to jest piękne, zupełnie jak żywe i chyba nawet ma nóżki... Ach! Tak, tak. Tak pewnie wygląda życie. Hi! Jak śmiesznie. Wydaje się, że nic nie było. A teraz to jest żywe i może się poruszać. Co za dziw!

A co dalej? Aha! Pociągniemy niebieską. T-a-a-k! Tutaj pasek. I tutaj też. Wystarczy, czy będzie za mało? A co jest niebieskie? Kwiatuszki i niebo, i... szczęście. A szczęścia zawsze jest za mało, wszystkim. Więc nie pożałujemy. I tu jeszcze chlapniemy. I tam. I tam. Ech! Rozlejemy je strumyczkiem. Wtedy dla wszystkich starczy.

O! A teraz namalujemy śmiech. A śmiech jaki jest? Hi! Na pewno żółty. Taki wesoły, złoty jak kurczątka. Więc my go tu, w kąciku... Ha, ha, ha!!! I jeszcze tu. Hi, hi, hi!!! I cały środek. Wszystko, wszystko będzie się śmiać.

A co z zieloną farbą? Zielona — listki. A w liściach... między listkami — ptaszki. A ptaszki — to-to-to piosenki. A piosenek jest dużo. To będą plamki. I tu plamka. Chlap! Chlap! Chlap! I tam plamka. Chlap! Chlap! Chlap!

Mamo! Popatrz, jaki to piękny, szczęśliwy, wesoły, rozśpiewany świat.

“A bodaj cię, postrzeleńcze taki-owaki. Poczekaj, przyjdzie ojciec! Da ci on szczęście i radość. Inaczej zaśpiewasz. Widział to kto! Cały obrus zasmarowany farbami!”

Jurka Hieniusz “Dziecięce marzenia”

Przekład Anny Sobeckiej

ratury białoruskiej, jako że ta interesowała mnie najbardziej. Będąc w Warszawie chodziłam do Domu Kultury Radzieckiej na ulicę Foksal. Niestety, spotkało mnie wielkie rozczarowanie, gdyż w tamtejszej bibliotece oferowano mi głównie rosyjskojęzyczne tłumaczenia literatury białoruskiej. Szukałam prasy białoruskiej, miesięczników "Maładość" i "Połymia". W księgarni radzieckiej na Nowym Świecie w Warszawie szukałam książek wydawanych na Białorusi w języku białoruskim. I tak to się zaczęło.

Jakie utwory tłumaczyła pani jako pierwsze?

— Pierwsze teksty to były krótkie opowiadania Janki Bryla. Zaraz potem proza Ewdokii Łoś, oparta na motywach autobiograficznych i jej spotkaniach z Polską. Nawiasem mówiąc, choć może to zabrzmi afektowanie, gdyby nie proza Janki Bryla, jego miniatury, które mnie prawdziwie urzekły, być może w ogóle nie zajmowałabym się dziś przekładami.

Czy wybór literatury uzależniony był od tego, co znajdowało się na rynku?

— Tak, kupowałam też wiele tomików poezji, ale wierszy nigdy nie tłumaczyłam, gdyż uważałam, że może to robić tylko poeta. Jeśli chodzi o prozę, wybór zależał od tego, co znalazłam w księgarniach.



Anna Sobecka — dziennikarka, tłumaczka literatury białoruskiej, urodziła się w 1948 r. we wsi Mościcha (woj. białostockie); ukończyła studia w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Warszawskiego w 1970 r. W latach 1971-1979 pracowała jako dziennikarka w rozgłośni Polskiego Radia w Zielonej Górze; od 1982 r. pracuje w rozgłośni Polskiego Radia w Gdańsku. Zajmuje się tłumaczeniami białoruskiej prozy. W jej tłumaczeniu ukazały się Sokrata Janowicza **Małe dni**, Warszawa 1981, **Trzecia pora**, Białystok 1983, **Srebrny Jeździec**, Warszawa 1984, Janki Bryla **Świt ujrzany z daleka**, Kraków 1986.

Jak, poza tłumaczeniami, propagowała Pani literaturę białoruską na szerszym forum?

— W II programie Polskiego Radia ukazywał się cykl audycji pt. "Portrety pisarzy". Wykorzystując swoje rozbudzone zainteresowania, zgłosiłam nieśmiało propozycję audycji poświęconych pisarzom białoruskim. Zostało to entuzjastycznie przyjęte. Wtedy

---

Sokrat JANOWICZ

Koniec świata według Eliasza

-2-

Włość kryńska nie bez kozery uchodziła za czerwoną, mając w swym fabrycznym centrum tysięczne rzesze robociarzy, tyrających w smrodliwym archipelagu garbarń w pohulańskiej dzielnicy. Wycwanionych w strajkach i buntach piątego w dwudziestym stuleciu roku, raz jeden i tłumionych nawet z użyciem artylerii polowej oraz batalionu piechoty. Ponieważ żydowskie Krynki wysforowały się do przodu z wymurowanymi fabrykami, buzując w rozgardiaszu rozwoju pośród średniowiecznego rolnictwa, z ledwością wykluwającego się ponad poziom gospodarki naturalnej, wiek pary i elektryczności nie dotarł opieszale w głuche tutaj zakątki. Ową wyspę postępu technologicznego otaczał bezmiar ciemnoty i zabobonu. Gdy w odległym stąd o dwie godziny marszu pieszego mieście kryneckim, szczycącym się prawem magdeburskim z Roku Pańskiego 1569, dymiły wysokie kominy i gwizdały parą przeróżne maszynerie, brodaci oracze w Grzybowszczyźnie posługiwali się sochami i wołami, w ich drewnianych wozach nie tkwił najmniejszy choćby kawałek żelaza, skrzypiały dębowe osie, lipowe łapcie i lejce; garbowany rzemyk należał do wykwintu. Pojawienie się pługa z lemieszem wywołało gremialną wycieczkę na podwórzec rozkosznego ponad miarę nabywcy. Kontakt ze szkłem ograniczał się do miniaturowych szybek, wprawianych rozdygotanymi z przejęcia rękami do okien niewiele przewyższających swymi wymiarami obecne wywietrzniki w M-2. Zapałki jeno oglądano u kramarza, zadowalając się krzesiwem z zapasem wysuszonego mchu, którym chwacko operowano od tysiącleci; uczeni wskazują na wynalezienie tego narzędzia w epoce kamienia łupanego, tuż po nauczeniu się gotowania mięsiwa z dziczyzny z wykorzystaniem przypadkowego ognia od uderzeń piorunów w starodrzew. Żony rodziły rok po roku, plącząc nadawane dzieciskom imiona oraz liczbę zmarłych niemowlaków. Nie w każdym przypadku zdążono ze chrztem, grzebiąc niewiniątka za siołem na pagórze, oznaczywszy mogiłkę pogańskim głazem. Jeśli ktoś uronił łzę, to na pewno nie ojciec, niejasno domniemujący prawdziwych przyczyn mnożenia się rodu, przybywania gąb do wyżywienia. Jako ostoja rodziny zasiadał do stołu sam,

powstał cykl około 20 audycji. Przygotowałam je najpierw na potrzeby anteny lokalnej, potem spora ich część była wyemitowana w II programie Polskiego Radia. Moja rola sprowadzała się do zrobienia radiowego portretu pisarza. Wykorzystywałam fragmenty utworów, wypowiedzi krytyków, tłumaczy i oczywiście informacje biograficzne.

Jakich pisarzy zatem przedstawiła Pani polskim radiosłuchaczom?

— Jankę Bryla, Maksima Tanka, Iwana Szamiakina, Iwana Mieleża, Wasila Bykawa, Iwana Czyhrynowa, Lidię Arabiej, Uładzimira Karatkiewicza, Piatrusia Broukę, Alesia Adamowicza, Alesia Żuka i — oczywiście — klasyków: Jankę Kupałę i Jakuba Kołasa. Między innymi, oczywiście, bo to nie wszystkie nazwiska. Już później, w Gdańsku, przygotowałam godzinną audycję o życiu i twórczości Maksima Bahdanowicza, w setną rocznicę jego urodzin.

Jak wyglądała sprawa publikacji Pani tłumaczeń?

— W Zielonej Górze ukazywał się dwutygodnik kulturalny "Nadodrze". Było to czasopismo regionalne, ale na wysokim poziomie.

Pierwsze moje przekłady Janki Bryla i Ewdokii Łoś tam właśnie były publikowane. Był to początek lat siedemdziesiątych. Paweł Huelle kiedyś powiedział, że opowiadanie jest krótką formą i łatwiej je napisać niż powieść. Podobnie jest z tłumaczeniem. Starczało mi zapału i energii, żeby usiąść i przetłumaczyć opowiadanie, a dopiero potem myśleć, gdzie by je opublikować. W wypadku powieści byłoby to niemożliwe. Trzeba byłoby włożyć dużo pracy, a potem schować to do szuflady. Sporo moich przekładów (wymienionych wyżej autorów, ale także m.in. S. Dalidowicza, B. Saczanki, A. Żuka) ukazało się w "Nadodrzu", "Odrze", "Życiu Literackim", "Krajobrazach", "Kontrastach", "Faktach", "Integracjach". Później szczęśliwy los zetknął mnie z Sokratem Janowiczem. Otrzymałam od niego propozycję przetłumaczenia kilku opowiadań do jego książki przygotowywanej do druku.

Czy nigdy nie próbowała Pani tłumaczyć poezji?

— Tylko raz odważyłam się przetłumaczyć wiersz Jana Czykwina. Przekład potrzebny był do audycji, aby istota wypowiedzi, którą ilustrował, została zrozumiana.

Jak wyglądały kontakty z pisarzami z Białorusi?

— Kiedy zaczęłam poznawać twórczość Janki Bryla, po opowiadaniach sięgnęłam kolejno po następne jego utwory. Wypożyczyłam wszystko, co było możliwe, w bibliotece Domu Kultury Radzieckiej. Po przeczytaniu odważyłam się wysłać mu pierwsze tłumaczenie jego opowiadań. W odpowiedzi otrzymałam od niego bardzo ciepły, życzliwy, mobilizujący i zachęcający do pracy list. Wszystko, co przetłumaczyłam, gdzieś się ukazywało w czasopismach. Przetłumaczyłam także jego powieść "Świt ujrzany z daleka", którą Wydawnictwo Literackie opublikowało w 1986 r.

Poprzez korespondencję z Brylem nawiązałam też listowne kontakty z innymi pisarzami. Gdy przyjeżdżali do Polski, starałam się zapoznać z nimi osobiście; sama też w latach osiemdziesiątych miałam możliwość być w Mińsku i na Białorusi. To także zawdzięczam J. Brylowi. Osobiście poznałam Uładzimira Kaleśnika, Wasila Bykawa, Barysa Saczankę, Maksima Tanka, Nila Hilewicza, Iwana Szamiakina, a także innych, młodszych, i tłumaczy literatury polskiej na białoruski (np. Jazepa Siemiażona, tłumacza "Pana Tadeusza"). Byłam jednak młoda i niedoświadczona, nie wiedziałam jak zabiegać o wydanie książki, jak zakrzątnąć się w jakimś wydawnictwie. Mówię to trochę z żalem, gdyż bilans

---

pierwej zamaszyście przeżegnawszy się; baba czujnie usługiwała, wiecznie wygłodniały drobiazg zaś wybałuszał się z przyzwoitej odległości, zazwyczaj na długość końskiego biczyska. Nie mogła być inna kolej obiadowania, jeśli miało starczyć sił gospodarzowi na uprawę roli, koszenie łąki bagiennej, doglądanie inwentarza i obejścia. Córki, niczym wyrok; synowie stanowili o wygranej. Doroślejąc, usadowiali się obok patriarchy, zyskując uprawnienia do kawałka szperki w święty dzień niedzieli i okraszonej skwarkami strawy w powszednie harowanie; dziewczyniskom wolno było podać zacierkę skąpo zabieloną chudym mlekiem po odstałej zeń śmietanie. Kogo nie zmogły takie warunki, dożywał setki. Przyroda hojnie sypie nasieniem, z tym nigdy nie miewa problemu.

Ilekroć oglądam western z dzikozachodnią osadą pośród prerii, nieodparcie nasuwa mi się refleksja o nieprzystawalności człowieka natury do zurbanizowanej społeczności. Za każdym razem żałuję go wielce, niczym skazańca, który musi zginąć wcale nie dlatego, że dopuścił się plugawych czynów; po prostu wyszarpnięto mu jego własne miejsce pod słońcem.

Czy się bano pierwszowojennej zawieruchy i pojawienia się bełkotliwych Niemców? Chyba nie bardzo, bo wojska, jak było od zawsze wiadomo, maszerują drogami, czyli na Białystok, na Sokółkę, na Grodno, na Krynki w końcu. Nic im po Grzybowszczyźnie. Wręcz przeciwnie — następujące po sobie fronty dzieli parudniowe bezhołowie, więc jest okazja do rabowania hurmem z góry upatrzonych kramów, po łupy z których posyła się małojców nie znanych lichwiarzowi z twarzy; co bystrzejszy gołowąs wyrabiał się ponadto z używaniem na Żydóweczce, jeśli takowej niedostało rozumu skryć się na ten moment w łopuchach ogrodu, w zakamarkach chlewików, a najgwarantowniej w synagodze. Chociaż bajdy o francach na ogół wpływały miarkująco. Ostudzały dekolty i uszminkowane usta, kojarzące się z pułapkami rusałek. Przyjemność duża, ale nieszczęście jeszcze większe!

Eliasz Klimowicz wściekle przestrzegał: pomiot to czarci, rozpusta od diabła, złodziejstwa i pijaństwa Bóg nie pochwala, lekkie życiowanie znaczy pójście w ślady Judasza, trud i korne znoszenie dopustu Bożego znamionuje iście chrześcijańską duszę, takoż ciało. Miał rację do tego stopnia bezdyskusyjną, że najchętniej unikano go.

Czy nie zastanawiał się Eliasz, nie usiłował przewidzieć, czym się to apostołowanie może skończyć dla niego? Najoczywiściej nie! Ktoś taki jak on, zajęty zbawianiem świata, nie jest wprost w stanie dopuszczać do siebie podobnych myśli. Olśniony odkryciem Słowa Bożego, zachowywał się niczym fizyk, który właśnie posiadł tajemnicę istnienia materii, przeniknął działanie jej mechaniki. Jeśli mówił, że bogactwo prowadzi do grzechu, to nie tylko powtarzał za kimś ową biblijną prawdę, lecz miał też liczne dowody na

moich prac przekładowych mógłby pewnie dziś wyglądać inaczej, okazalej.

Może nie było takiego zainteresowania literaturą białoruską?

— Myślę, że nie. Kiedy nabrałam odwagi, to zamawiałam na podstawie zapowiedzi wydawniczych książki z Białorusi, pisałam do wydawnictw. To trwało dość długo, ale książki przychodziły. Po przeczytaniu zgłaszałam wiele książek do tłumaczenia. Wielokrotnie jednak otrzymywałam z wydawnictw polskich odpowiedzi, że ktoś inny wcześniej zgłosił chęć ich przełożenia. Tylko potem jakoś się tak działo, że te przekłady nie ukazywały się, bo rzeczywiście literatury białoruskiej w polskich przekładach za wiele nie ma.

Jest Pani członkiem Międzynarodowej Asocjacji Białorutenistów. Była Pani na I Kongresie tej organizacji ...

— ... na tym Kongresie było z Polski około 20 osób, m.in. Aleksander Barszczewski, Ryszard Radzik, Antoni i Eugeniusz Mironowiczowie, Jan Czykwin, Marceli Kosman, Jerzy Turonek, Czesław Seniuch. Dla mnie była to interesująca przygoda, gdyż poznałam tam ludzi z całego świata zajmujących się literaturą, nauką i kulturą Białorusi. Przywiozłam stamtąd kilka godzin nagrań. Zrobiłam potem trzy duże audycje.

Związana jest Pani także ze środowiskiem Białorusinów w Trójmieście. Na antenie Radia Gdańsk informuje Pani o białoruskich imprezach. Skąd tyle życzliwości dla Białorusinów i Białorusi?

— Literatura — to jedna dziedzina działalności człowieka. I mnie ona interesuje najbardziej, ale w tym, o czym Pani mówi, ujawnia się mój temperament dziennikarski. Dziennikarstwo — to nie tylko kwestia wykonywania zawodu, ale także rozumienia i reagowania na rzeczy ważne, na wydarzenia dziejące się obok nas. Interesuje mnie też historia. Mając niewiele okazji wyjazdu na Białoruś uważałam, że wykorzystywanie pobytów tam tylko na nagrania z dziedziny literatury byłoby marnowaniem tego czasu. Dlatego, gdy byłam w Mińsku, spotkałam się np. z liderem opozycji Zianonem Paźniakiem. Nagrałam z nim rozmowę dotyczącą przemian społeczno-politycznych na Białorusi, gdyż nie sposób było ich nie zarejestrować. Rozmawiałam z nim też o Białoruskiej Republice Ludowej, wiedząc, że jest to "biała plama" w historii Białorusi. Potem powstała godzinna audycja na ten temat. Moje zainteresowania literaturą białoruską naturalnie rozszerzyły się na życie kulturalne Białorusi, jej historię i dzień dzisiejszy, przemiany w oświacie, problem odradzania języka białoruskiego.

Związek ze społecznością Białorusinów w Gdańsku jest także konsekwencją tych zainteresowań. Trudno zajmować się tym, co dzieje się w Mińsku i na Białorusi i ignorować fakt, że tutaj, na Wybrzeżu, mieszkają Białorusini. Jestem dziennikarką i mój zawód nie pozwala nie dostrzegać problemów Białorusinów mieszkających obok.

Jednak nie wszyscy dziennikarze, uczeni, politycy, interesujący się Wschodem potrafią w trafny sposób dostrzegać zachodzące na Białorusi przemiany. Pani doskonale wyczuwa mentalność Białorusinów, rozumie ich...

— Nie mogę powiedzieć, że mam korzenie białoruskie, że mam przodków Białorusinów, bo tak nie jest. Natomiast w moim miejscu urodzenia, w Mościsze, miałam wielu sąsiadów Białorusinów. Mówię w czasie przeszłym, gdyż od dawna tam nie mieszkam, jeżdżę jedynie na wakacje, a i tych ludzi już nie ma, wieś się zmieniła. W szkole podstawowej, bodajże w klasie piątej, w ramach konkursu "Czy znasz Białostocczyznę", pospisywałam w zeszycie białoruskie piosenki ludowe z mojej wsi. Być może gdzieś się zachowały w

nią w najbliższej mu okolicy. Czyż nie popełnia występku przeciwko Bogu pan leśniczy Duda ze Słuczanki, wykorzystując seksualnie robotnice, zatrudnione przez niego do sadzenia lasu gdzieś za Wierchradulinem? Ponadto płaci on ledwie pięćdziesiąt groszy za całodzienną harówkę, równowartość najwyżej pół kilograma "monczki", czyli cukru. Albo taki ekonom z folwarku w Hurce, co czyni jeszcze łaskę nad łaskami, biorąc baby z Kruszynian do jesiennych wykopków ze stawką dwudziestu pięciu groszaków za tyranie w bruzdach od świtu do zmroku. Idą do niego, bo głodem przymierają. To tak być powinno? Nie wspominając o smoluchach z garbarń krynkowskich: przytopili fabrykanta Ajona, szturnęli go do kadzi z wrzątkiem chemikalii (piękny miał pogrzeb!). Nienawiść klasowa rodzi zbrodnię. Kto zacz za tym stoi? Wiadomo, ci socjaliści, krzykacze i rewolwerowcy. Gardłują o zyskach i pieniądzach. Podbijają diabelskiego bębenka ludowi. Dzieci Antychrysta. Jego bękarty.

Dla łatwiejszego życia zbradziażył się był komendant Policji Państwowej z Sokółki. Normalnie, zaczął od "chaborów", tj. łapówek. Wnet zafundował sobie drogą kochanicę. I po co mu to było? Ale przynajmniej miał w tym jakąś klasę, pański rozmach w owym nurzaniu się w nieczystościach moralnych. Nie to, co Anisimowicze z Krynek. Satanińsko piękni z nich kawalerowie, złapali jedną dziewczynę na dwóch, na zmianę upewniając ją w swych małżeńskich zamiarach. Żeby chociaż z podpanków wywodzili się oni, więc można by wtedy wyrozumieć, soczyście splunąć im pod nogi. Aliści prostego rodu, synowie oraczy na marnych pagórkach, żadni tam pachołkowie z pobliskiego dworu de Viriona. Brewerie poczciwin zdumiewają. Oburzają jakoś zaciekle.

Eliasz Klimowicz uwziął się takoż na duchowieństwo. Do tego stopnia, że samo napomknienie o tych sługach Chrystusa doprowadzało go do apoplektycznych wybuchów. Uważał obecne kapłaństwo za wręcz zbiorowisko kombinatorów. (...) Taki ksiądz ani umywa się do niego, Eliasza Klimowicza, własnym sumptem wznoszącego świątynię, osobiście zwożącego kamienie polne pod fundamenty, trudzącego się dzień w dzień. Żonę swą ślubną z dzieciskami rozgonił, nie pożałował, gdy wyszło na jaw, iż są przeciwni owemu zbożnemu dziełu. O chlebie i wodzie siedzi w chatynce, modląc się aż do samozatracenia. Tak trzeba wierzyć w Boga, po chłopsku solennie, tym bardziej bez beki z grubymi śledziami w Wielki Post.

(...) Dobrze gadał, wielu podobało się. Najsilniej zaś ubogim oraz wszelkiego autoramentu nieszczęśnikom, którym nie pozostawało nic więcej, jak wyczekiwać cudów w swej zasranej niedoli.

I Eliasz dokonywał ocaleń, czyniąc je po gospodarsku praktycznie, bez demagogicznego bajeru. Idiocie pomagało zdzielenie go przez łeb przyciężkim krzyżem z mosiądzu.

archiwum białostockiego kuratorium. Niektóre z nich pamiętam do dziś.

A jeśli mówi Pani o zrozumieniu... Myślę, że służy temu po pierwsze poznanie ("poznać — to znaczy zrozumieć"), a po drugie — życzliwość i dobra wola.

I, przeciwnie — nieznajomość historii narodu, tradycji narodowych Białorusinów oraz polsko—białoruskich związków historycznych powoduje często pochopne opinie i wypowiedzi nie zawsze kompetentne.

Dziękuję za rozmowę i życzę nowych fascynacji Białorusią.

Helena GŁOGOWSKA

P.S. Idea wywiadu narodziła się pod wpływem wiadomości o zwolnieniu red. Anny Sobeckiej z pracy w Radiu Gdańsk w czerwcu 1994 r. Dzięki licznym protestom 1 lipca 1994 r. prezes Radia Gdańsk Andrzej Trojanowski przywrócił ją do pracy. Dlatego też jemu dedykuję ten wywiad, przytaczając słowa poety serbskiego z Sarajewa Stevana Tontjica: "Najważniejszym wydaje mi się wola zrozumienia i akceptacji drugiego, swego sąsiada. Dlatego tak cenię szlachetną działalność tłumaczy pośredników" (*Krzyk na ucho*, "Tygodnik Powszechny", nr 49, z dn. 4 grudnia 1994 r., s. 7). Dedykuję go też Markowi Siwcowi za okazaną bezinteresowność.

SENTENCJE-AFORYZMY ADAMA SIEMIEŃCZYKA

Zamieszkał w mieście — tam nie wyprowadzą go w pole.

*

Kupił kilka książek. Wypada mieć coś eleganckiego do podtrzymywania kurzu.

*

By nie marnować czasu wstawał bardzo późno.

*

Bił żonę często, ale za to regularnie.

*

Jego autentyzm wynikał z nieudolnego kopiowania.

*

Zmienił się na dobre. Rozmienił się na drobne.

*

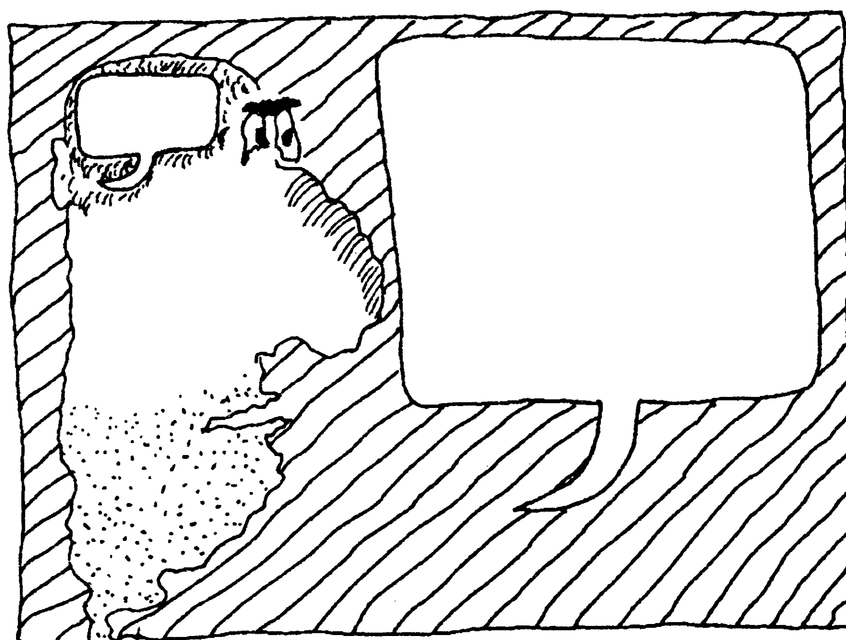
Kołowano go tak długo, aż stał się zerem.

*

Z czarnego konia stał się ciemnym osłem.

*

Gdyby wiedział, to by się wziął i nie urodził.



Rys. A. Siemieńczyk

Kurwę odkurwiał, wyganiając ją precz z — własnej w końcu — świątyni, nie szczędząc przy tym kopów w kuper. Cwaniaków wyczuwał na wiorstę, niczym zwierz wilka; instynktem wieśniaka, znającego smak gorzkiego potu, bronił Boga Ojca przed natrętami. Nie truj głowy pierdołami!... Apelował zarazem o bezinteresowność. Uwstydzał. Wyklinał niepoprawnych. Kierował się dobitną zasadą: zachowuj się, bracie, prowadź się tak, jak przystało na dziecię Boże, a będziesz zbawion! Komu to może być niejasne?

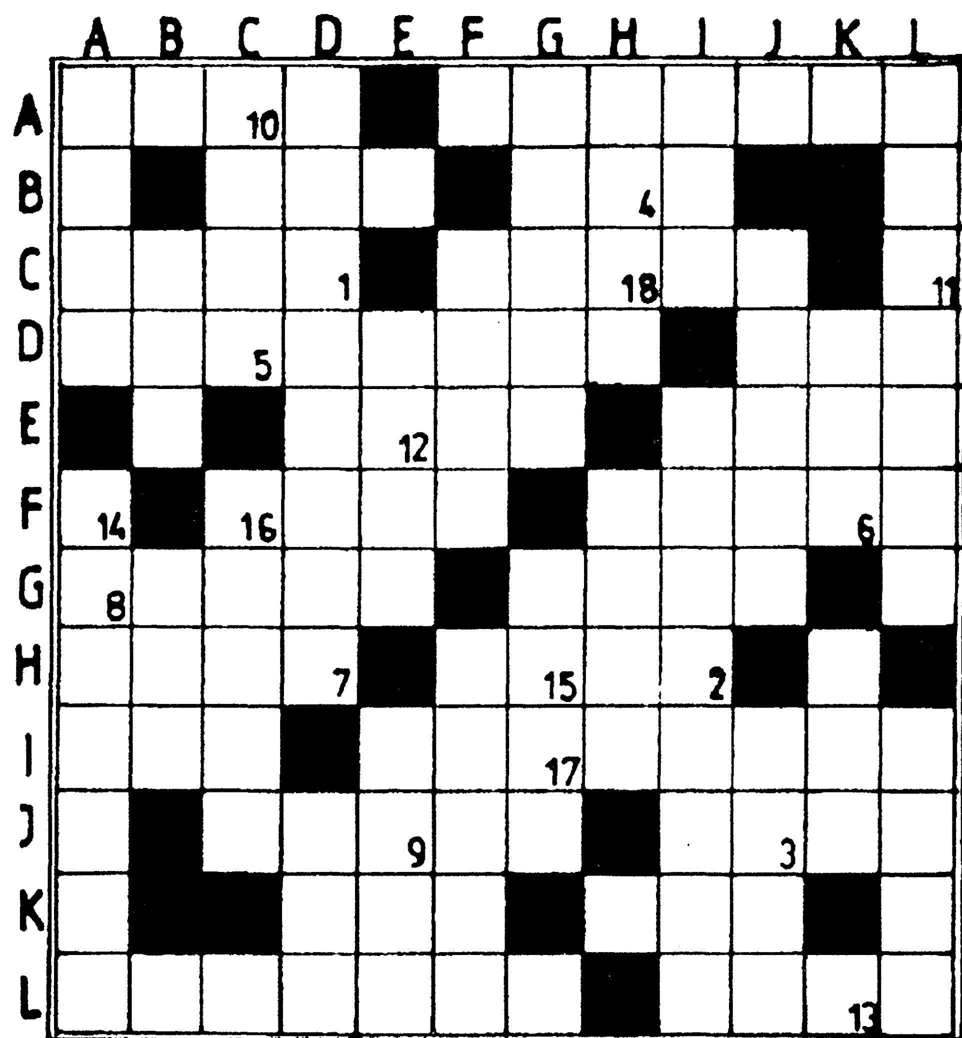
Nie chciał zostać prorokiem, ale musiał. Ani się obejrzał, jak już nim był. Nie docenił starzec, zwyczajnie nic nie wiedział o żywiołowych prawach, rządzących bytem gromadnym. Pędząc żywot wzorowego wyznawcy w społeczeństwie do cna sfrustrowanym sytuacją zatkanej butelki na pierwszopowojennych Kresach Wschodnich, nie mógł nie zwrócić na siebie powszechniejącej uwagi. Chciał dobrze. Nosił w sobie to przekonanie, że niekoniecznie musowo czerpać z cudzego rozumu, kiedy u każdego swój jest całkiem wystarczający, by przyjąć za własne nauki Chrystusa. Ale tłum bez przewodnika rozprasza się niczym ul bez matki. W liderowaniu zasmakował dopiero później, a na razie nudziły go gromady pielgrzymujących doń obdartusów. Czego oni do mnie?!

Sąsiedzi zagrodowi z Grzybowszczyzny, obcujący z nim od maleńkości, uznali przypadki przyszłego pełnomocnika Pana Boga mimo wszystko za rodzaj nieszkodliwego dziwactwa. Święci bowiem, oglądani przez nich na ikonostasach, posiadali bliżej nieformułowalny sznyt, kojarzący się ostatecznie z arystokratyzmem widzianych hrabiów, dalekich od powszedniości, od fetoru gnoju czy kurzu młócki na cztery cepy w przestronnych stodołach "bohatyrów". Ksiądz, babrający się prowadzeniem gospodarstwa na plebanii, wiele tracił na swym wizerunku duchowym. Łatwiej wybaczano mu karciarstwo lub jędrną gosposię, aniżeli takie oto chłopienie. Szef bez aureoli lepszości, to żaden szef i "ociec" dla maluczkich. Toż samo dotyczyło Eliasza Klimowicza, w dodatku niewydarzonego rataja, nie potrafiącego utrzymać w porządku ojcowizny, przepuszczającego ostatni grosz, co prawda nie na wódkę, niemniej niezbyt rozsądnie...

Wraz z pojawieniem się we wsi nawiedzonych włóczęgów, nieobecnych duchem, spojrzano nań nie tyle poważniej, co z tajoną obawą. Co to będzie?! Początkowo nie posądzano go o znachorskie chytrusostwo, nie kwalifikował się w powszechnym odczuciu na naciągacza. Że swój szuka swego, to zrozumiałe, ale nikomu i w głowie nie postało, by aż tylu uzbierało się nieudaczników, niemal bez wyjątków z dalekich stron. Miejscowe bowiem tałatajstwo nazbyt drobiazgowo wiedziało o Eliaszu, jego dzieciństwie i młodości, latach kawalerki i o kulisach ożenku, jak to na wsi. *C.d.n.*

Sokrat JANOWICZ

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



POZIOMO: A) lina okrętowa, *) najwybitniejszy białoruski humanista, B) w nazwie państwa kijowskiego lub halicko-wołyńskiego, *) dokuczliwy owad, C) bariera, którą codziennie pokonujesz, *) cyrkowy maneż, D) wynik, efekt, *) pukiel włosów, E) stolica Korei Południowej, *) mądra ... — męża korona, F) stała posada, *) pierwszy człon nazwiska poety białoruskiego (1807-1884), pseudonim Naum Pryhaworka, G) aneksja, *) dwukołowy pojazd ludów koczowniczych, H) słuchacz uczelni wojskowej, *) mieszkaniec Kaukazu, I) w chlebowym piecu, *) miejsce festiwali muzyki cerkiewnej, J) japońska nazwa rodowa nadawana członkom rodziny cesarskiej (825 r.), *) kap, kap ze świec, K) wąż dusiciel, *) dopływ Wołgi, L) anticol — lek wywołujący wstręt do alkoholu, *) najprostsza roślina samożywna, glon.

PIONOWO: A) śródziemnomorska wyspa, *) miasto i rzeka we wschodniej Łotwie, B) rzeka-zwierz, *) elementarzowa koleżanka Oli, C) poniżj 0°C, *) niemiecki archeolog, badacz prehistorii wschodniej Europy (1879-1929), D) miasto nad Neckiem, *) miasto w południowej Nigerii, E) angielski poeta i pejzażysta (1812-1888), *) biblijny nieszczęśnik, F) w kartach bije wszystkie kolory, *) miasto w Szwajcarii nad rz. Aare, G) czerwony paciorek, *) największy kontynent, H) chwast polny, *) rura ceramiczna odwadniająca pole, I) przedwojenny zawodowy polski bokser, *) pachnąca trawka z Białowieży, J) najlepiej "myła ręczniki", *) bardzo cienka przeświecająca się tkanina, K) mnogi zaimek męskoosobowy, *) krótka niewiadoma, L) dawne wino hiszpańskie, zwane kreteńskim, *) stolica Ghany.

Rozwiązanie utworzą litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 18.

Aleksander SOŁOWIANOWICZ

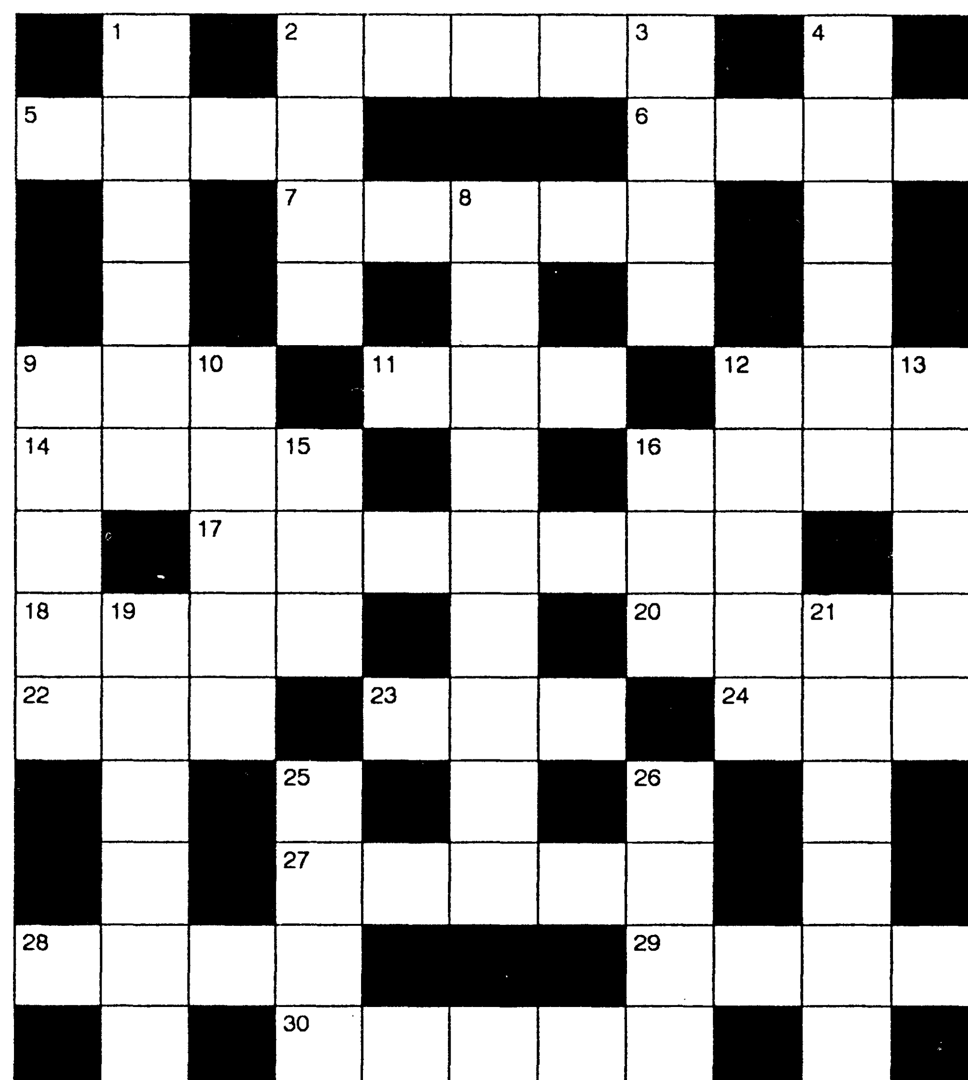
КРЫЖАВАНКА

POZIOMO: 1) stolica Białorusi tradycyjnie, 5) składa się ze słów, 6) narząd wzroku, 7) stolica Czech, 9) roślina, której uprawa wymaga zezwolenia, 11) niewola tatarska, 12) oprawca, 14) chwast polny, 16) stolica Azerbejdżanu, 17) państwo w Europie Zachodniej, 18) produkt z ropy naftowej, 22) odmiana papugi, 23) stolica Włoch, 24) przeznaczenie, 27) dopływ Bugu, 28) imię wieszcza białoruskiego, 29) ten miesiąc, 30) państwo na Dalekim Wschodzie.

PIONOWO: 1) wszechświat, 2) schemat geograficzny, 3) napój chlebowy, 4) niedopałek, 8) państwo w Ameryce Południowej, 9) waluta niemiecka, 10) ubranie kobiece, 12) był nim bohater "Cichego Donu", 13) posępna pogoda 15) więcej niż dwa, 16) dopływ Wisły, 19) mieszkańcy Armenii, 21) drogocenny kruszec, 25) zwierzę podobne do osła, 26) imię żeńskie.

Odpowiedniki podanych określeń należy wpisać do diagramu w języku białoruskim.

B. DANIŁOWICZ (USA)



Wśród Czytelników, którzy do 25 lutego br. przyślą prawidłowe rozwiązanie co najmniej jednej krzyżówki, rozlosujemy nagrodę książkową. Czytelnicy, którzy prawidłowo rozwiążą obydwie krzyżówki, wezmą udział w losowaniu dwukasetowego zestawu nagrań magnetofonowych bielskiej "Małanki".

Rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru: **Bóg się nam narodził.**

Адказ на крыжаванку: **Гарызантальна**: Нёман, куля, авёс, вораг, ват, Іза, пан, янот, Сана, Каракас, Ірак, нара, жар, мір, гад, драва, Іцка, нота, мекка. **Вертыкальна**: курган, Нява, нага, Лёндан, разваліна, вяліж, токар, пасаг, назад, так, Сан, раніца, работа, Адам, Гана.

Nagrodę książkową otrzymuje Pani **Wiera Plewa** z Hajnówki. Zestaw kaset magnetofonowych bielskiej "Małanki" wylosował Pan **Mikołaj Sozonowicz** z Nowin Wielkich. Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Szanowni Państwo!

Białoruskie Towarzystwo Kulturalne "Chatka" i Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku w dniach 21 marca — 18 kwietnia 1995 r. organizują wystawę "Wydawnictwa mniejszości narodowych w Polsce" (po 1945 r.). Ma ona na celu prezentację dorobku wydawniczego (książki, gazety, biuletyny, druki ulotne) środowisk mniejszościowych w Polsce w ostatnim pięćdziesięcioleciu.

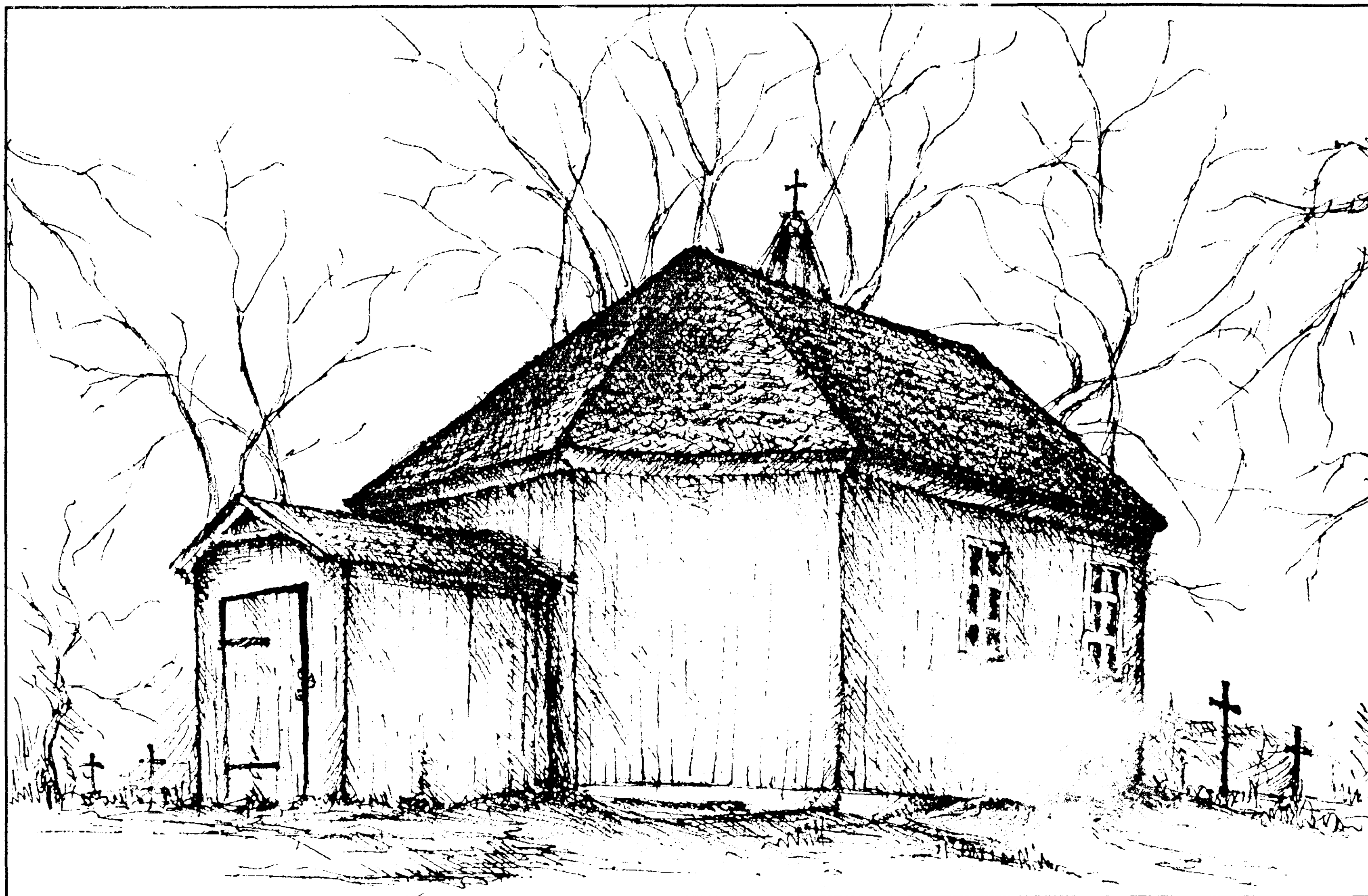
Zwracamy się z prośbą o współpracę w realizacji wystawy poprzez nadesłanie będących w posiadaniu Państwa materiałów tematycznych. Zaangażowanie się Państwa pozwoli na szeroką prezentację wydawnictw nie zawsze dostrzeganych przez opinię publiczną. Idea ta ma służyć zainteresowaniu uczestników wystawy dorobkiem wydawniczym mniejszości narodowych oraz kształtowaniu postaw tolerancji.

W związku z planowanym wydaniem katalogu wystawy prosimy o zwięzłe informacje dotyczące wydawnictw (czas wydania, informacje o wydawcach, redaktorze naczelnym pisma; w przypadku książek — informacje o autorze, zdjęcie lub reprodukcja zdjęcia autora). Z uwagi na to, że Biblioteka PAN nieodpłatnie udostępnia salę wystawową, prosimy o przekazanie wybranych przez Państwa eksponatów do zbiorów biblioteki. Pozostałe eksponaty zostaną zwrócone bezpośrednio po zakończeniu wystawy.

Materiały na wystawę można nadsyłać do 15 lutego 1995 r. na adresy: BTK "Chatka", ul. Elżbietańska 10/11 p. 212, Gdańsk - 50, skr. poczt 214, lub: Biblioteka PAN, ul. Wałowa 15, 80-858 Gdańsk, z dopiskiem: "Wystawa wydawnictw mniejszości narodowych".

ХРОНІКА

МЯСЦОВАСЦІ



Мал. Я. Раманоўскага

ДЗЯДКОВІЧЫ

Побач мясцовасці Дзядковічы, што на шляху Бельск — Сямяцічы, знаходзяцца могілкі, а на іх храм. Васьмікутны, крыты гонтай, з маленькай „сігнатуркай". Заўсёды, нават здалёк, ад яго тхнула падляшскай даўніпай... Я заўсёды думаў: „Які прыгожанькі драўляны касцёлік". І як жа забалела сэрца, калі аднойчы, зайшоўшы ў храм я пабачыў тут „мерзость запустения". Храм быў пусты. У прытворы, да якога вялі адкрытыя, перакошаныя дзверы, ляжалі пейкія патрэбныя на могілках прылады. У храме няма ні абразоў, ні алтара, падлога пакрыта пылам. Узнікла сумненне — ці знаходжуся я на хрысціянскіх могілках? Але ж, так. Іх гаспадаром, як і таго храма, з'яўляецца тутэйшая рыма-каталіцкая парафія. Чаму тады яна адносіцца да таго храма, як да нежаданага дзіцяці?

Высветлілася, што той храм — колішняя праваслаўная царква св. Ануфрыя Вялікага. Яе гісторыя пачынаецца ў 1896 годзе, калі жыхары сяля Андрыянкі пабудавалі царкву пасля пажару свайго старога храма. Царкоўка стаяла на могілках, заснаваных каля сяля ў 1811 г. Тады могілкі пасвяшчаў а. Антоній Сасноўскі. Апрача яго, у чэсць св. Ануфрыя на Падляшшы былі пасвяшчаны адно храмы ў Стрыках, Яблачыне ды Гарадку каля Дрэлёва.

Калі ў 1914 г. андрыянчане пачалі маліцца ў новым, мураваным храме, царкоўка св. Ануфрыя стала тыповай могільнікавай капліцай. У наступным годзе прайшлі вайна і „бежанства" тутэйшага насельніцтва. Палякі ў большасці засталіся на месцы і яны вырашылі аб далейшым лёсе царкоўкі. Жыхары Дзядковічаў, мо ведзеныя крыўдаю за тое, што царскія ўлады забралі ім касцёл, разабралі і перанеслі царкоўку на свае могілкі. Там яна знаходзіцца да сёння.

Мінула ўжо каля 80-ці гадоў і храм гэты, вырваны з роднай зямлі, ад родных яму людзей, пусцее, ніяк не могучы ізноў стаць месцам малітвы. А, можа, ён чакае тых 12 праваслаўных сем'яў, што да сёння жывуць у Дзядковічах?

Мікола САХАРЭВІЧ